GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 34. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24go Sierpnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Pożar maszyny McCurdy'a.



Aeroplanom w dzisiejszem stadyum ich rozwoju grozi często pożar — wskutek eksplozyi w motorze. W ostatnich popisach w Chicago zanotowano go kilkakrotnie a maszyna McCurdy'a uległa mu zupełnie. Awiator zdołał się ocalić.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Groźne chmury. — Mowa Lloyd George'a. — Interwencya Anglii. — Żądania Niemiec. — Niepowodzenia. — Niezadowolenie Austryi.

Burzy, która zawisła nad Europą nie może rozpędzić nawet zwykły czas kanikuły politycznej. Przeciwnie, chmury zbierają się coraz groźniej, a to z powodu ciągnącego się już parę tygodni zatargu francusko-niemieckiego o Marokko. W fazie, w jakiej znajduje się ta sprawa w chwili obecnej, nie była bodaj już od dwóch lat, to też nie dziwnego, że wyprowadziła z równowagi takiego pacyfistę, jakim jest lord kanclerz angielski Lloyd George, i włożyła mu w usta pogróżki, zgoła nie licujące z dobrodusznością wszelkich zwolenników pokoju wszechświatowego. Na bankiecie, który londyńska "City" wydała w Mansion-House na cześć jego, George wygłosił toast, w którym zaznaczył, że wprawdzie warunkiem pomyślności jest pokój, ale że "ponad wszystko, wśród wszelkich warunków koniecznem jest, aby Wielka Brytania utrzymała swoje miejsce i swoje znaczenie wśród wielkich mocarstw." Gdyby nam narzucona została taka sytuacya, w której pokój możnaby było utrzymać tylko przez wyrzeczenie się wielkiego i korzystnego stanowiska, jakie Wielka Brytania zdobyła sobie przez wielkie bohaterstwa i doskonalenia się, albo gdyby pokój okupić trzeba było tolerowaniem takiej sytuacyi, jak gdyby Anglia w radzie ludów nie miała już głosu wtedy — należy to z naciskiem zaznaczyć — pokój za tę cenę oznaczałby poniżenie, którego kraj tak wielki, jak nasz, nie mógłby ścierpieć".

Łatwo się domyśleć, kogo miał na myśli lord podskarbi. To też niezwłocznie po wypowiedzeniu owej mowy posypały się inwektywy prasy niemieckiej. Rozpaliły one jeszcze bardziej sytuacyę, zwłaszcza gdy się stało wiadomem, że Lloyd George powiedział wyżej przytoczone słowa po omówieniu zatargu w angielskiej Radzie ministrów.

Wynika z tego, że brutalna interwencya Niemiec wywołała reakcyę nietylko w bezpośrednio zainteresowanej Francyi, lecz i w Anglii, przytem połączyła te dwa mocarstwa wspólnością interesu absolutnego. Układy trwają podobno nadal — jak się zdaje — p. Kiderlen-Waechter i tym razem przegrał stawkę, pozostaje mu więc tylko jedno wyjście — wycofanie się z honorem ze źle poprowadzonej gry. Rzecz to niezmiernie trudna, skoro się weźmie pod uwagę warunki, jakie postawiły Niemcy rządowi francuskiemu. Żądają ni mniej ni więcej, za ostateczne ulegalizowanie stosunku Francyi do Marokka, jak tylko ustąpienia części Konga francuskiego, — obszaru, odpowiadającego rozmiarami Kamerunowi, przytem w takiej konfiguracyi, aby niemieckie kolonie łączyły się ze sobą w jedną całość, zaś francuskie były odcięte od morza. Kongo francuskie, położone w głębi Afryki, pozbawione łączności z Atlantykiem — chyba tylko przez posiadłości niemieckie, lub Kongo belgijskie, straciłoby wszelką wartość.

Ale Niemcy nawet na tych żądaniach nie poprzestają. Otrzymawszy Kongo francuskie, jak również prawo zakupu od Belgii Konga belgijskiego, Niemcy, jak zapewniał "Berliner Tageblatt", zapragną posiąść Angolę portugalską, któraby oddzielała jeszcze obszary północno-zachodniej i środkowej Afryki niemieckiej od ich posiadłości Afryki południowo-zachodniej. W ten sposób Niemcy przecięłyby cały olbrzymi ląd Afryki szerokim pasem swoich posiadłości i stworzyłyby państwo afrykańskie, obejmujące całe wybrzeże zachodnie od Kamerunu do angielsko-belgijskich Stanów Afryki południowej. Angielskie posiadłości znalazłyby się wtedy jak w obręczy żelaznej.

Żądania te wyglądają na nieprawdopodobne, wszakże taki ich zakres i rozmiary zupełnie poważnie przedstawiała i omawiała cała prasa europejska. I dziwić się tu, że nałożono na nie wędzidło.

Nie powiodło się tedy p. Kiderlen-Waechterowi pod kilkoma względami. Wysyłając statek do Agadiru, chciał wyodrębnić sprawę marokańską, że tak powiemy, z pod kompetencyi Europy i zrobić ją przedmiotem dwustronnych tylko układów pomiędzy Francyą a Niemcami. Spełzł ten zamiar na niczem, jakkolwiek w początkach zatargu wydawać się mogło, że mocarstwa, które podpisywały traktat algeciraski, skłonne były pogodzić się z takiem stanowiskiem dyplomacyi niemieckiej. Wspomniana na wstępie mowa Lloyda George'a jaknajdobitniej temu zaprzeczyła. Więc w tym przedmiocie — porażka.

Nie przewidział też p. Kiderlen-Waechter jednej ewentualności, mianowicie, pogłębienia na tle wspólnego interesu — sympatyi między Anglią i Francyą, która z konieczności zwraca się głównem ostrzem przeciw zaborczości Niemiec. Pospiechem swym zepsuł on to, co jego poprzednicy zreperowali — zgodę z Anglią. W tej dziedzinie porażka może być najdotkliwszą w skutkach.

Rozumie to dobrze najbliższy sprzymierzeniec — Austrya. Prasa wiedeńska jawnie wypowiada niezadowolenie z "awantury" marokańskiej, wykazując złe jej następstwa dla trójprzymierza. Z punktu widzenia Austro-Węgier wszelkie pomysły i zamiary kolonialne gabinetu berlińskiego szkodliwe są przedewszystkiem dla zasadniczych zadań polityki austro-niemieckiej. Konkurencya kolonialna Niemiec z Anglią i Francyą na gruncie politycznym to miraż niedościgły: zamiast być dostawcami dla kolonii cudzych, Niemcy chcą stać się ich właścicielami, a nie posiadają na to dość pieniędzy. Kontrybucyę francuską w sumie 5 miliardów dawno już przejadły, kiesa też jest pusta, lepiej więc żyć w zgodzie z tym, kto pożycza pieniądze, niż prowadzić z nim wojnę. Francya jest zbyt bogatą, by się miała obawiać konkurencyi kolonialnej z biednemi Niemcami. Tak rozumie prasa wiedeńska, słusznie wnioskując, iż osłabienie głównego czynnika trójprzymierza powoduje zły stan interesów jego sojuszników najbliższych, a więc Austryi i Włoch.

Ostatnie Telegramy.

OLBRZYMI MELON DLA PREZYDENTA.

WASHINGTON, D. C. — Z farmy w Texas nadesłano prezydentowi Taftowi olbrzymi melon, ważący 104 funty. Prezydent przesłał ofiarodawcy list z podziękowaniem i oświadczeniem, że będzie miał wspaniałą ucztę na czas, dopóki się kongres nie odroczy.

MAYOR UWOLNIŁ KOBIETĘ.

IOLA, Kansas. — Mayor tego miasteczka Beltinger wypuścił z więzienia panią Reese, skazaną za jakąś zbrodnię. Sędzia municypalny Smeltner, który ją skazał na karę, kazał jej razem ze skazańcami mężczyznami tłuc kamienie w kamieniołomach, co wywołało oburzenie u kobiet zamieszkałych w Iola, które energicznie zaprotestowały przeciw takiej karze. W końcu wpłynęły one na mayora — że całkiem ułaskawił ową przestępczynię. Przeciw sędziemu Smeltnerowi posypały się protesty i kobiety nawet groziły mu smołą i pierzem za "nieludzkość".

* * *

Renoma.

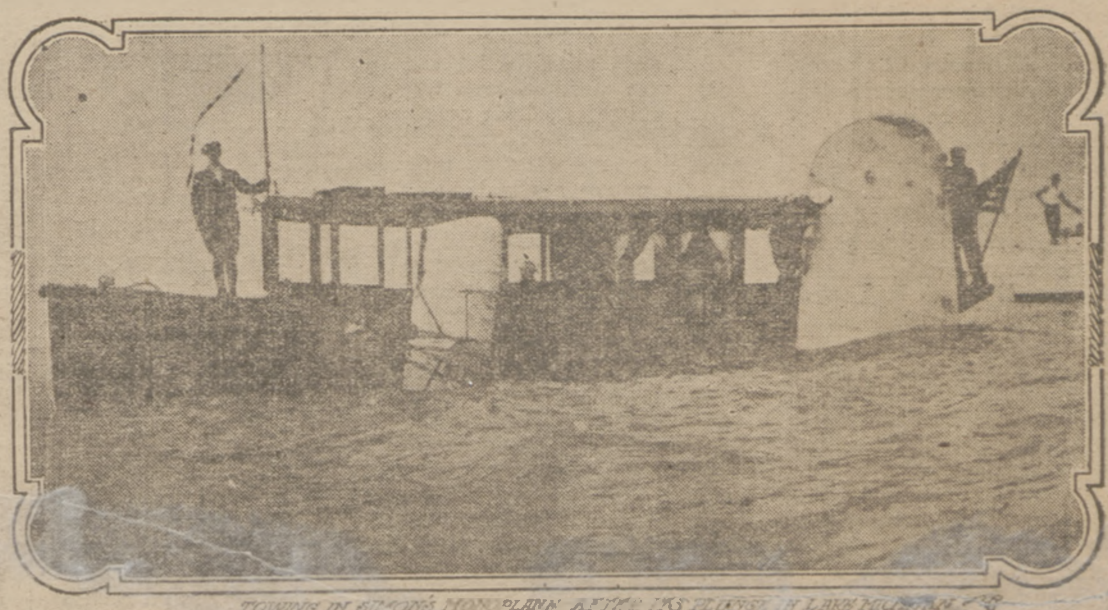
Gość u pośrednika małżeństwa:
— Jakżeż, dobrze idzie pański interes?
— Znakomicie! Każdego wieczora wszystko wysprzedane!

OJCIEC ŚWIĘTY PIUS X.



Przez cały ubiegły tydzień przychodziły alarmujące telegramy o stanie zdrowia sędziwego Papieża. Ostatnie wiadomości brzmią cokolwiek pomyślniej.

Wielkie popisy Awiatorów w Chicago



Lotnik Simon ocalony z fal Michiganu.

Francuski awiator, Rene Simon wpadł podobnie jak Johnstone do jeziora wraz ze swoim monoplanem, tak atoli szczęśliwie, że się nie utopił i niebawem przyholowano go do brzegu. Na rycinie widzimy go stojącego na tyle łódki.

Niesłychane w dziejach naszego miasta widowiska należą już do przeszłości.

Niema dziś w Chicago ani okolicy ani jednego człowieka, któryby na nie pozostał obojętny i nie był przynajmniej raz w park Granta, aby się popisom awiatorów dobrze przypatrzyć.

Nie obyło się też bez nieszczęśliwych wypadków.

Dwa wypadki śmierci.

Ofiarami są: St. Croix Johnstone i William R. Badger. — Pierwszy się utopił w jeziorze, spadając we wtorek dnia 15 sierpnia z wysokości 3,500 stóp, zaś drugi spadł z wysokości 50 stóp, a uderzenie było tak silne, że maszyna zniszczyła się zupełnie, jego zaś ze złamaną kością karkową odwieziono do szpitala św. Łukasza, lecz w drodze zmarł.

Początek wzlotów wtorkowych zapowiadał się ku ogólnemu zadowoleniu. Publiczność rozentuzyazmowana szczęśliwymi wzlotami dni poprzednich z zadowoleniem przyglądała się nowoczesnym ptakom, podziwiając ich zręczność.

Szczególniejszą uwagę zwracał na siebie St. Croix Johnstone, który wzbił się tak wysoko, że ledwie można było go okiem dosięgnąć. — Johnstone używał monoplanu Moisanta.

Gdy dosięgnął wysokości 3,800 stóp, zniżył się o 300 stóp. Tu widzieli świadkowie, jak zwrócił maszynę do góry, chcąc się wspiąć wyżej. — W tem nagle maszyna się przewróciła.

Straszny, rozpierający piersi okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi widzów i oczy całego ogółu widzów zwróciły się w stronę Johnstone'a.

Widok był straszny! — Awiator wraz ze swoją maszyną spadał jak kula w linii prostopadłej na dół. Obecni zakrywali oczy, kobiety mdlały, patrząc, jak zbliża się do kresu życia pioner nowoczesnej żeglugi.

Gdy Johnstone był w wysokości około 300 stóp ponad powierzchnią jeziora, widzieli goście, jak wydobywał ostatnich sił, i szarpał monoplanem, chcąc go odwrócić i tym sposobem, jeżeli nie powstrzymać, to przynajmniej osłabić siłę spadania.

Nie udało mu się to jednak. Siła rozpędowa grawitacyi była już zbyt wielką, aby ją pokonała siła mięśni ludzkich.

Tak więc wpadł do wody z siłą niezwykłą i zanurzył się w falach jeziora.

Z siedzeń zerwała się publiczność. Jedni opuszczali siedzenia inni wstawali, aby zobaczyć, co się stało — inni wreszcie opuszczali boisko nie chcąc się dalej przyglądać karkołomnym wzlotom.

Żona i matka śp. awiatora śledziły każdy ruch jego w powietrzu i cieszyły się z jednej strony, że ich kochany tryumfuje z drugiej zaś strony każde nieregularne poruszenie się maszyny, każde przechylenie się przejmowało ich zgrozą. One były pierwsze świadkami przewrócenia się monoplanu i spostrzegły spadanie Johnstone'a. Widok ten przejął ich serca do tego stopnia, że zesłabły i gdy przyszły do siebie, zobaczyły krążącego ze swoim hydro-planem Robinsona.

Robinson, biorący udział we wzlotach maszyną, która jak jaskółka może muskać wodę, nie tonąć i wzlatywać w powietrze, widząc katastrofę, zjawił się na miejscu w dwie minuty po wpadnięciu do wody awiatora. — Niestety i maszyna i Johnstone wpadli głęboko w wodę i dopiero po chwili wyrzuciły ich fale na powierzchnię, ale Johnstone już nie żył. — Zajechał ratunkowy okręt, który zabrał ciało i rozbitki monoplanu.

Matkę i żonę awiatora omdlałe odwieziono do hotelu Blackstone.

W. R. Badger, jest znanym sportsmanem i awiatorem z Pittsburga. Majętny człowiek, należący do klasy milionerów pittsburgskich brał udział w tej światowej wystawie więcej dla sportu, jak dla zdobycia nagrody. Posługiwał on się maszyną Baldwina, którą nazywał "red devil", czerwony dyabeł.

Lot jego nie był wysoki, ale Badger chciał robić niebezpieczne zwroty linii falowych w powietrzu. Udało mu się zrobić parę takich zagłębień i wzniesień, aż w końcu maszyna się gwałtownie przechyliła i straciwszy równowagę, zaczęła spadać. Badger, zamiast ją przywrócić do równowagi, przyspieszył upadek. — Maszyna potrzaskała się zupełnie, a awiator zmarł w drodze do szpitala św. Łukasza.

Wiele wypadków we środę.

Dzień nastepny, środa 16 sierpnia, zaznaczył się na polu wzlotów poważną liczbą wypadków, z których niektóre mogły mieć fatalne następstwa, ale na szczęście skończyły się dla lotników szczęśliwie.

Przyczyną owych licznych katastrof był wiatr, który łamiąc się na "drapaczach chmur" i wogóle na domach miasta wywoływał na boisku formalne wiry powietrzne, które rzucały aeroplanami jak fale morskie wzburzone rzucają łodzią drobną.

Dzień ten okazał się wskutek wiatru fatalnym dla maszyn Wrighta.

Z sygnałem armatnim wzniósł się również w powietrze jeden z lotników braci Wrightów, A. L. Welsh, w biplanie No. 37. Zaledwie jednak uniósł się w powietrze począł nim wiatr rzucać jak piłką. Gdy mijał 50 centowe trybuny, zdawało się, że wpadnie na publiczność. Lotnik nie stracił jednak przytomności umysłu, skręcił na lewo, ale tu właśnie spotkał go

(Dokończenie na str. 5-ej).

Telegramy Zagraniczne.

WIELKI STRAJK KOLEJOWY W ANGLII.

Powszechny strajk na liniach kolejowych w Anglii zarządził komitet dnia 17 sierpnia wieczorem.

Cały ten dzień trwały narady pomiędzy rządem a przywódcami robotników kolejowych. Zdawało się, że porozumienie nastąpi, tymczasem o godzinie 5 po południu przedstawiciele kolejowców wysłali depesze do prezydentów Unii, by członkowie ich wyszli na strajk.

Towarzystwa ubezpieczeniowe Lloyd — wystawiają polisę na zabezpieczenie od zaburzeń strajkowych. Premia od zaburzeń w Liverpoolu wynosi od $5 do $100. Lord Derby zabezpieczył swą posiadłość ziemską koło Liverpoolu na $1.250.000 i zapłacił 36 centów od setki.

Krążownik opancerzony "Antrim" przez całą noc oświecał elektrycznem światłem z reflektorów port liverpoolski, by ułatwić żeglugę i wysadził marynarzy w portach. Policya rozpędziła tłumy, które zgromadziły się około składów z chlebem i na innych miejscowościach.

Rozeszła się pogłoska, że papież depeszował do swoich biskupów, by wpłynęli na strajkierów i zalecali im zachować się godnie i spokojnie.

Na czterech liniach kolejowych w Irlandyi strajk także już się rozpoczął.

Decyzya taka zapadła na wiecu zwołanym wieczorem do Dublina. Rząd otworzy w Londynie cztery biura, w których zaprzysięga specyalnych konstablów.

Wielu Amerykanów bawi w Anglii, ponieważ parowce transatlantyckie odłożyły termin odjazdu.

Nadzieja, że strajkowi się zapobiegnie, okazała się przedwczesną. Reprezentanci bowiem Unii kolejowców odrzucili propozycyę, im przez premiera przedłożoną.

Premier proponował, by zamianowana specyalna komisya królewska, zbadała ugodę z roku 1907 i na tej podstawie przygotowała projekt nowej ugody.

Przywódcy kolejowców wysłali pewnego dnia 1.500 depesz do rozmaitych centrów kolejowych z rozkazami rozpoczęcia natychmiastowego strajku. Tekst tych depesz był następujący:

"Wasza wolność jest zagrożona. Cała obsługa kolejowa musi na strajk wyjść zaraz. Zaufanie obopólne — będzie zwycięstwem!"

Rząd gromadzi wojska.

Strajk przybiera takie rozmiary, że rząd obawiając się krwawych zaburzeń, gromadzi wojska, powołano też wielu rezerwistów pod broń i w obozach wojskowych wre takie życie, jakby armię mobilizowano.

W Aldershot załadowano 15.000 żołnierzy do 22 pociągów. Miejsce przeznaczenia rozmaitych pociągów trzymane jest w tajemnicy; większą atoli część wojska przewieziono do Londynu.

Żołnierzy rozkwaterowano po stacyach kolejowych i parkach. 4.000 piechoty obozuje w parku Wiktoryi. Park ten jest położony we wschodniej części miasta, która jest centrum najspokojniejszych żywiołów.

3.000 piechoty rozbiło namioty w parku Regenta; 3.000 w parku Hyde. 600 piechurów strzeże głównej poczty; 600 zaś rozkwaterowało się w Tower. Na dworcu Clapham — stoi gwardya szkocka. Wszystkie punkta strategiczne w całym kraju mają obsadzić wojska.

Tuneli i budek sygnałowych będą strzegli żołnierze wszędzie.

Dnia 18 Sierpnia było w strajku 200.000 robotników. Koleje zatrudniają ogółem pół miliona ludzi, którzy nie zarabiają przeciętnie nawet $6.00 tygodniowo.

AEROPLAN W SŁUŻBIE POCZTOWEJ.

PARYŻ, Francya. — Pierre Vedrine, zwycięzca w wyścigach lotniczych Paryż-Madryt, przedsięwziął pierwszy lot próbny, dla zbadania, o ile aeroplan nadaje się do służby pocztowej. Opuścił on na aeroplanie Issy Le Molineaux o g. 5.07 i przeleciał do Deauville, miejscowości oddalonej od Issy o 112 mil o godzinie 6:50.

Dla przebycia tej przestrzeni pociąg ekspressowy potrzebuje 3 godziny i 12 minut. W czasie lotu Vedrine opuszczał się w Mantes Sur Seine, Evreux i Lisene, dla oddania ziecen pocztowych. Otrzymał 500 dolarów za ten lot próbny.

ROKOWANIA O MAROKKO.

BERLIN. — Rząd przerwał uporczywe milczenie, jakie utrzymuje w sprawie zatargu o Marokko krótką wiadomością w organie urzędowym, że "wymiana zapatrywań z Francyą trwa w dalszym ciągu normalnie."

Pisma donoszą bardzo mało artykułów w sprawie marokkońskiej, z braku nowych punktów zapatrywań. Organ wszechniemców "Post" wyraża zdanie, że rząd usiłuje odwrócić uwagę publiczności od najważniejszej kwestyi państwowej, jaką jest zatarg o Marokko. "Większość pism stała na tem samem stanowisku, co i my — mówi Post — lecz na dany znak urzędowy ułożyły się. Poprzednie urzędowe oświadczenia, gdy krążownik Panther wyprawiano do Marokko, były jednozgodne, że Niemcy otrzymają udział swój z Marokka, lecz od czasu konferencyi z cesarzem, rozpoczął się odwrót."

"Jeśli handel o Marokko nie powiedzie się", pisze dalej Post, "następstwem nieodwołalnem tego będzie dalsze oziębienie uczuć narodu niemieckiego do cesarza."

Prasa prowincyonalna na marokkańską sprawę zapatruje się równie pesymistycznie jak gazeta Post. I tak, pisze Braunschweigische Landeszeitung": "Minister Kiderlen-Waechter z początkiem afery stał na gruncie wszechniemieckich żądań, że pod każdym warunkiem Niemcy uzyskać muszą południowo zachodnią część Marokko. W tym duchu wydał też redaktorom instrukcyę utrzymywania sprawy w ich dziennikach i urabiania opinii publicznej. Tym faktom zaprzecza dzisiejszy stan sprawy, który jest niczem innem jak odwrotem po przegranej."

"FAŁSZYWY" MAJOR ARMII ST. ZJEDNOCZ.

BERLIN, Niemcy. — Max Schimank, oszust, który przebrany za majora armii Stanów Zjednoczonych operował w Niemczech i Ameryce, umknął poraz drugi w ostatnich pięciu miesiącach z więzienia w Heilbronn.

Chociaż był przykuty na łańcuchu za nogę do grubej kłody, mimo to umknął. Odziany był tylko w szlafrok.

"Major" który umknął z więzienia poraz pierwszy w kwietniu, został ponownie aresztowany za to, że zajął bez żadnego upoważnienia zamek Stetenfed kolo Heilbronn, udając niejakiego hrabiego de Passy, generała armii francuskiej.

Schimank przepiłował kraty celi i umknął w czekającym na niego samochodzie. W liście do prokuratora przeprasza go za taki, bezczelny odjazd, ale interesa go do tego zmuszały.

O SAMORZĄD DLA SZKOCYI.

LONDYN, Anglia. — Sir Henry James Dalziel, członek parlamentu z okręgu Kirkcaldy, Szkocya, postawił w izbie posłów wniosek — by ustanowić autonomię i samorząd dla Szkocyi. Żądanie to na tem opiera, że obecnie Szkotom dzieje się niesprawiedliwość.

Komitet dla spraw szkockich oświadczył przed niedawnym czasem, że pojęcie Szkocyi jest bardzo przestarzałe, wskutek czego sprawy szkockie przydzielane były do spraw angielskich.

To też dla Szkocyi ustanawia się prawa bez względu na to, czy i co w tej materyi powie opinia szkocka.

Sir Dalziel jest właścicielem gazety i ma stosunki z całą szkocką prasą. Należy on do liberałów a ma postępowe poglądy na kwestye społeczne i polityczne.

EDISON O FRANCYI.

PARYŻ. — Tomasz Edison w automobilu przybył tu z Tours. A pytany o wrażenia z Francyi, rzekł:

"Francya jest to piękna kraina.

"Ma doskonałe drogi, najlepsze na świecie. To też podróżuje się po nich z całą przyjemnością. Wieśniacy są zdrowi i zamożni, to też umieją wykorzystać każdą piędź ziemi.

"Nie sympatyzuję z Roosevelten w materyi zachwalanego od niego licznego potomstwa. — A powiedzieć trzeba, że Francuzi są mądrzejsi, zadawalniając się liczbą mniejszą dzieci, a za to je lepiej wychowują.

"Przytem sądzę, że w wojnie inteligencya francuska z łatwością pomoże Francyi do pokonania każdej siły brutalnej.

EDMUND ROSTAND POTŁUCZONY PRZEZ SAMOCHÓD.

BIARRITZ, Francya. — Edm. Rostand, poeta i dramaturg, padł ofiarą wypadku samochodowego i leży w Cambo les Bains, otoczony lekarzami, którzy jeszcze nie zdołali orzec, czy Rostand umrze, czy też uda im się go wyratować.

Ma potłuczoną głowę i całe ciało i odniósł zdaje się groźne rany wewnętrzne.

Rostand jechał automobilem do St. Jean de Luz w towarzystwie szofera i mechanika, gdy nagle automobil wskutek jakiejś wady w motorze skręcił w bok i wpadł do rowu.

Towarzysze Rostanda wyszli cało. Rostand ma 43 lat.

NOWA REWOLUCYA W MEKSYKU.

CUERNAVACA, Meksyk. — W Yantepec, miasteczku położonem o 25 mil stąd, przyszło do nowej bitwy nowej rewolucyi w stanie Morales. Znaczny oddział zwolenników Emiliana Zapety pod wodzą Jesusa Moralesa rozpoczął ogień do 18 batalionu armii rządowej, gdy tenże wszedł do miasta.

Ze szczytów otaczających naokoło wzgórz, dachów i wieży kościelnych strzelali powstańcy w szeregi rządowców, którzy również podtrzymywali ogień, a tymczasem dali znać do generała Victoriana Huertasa, wzywając posiłków.

General Huertas wysłał posiłki, ale zwolennicy Zapety idą również z odsieczą Moralesowi. Na czele odsieczy rządowców stoi były wódz powstańców gen. A. Figuero.

POKÓJ W ALBANII.

PARYŻ. — Opierając się na ostatnich wiadomościach z Albanii, można stwierdzić ostatecznie, że ustępstwa, porobione przez Turcyę, zostały przyjęte przez Albańczyków i że powstańcy powracają z Czarnogórza do swoich siedzib.

Albańczycy, którzy odważnie i wytrwale od dawna walczą o swoje prawa z Turcyą, uzyskali znaczne ustępstwa, i o ile rząd turecki nie pogwałci danych przyrzeczeń, to mogą się poszczycić ważnemi narodowemi zdobyczami.

Należy stwierdzić, że zdobycze te zawdzięczają nietylko własnej ofiarności i wysiłkom, lecz również interwencyi mocarstw, które niewątpliwie poufnie wywarły nacisk na Wielką Portę i zmusiły ją do ustępstw, które wcentralistycznych dążeniach młodoturków dość dotkliwą zrobiły szczerbę.

Między ustępstwami poczynionemi przez rząd turecki Malissorom, znajdują się trzy szczególnej wagi, które prawdopodobnie najbardziej przyczyniły się do pozyskania powstańców dla sprawy pokoju.

Przedewszystkiem wielkie znaczenie posiada przyrzeczenie, że urzędnikami w Albanii mianować rząd będzie tylko takich ludzi, którzy językiem arnauckim doskonale władają i obznajmieni są dokładnie ze stosunkami w Albanii; dotychczas powierzano urzędy w kraju Malissorów ludziom, nie posiadającym tych kwalifikacyj, co dawało przyczyny do zatargów.

Również ważna jest koncesya rządu, dotycząca urządzania i utrzymywania szkół elementarnych których językiem wykładowym będzie język arnaucki. Obecnie więc w Europie nawet tak mało kulturalny naród, jak Albańczycy posiadać będą szkoły z ojczystym językiem wykładowym.

Szkolnictwo w Albanii znajdowało się dotychczas w zaniedbaniu, istniała tam niewielka liczba szkół, a te, które istniały, miały język wykładowy turecki. Szkoły zaś utrzymywane przez Arnautów, ledwo mogły dychać, a i tak często władze tureckie ich całkiem zamykały.

Oczywiście, pewną wagę dla ekonomicznego rozwoju kraju posiadać będą nowe drogi i osuszenie części jeziora skaderskiego, oraz regulacya rzeki Bojany, co także rząd turecki przyrzeka. Pomijając to, że ludność uboga znajdzie zarobek, budowa dróg będzie miała dla przyszłości kraju wielkie znaczenie. Osuszenie jeziora skaderskiego przyczyni się wielce do podniesienia zdrowotności kraju, ponieważ błota skaderskie były siedliskiem najrozmaitszych chorób, dziesiątkujących ludność.

Noszenie broni zostało również dozwolone atoli z pewnemi ograniczeniami. Broń w przyszłości wolno będzie nosić Arnautom, pasącym stada bydła i owiec, i tym którzy są stróżami pól.

Dalej ustępstwem ważnem pozostanie ten szczegół, iż rekrutów arnauckich nie wolno będzie posyłać rządowi do Azyi, lecz służbę pełnić będą w kraju lub w Konstantynopolu.

Najważniejszym warunkiem, który rząd turecki przyjął, było wszakże udzielenie amnestyi powszechnej i obowiązek żywienia ludności do żniw.

Te warunki umożliwiły wszystkim powrót do ojczyzny i głównie skłoniły Malissorów do zawarcia pokoju.

ZAMUROWANA SIOSTRA.

BERLIN. — W Bawaryi dzięki anonimowemu doniesieniu w Neu-Ehing wykryto straszliwą, ohydną zbrodnię.

Niejacy Katzmejerowie, małżeństwo, przy których chowała się siostra pani domu, Franciszka Huberówna, zamurowali ją a raczej trzymali przez 16 lat w zupełnie szczelnem zamknięciu, w jakiejś ciasnej komórce, do której nie dochodziło wcale światło dzienne.

Huberówna leżała tam przywiązana do łóżka, ani na chwilę nie wypuszczana przez tyle lat, we własnym kale, brudzie i zaduchu nie do pojęcia.

Gdy znaleziono nieszczęśliwą ofiarę, nie mogła wcale się ruszać. Leżała zupełnie nago na posłaniu na zgniłej słomie. Tak żyła przez lat 16. W zimie jej nora nie była wcale opalana.

Ci, którzy, należą do komisyi sądowej, wyłamali drzwi, lecz odskoczyli gwałtownie, wprost uderzeni straszliwym smrodem, który się z nory wydobywał.

Huberównie wsuwano pożywienie przez otwór we drzwiach, zawsze zamkniętych.

Sznur, za który Huberównę przywiązano, dosięgał właśnie tylko do tego otworu we drzwiach.

Zamurowana dziewczyna była tak osłabiona, że nie mogła wykonać żadnego poruszenia. Oczy jej nie mogły znieść światła dziennego.

Na zapytanie jej zadawane, jęczała coś niewyraźnie, że siostra ją będzie biła, jeżeli tylko coś powie.

Ludność, dowiedziawszy się o tym fakcie, chciała zlynczować Katzmejerów, których oczywiście aresztowano.

ZIEMIA W CYFRACH.

PARYŻ. — Paryskie biuro geograficzne wydało świeżo rocznik statystyczny ziemi, czyli księgę, w której są zestawione obliczenia dotyczące krajów i ich mieszkańców na całej kuli ziemskiej.

Z rocznika tego okazuje się, że Europa liczy 437 milionów mieszkańców, Azya 851 milionów, Afryka 126 milionów; Ameryka 161 milionów; Australia 51 milionów mieszkańców.

Co do obszaru, największa jest Ameryka, zajmuje bowiem 44 milionów kwadratowych powierzchni, po niej Azya, o powierzchni 41½ milionów kilometrów kwadratowych, Australia 11 milionów kil. kwadratowych; ostatnie zaś miejsce zajmuje Europa o powierzchni 10 milionów kilm. kwadratow., ale za to w Europie przypada przeciętnie 43 mieszkańców na jeden kilometer kwadratowy, w Azyi 20 mieszkańców, W Ameryce 5, w Australii 3, w Afryce ledwie 2 mieszkańców na kilometer kw.

Cała kula ziemska bez oceanów ma 138 milionów kilometrów kw. powierzchni. Oceany zaś zajmują 374 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni, z czego na Ocean Atlantycki, odzielający Amerykę od Europy i Afryki, przypada 100 milionów kilm. kwadratowych.

Gdyby ląd stały wszystkich części świata gęsto był zaludniony, jak w Europie, to na całym świecie byłoby 6 miliardów ludzi, czyli 6 tysięcy milionów, a jest tylko 1660 milionów. Ma tedy ludzkość dosyć jeszcze miejsca do dalszego rozmnażania się.

Największe państwa, co do zajmowanej powierzchni są następujące:

Anglia wraz z koloniami, Rosya, Chiny, Francya z koloniami, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Brazylia, Turcya, Niemcy, Argentyna; Belgia; Dania; Portugalia, Holandya.

Pod względem zaś ludności:

Anglia 403 milionów mieszkańców z koloniami, Chiny 350 milionów ludzi, Rosya 142 milionów; Stany Zjednoczone 98 milionów; Francya 81; Niemcy 78; Japonia 72; Austryo-Węgry 50; Holandya 44; Turcya 38; Włochy 35; Belgia 27, Hiszpania 20 milionów.

Największemi miastami na całym świecie są:

Londyn 7 milionów mieszkańców; Nowy York 4; Paryż blisko 3; Chicago 2; Berlin 2; Wiedeń 2; Petersburg 1 i pół; Konstantynopol 1; Pekin 1 milion mieszkańców.

Do najdłuższych rzek należy Nil w Afryce ma 850 mil długości. Amazonka w Ameryce południowej w Brazylii 730 mil, taką samą długość ma rzeka Jenisiej na Syberyi, w Europie zaś najdłuższa rzeka jest Wołga (Rosya) ma 350 mil długości.

Z budowli najwyższa jest wieża Eiffel w Paryżu, ma bowiem 300 metrów wysokości. Drugie miejsce zajmuje obelisk (słup kamienny) w Washingtonie w Ameryce, o 169 metrach wysokości. Wieża katedry w Kolonii ma 156 metrów wysokości.

KONGRES RAS W LONDYNIE.

LONDYN. — Niedawno temu rozpoczął się w budynku uniwersyteckim w Londynie powszechny kongres ras.

Na kongresie tym reprezentowanych jest 30 państw z całej kuli ziemskiej. Nad Tamizę przybyli oficyalni przedstawiciele rządów, a ponadto 28 ministrów, 40 dyplomatów w służbie czynnej, 48 biskupów, 30 prez. Izb prawodawczych, 130 profesorów prawa międzynarodowego, wielu polityków parlamentarnych i wielu uczonych antropologów, socyologów, ekonomistów i in.

Z Afryki i Ameryki zjechali murzyni, z Indyi, Persyi i całego Wschodu przedstawiciele azyatyckich Aryów i Mongołów. Chińczycy z długimi warkoczami i bez nich, tak zwani zreformowani, Japończycy, nawet jeden rodowity czerwonoskóry Indyanin — nadają kongresowi niejako egzotyczny wygląd, jak niemniej markę międzynarodową.

Błogosławieni, którzy światło niosą,
Oblani wschodu słonecznym szkarłatem!
Świat uznojone czoło krwawą rosą,
Pochylił przed ich cichym majestatem,
I gdy się ciemność wszędzie rozzuchwali,
Od ich promieni nowy świat zapali.

Władysław Bełza.

* * *

Mówisz, niech ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi, niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Adam Mickiewicz.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo. N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Witkowski J. Chicago, Ill.

AGENCI:

Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Tronton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bieniaś St. So. Chicago
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Gotecki F. So. Chicago, Ill.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Procton, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygin Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Miodus zewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglowski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Palowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzonca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon E. Oswego, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sleczka F. So. Chicago.
Slawski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepanski, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sloszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepanski, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

NOWI AGENCI.

Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Płachta A. Newark, N. J.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Bresler J. Detroit, Mich.
Duchiński J. Detroit, Mich.

Helena Gould przyjmuje i bawi tysiące dzieci w gorącej porze letniej.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Helena Gould, jedna z najbogatszych Amerykanek i córka po znanym finansiście Jay Gouldzie, ogromnie lubi dzieci. Co rok też urządza w prześlicznem swem letnisku w pobliżu Tarrytown, N. Y. przyjęcie dla tysięcy dzieci nowoyorskich, a taką właśnie scenę widzimy na powyższym obrazku.

Helena Gould zaliczoną być musi do najdzielniejszych kobiet w Ameryce. Jest ona nietylko pracowitą i staranną o siebie, ale bardzo wiele czyni dla tysiąca innych mniej szczęśliwych od niej, której przypadły miliony po ojcu w udziale.

---

nów Zjednoczonych przedłożył odpowiedź swego rządu w sprawie sądu rozjemczego. Niemcy gotowi są zgodzić się na taki sąd, któryby rozsądzał wszystkie spory między obydwoma państwami.

Jedynie boją się tego., że chociaż prezydent podpisze taki traktat, to może go mimo to nie potwierdzić senat Stanów Zjedn. Wtedy zaś rząd niemiecki w oczach swoich rodaków okryłby się hańbą. Ta obawa przed tą odmową senatu powstrzymywała rząd niemiecki od takich propozycyj. Teraz jednak wobec układów między Stanami Zjednoczonymi a Anglią i Francyą, Niemcom nie pozostaje nic innego jak tylko zaryzykować swą dumę narodową.

PREZYDENT TAFT MOŻE JECHAĆ AEROPLANEM.

BOSTON, Mass. — Komitet urządzający popisy lotników w Squantum, Mass. w przyszłym tygodniu, zaprosił prezydenta Tafta na ten kontest. nadmieniając przytem, że prezydent może się przejechać w powietrzu biplanem czy monoplanem, jeżeli ma życzenie. Prezydent zaproszenie przyjął, ale czy zechce swoją ciężką osobę powierzać prądom powietrznym — niewiadomo...

ADMIRAŁ TOGO CHORY.

BOSTON, Mass. — Nie przyzwyczajony do amerykańskiego pożywienia i napojów oraz tutejszych przyjęć, bankietów i wrzasków, admirał japoński Togo zachorował na niestrawność i rozstrojenie nerwów. Leży on chory w hotelu, skutkiem czego program jego marszruty i wizyt uległ zmianie, a wiele wizyt skreślono z kalendarza. Miała się dziś odbyć rewia floty wojennej Wuja Sama w Provincetown, na której miał być obecny admirał Togo, ale skutkiem jego choroby rewię odłożono. Togo nie przyjmuje żadnych gości, ani nie wezwał lekarza, tylko sam się leczy.

KONWENCYA STARCÓW.

MARION, Ind. — Odbywa się tu konwencya organizacyi starców, do której nie może należeć człowiek nie liczący 70 lat życia. Przybyło na konwencyę 248-miu delegatów, z których najstarszy liczy 97 lat życia i jest przewodniczącym. Najmłodszy z delegatów liczy 76 lat życia.

WIĘZIENIE DLA TRUSTOWICZÓW.

NEW YORK, N. Y. — Po 3-ch miesiącach śledztwa i przesłuchów świadków sąd przysięgłych uznał trzynaście domów komisowych zajmujących się handlem drobiu winnymi utworzenia karygodnego trustu w celu dowolnego śrubowania cen. Właściciele tych domów komisowych dziś usłyszą wyrok, który zapewne nie będzie wesoły dla nich. Konspiratorów natychmiast aresztowano i wpakowano do więzienia bez możności złożenia kaucyi, a dziś sędzia Rozalski wymierzy im karę, która ma wynosić kilka miesięcy więzienia. Pieniędzmi trustowicze nie będą się mogli wykupić. Tak przynajmniej oświadczył sędzia, który im "wsypie" karę. Jest to pierwszy raz, że trustowicze muszą pójść do więzienia zamiast płacić karę.

ZANOSI SIĘ NA WALKĘ RASOWĄ.

COATESVILLE, Pa. — Murzyni zamieszkali w tej okolicy zbroją się i grożą napadem na białych, aby pomścić śmierć swego współplemieńca Walkera, którego biali wywlekli ze szpitala rannego i spalili na stosie za miastem. W związku z tym linczem aresztowano jednego elektryka K. Boyda, który pono się przyznał, że brał udział w tej zbrodni i wydał wielu wybitnych obywateli, którzy wraz z nim pastwili się nad murzynem. Dom policyanta Rice, którego zastrzelił murzyn Walker pilnuje silny oddział policyi i strażaków, ponieważ murzyni grożą, że zabiorą ciało Ricea i spalą je, aby pomścić straszną śmierć Walkera.

VETO PREZYDENTA TAFTA.

WASZYNGTON, D. C. — W kongresie odczytano onegdaj veto, czyli protest prezydenta Tafta przeciw zamianie terytoryum Arizona na stan, ponieważ w krainie tej istnieje prawo, że wyborcy odwoływać mogą sędziów, gdy ci im się nie podobają. Prezydent zaś jest za tem, aby zachowano tradycyę, jak w innych stanach, że sędzia nie może być usuwany każdego czasu, lecz ma przebyć swój termin. Niewiadomo co kongres postanowi w tym wypadku, bo potrzeba dwóch trzecich głosów kongresmanów, aby przejść ponad veto prezydenta i utrzymać w mocy poprzednią uchwałę kongresu, który już przyjął Arizonę za stan.

SENAT PRZECIW TRAKTATOWI POKOJOWEMU.

WASZYNGTON, D. C. — Komitet dla spraw zagranicznych z łona senatu jednogłośnie oświadczył się przeciw traktatowi pokojowemu, jaki Stany Zjednoczone chcą zawrzeć z Anglią i Francyą. Komitet oświadczył, że traktat ten jest raczej rozsadnikiem wojen i zatargów międzynarodowych, a nie pokoju. Tego samego zdania jest wielu senatorów i zapewne traktat weźmie w łeb w senacie. Senatorzy irlandzkiego pochodzenia nie chcą żadnych traktatów z Anglią, jako ciemiężycielką Irlandczyków, a znów, senatorzy niemieckiego pochodzenia uważają ten traktat skierowany przeciw Niemcom, i dla tego są mu przeciwni. Prezydent Taft ma się odwołać do całego narodu amerykańskiego w interesie traktatu, gdy senat go odrzuci.

POCZTMISTRZ ŻĄDA ZNIŻKI OPŁAT ZA PRZEWÓZ PRZESYŁEK POCZTOWYCH.

WASZYNGTON, D. C. — Pocztmistrz generalny Hitchcock postanowił ukrócić chciwość kompanij kolejowych, które naciągają rząd za przewóz przesyłek pocztowych. Proponuje przeto pocztmistrz, aby pocztowe przesyłki były przewożone po cenie kosztu i z dodatkiem sześć procent zysku dla kompanii za ich trudy. Wedle projektu pocztmistrza, kompanie mają co rok zdawać szczegółowe sprawozdanie z rozchodów ze przewóz przesyłek pocztowych, a wtedy pokryte będą ich wydatki i opłacone sześć procent od tych wydatków. Obliczonem jest, że w ten sposób poczta zaoszczędzi $9,000,000 rocznie, które tonęły w kieszeniach chciwych właścicieli kolei.

WOJNA PRZECIW BILOWI.

LONDON, ONT., Kanada. — W tej siedzibie wszelkich niezadowoleń i zawiści przeciw Stanom Zjednoczonym rozpoczęto wojnę przeciw traktatowi wzajemności handlowej między Kanadą, a Stanami Zjednoczonymi. Kampanię rozpoczął B. L. Borden, który wygłasza płomienne mowy przeciw traktatowi, twierdząc, że jest on szkodliwy dla interesów Kanady. Dalej dowodzi on, że traktat ten byłby pierwszym krokiem do anektowania Kanady przez Stany Zjednoczone, na co nie można zezwolić. W Simade, Ont. znów rozpoczął kampanię za bilem Sir Wilfrid Laurier, premier Kanady i gorący zwolennik owego traktatu. Jest on przekonany, że w listopadzie przyjdą do władzy liberali w parlamencie kanadyjskim i ci bil ten zaakceptują. Wyśmiewał on obawy o anektowanie Kanady przez Stany.

Doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
Doskonali człowieka długim cierpień ciągiem,
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
I harmonijnym wreszcie staje się posągiem.
Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu i wie jaż żyć trzeba,
Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę.

Wiktor Gomulicki.

Telegramy z Ameryki.

STRAJK KRAWCÓW W CLEVELAND.

CLEVELAND, O. — Przeszło 8,000 strajkujących krawców i krawczyń paradowało wczoraj po ulicach miasta Cleveland, O. Nie obeszło się przy tem bez zaburzeń jakie wywołali agitatorzy socyalistyczni. W kilku miejscach przyszło do bójek i policya musiała interweniować. Aresztowano z tuzin tych osobników, co się dopuszczali nadużyć. Jak się okazało, nie byli to strajkierzy, ale zwykli awanturnicy z pod ciemnej gwiazdy, którzy wyzyskali sytuacyę, aby wywołać awantury. Sami strajkierzy na ogół zachowują się spokojnie i z taktem. Dwóch łamistrajków śmiertelnie pobito.

SPRZEDAŁ KWARTĘ WŁASNEJ KRWI.

NEW YORK, N. Y. — Osiemnastoletni Charles Litchmeker, sprzedał kwartę własnej krwi aby za pieniądze stąd zdobyte uiścić się z długu. Krwi potrzebowano w szpitalu Mount Sinai dla uratowania życia młodej kobiecie, chorującej na niedokrwistość. Młody Litchmeker tak był osłabiony skutkiem ubytku krwi, iż leżał w szpitalu dwa tygodnie, a wyszedłszy na ulicę, padł omdlały w ręce policyanta. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, ale musi przeleżeć jakiś czas w łóżku, zanim przyjdzie do sił. Za tyle krwi zapłacono mu zaledwie $25.00.

CHCE SPRZEDAĆ SWÓJ PALEC.

PHILADELPHIA, Pa. — W pismach ukazało się ogłoszenie, że pani Regina Waldorf chce kupić wskazujący palec u prawej ręki, za który zapłaci znaczną sumę temu, kto jej sprzeda ten palec. Zgłosiła się natychmiast doktór Marya Walker, która chce sprzedać żądany palec za $10,000 lub też za wystawienie przez panią W. sanatorium dla suchotników. Pani W. straciła palec w jakimś wypadku i doktorzy przez operacyę chcą jej przyprawić inny palec, jeżeli ktoś za pieniądze pozwoli sobie żywcem odjąć. Dr. Walker jest znaną z ekscentryczności, gdyż nosi męskie odzienie, choć jest kobietą.

DZIEWCZYNA UWIĘZIONA PRZEZ UWODZICIELA.

SAN BERNARDINO, Cal. — Policya wtargnęła do biura dentysty A. W. McDavida i znalazła tam pannę Jessie McDonald z dzieckiem przy piersi, wyschniętą jak szkielet i obdartą. Dziewczyna zniknęła z domu przed 18 miesiącami i powiada, że przez cały czas była więźniem dentysty McDavida. Miał on na nią jakiś wpływ hypnotyczny, że go słuchała we wszystkiem i nie mogła się oddalić. Całymi dniami siedziała w pokoiku przy biurze dentysty a tylko wieczorami wyjeżdżała w powoziku w towarzystwie swego uwodziciela gęsto zawoalowana. McDavid jest żonaty, lecz z żoną nie żyje. Czeka go teraz surowa kara za uwięzienie i zniesławienie dziewczyny.

ZNALAZŁ KOSZTOWNĄ PERŁĘ.

EVANSTONVILLE, Ind. — J. Glasier, robotnik, wyłowił z rzeki Wabash ostrygę, w której znalazł perłę, ocenioną przez znawców na $4,000 wartości. Szczęśliwiec za tę jedną perłę kupi sobie domek.

TRUSTY MAJĄ BYĆ WZIĘTE POD KONTROLĘ.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Martin W. Littleton z New Yorku wniósł do kongresu bil, domagający się ustanowienia komisyi, którąby się zajęła przeprowadzeniem śledztwa jak prowadzą interesy różne korporacye i zdałaby raport, oraz polecenia przyszłemu kongresowi. Komisya ma się składać z sześciu kongresmanów i pięciu senatorów.

BOGATY ZŁODZIEJ KUR.

EVANSVILLE, Ind. — Aresztowano tu Franka Guenthera, wice-prezydenta kompanii węglowej i człowieka bogatego, który posiada majątek wartości trzech milionów dolarów, pod zarzutem kradzieży kur. Kradł on kury swoim sąsiadom i gdy zrobiono rewizyę na jego posiadłości, znaleziono tam 400 kur skradzionych sąsiadom. Złodzieja postawiono pod 5,000 kaucyi do rozprawy sądowej.

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

MOUNTAIN VIEW, Mo. — Zmarła tu onegdaj pani Rachela Blount, staruszka, która tej wiosny skończyła 113 lat życia. Do końca życia zachowała przytomność umysłu, dobry słuch i wzrok. Mąż jej umarł przed 30-tu laty.

W SPRAWIE ZLYNCZOWANIA MURZYNA.

COATESVILLE, Pa. — Zeszłej nocy mieszkańcy Cotesville wyciągnęli z łóżka szpitalnego murzyna Zack Walkera i zawlókłszy go za miasto spalili nieszczęsnego żywcem. W sprawie tego okrutnego lynczu nie aresztowano jeszcze nikogo, chociaż władze tego miasta mają listę osób, biorących udział w spaleniu murzyna, albo przewodniczących w tym gwałcie. Wydane są wprawdzie waranty na aresztowanie niektórych osób, ale aresztowania nastąpią dopiero po ukończeniu śledztwa.

Władze powiatowe i stanowe zgadzają się jednomyślnie na stawienie winnych przed sąd, ale dochodzenia prowadzi się jakoś ospale, ponieważ, jak twierdzą niektórzy, najwybitniejsi obywatele miasta brali czynny udział w lynczowaniu Walkera.

PHILADELPHIA, Pa. — Gubernator Tener, który wstąpił tutaj po drodze z Baltimore, oświadczył, że winni w sprawie zajść w Cotesville muszą być jak najsurowiej karani i jeżeli władze miejscowe nie wezmą się do tego energicznie to on sam zarządzi odpowiednie dochodzenia.

NIENAWIŚĆ RASOWA JEST KLĄTWĄ NARODU.

WASHINGTON, D. C. — Spalenie przez tłum żywcem murzyna w miejscowości Coatesville, Pa., uważanem jest tu przez mężów stanu za dowód rosnącej w całym narodzie nienawiści rasowej przeciw murzynom. W północnych stanach kilkanaście wybuchów takiej walki rasowej skonstatowano w ostatnich czasach i z tego widać że nienawiść rasowa i uprzedzenie przeciw czarnym współobywatelom przestały być monopolem południowców, lecz jak płomienna fala posuwają się ku północy.

Senator Williams z Mississippi twierdzi stanowczo, że fakta, jak ostatnie spalenie murzyna w Pensylwanii, podobnie spalenie w Delaware, lyncze częste w Ohio, Colorado, oraz walki rasowe w Illinois, są najlepszym dowodem, że okrutne prawo lynczowania zaczyna panować na północy, czyli ogarnia całe stany. Na południu lyncz jest w użyciu przeciw murzynom tylko za napaść na białą kobietę. Na północy teraz zastosowują go również za zabicie mężczyzny, jestto zatem jeszcze dotkliwsze rozszerzenie tego strasznego prawa.

Jedyną radą na to, zdaniem senatora Williamsa jest bezwzględna energia rządu. Takie objawy nienawiści rasowej trzeba tępić i karać bez miłosierdzia.

ZDERZENIE SIĘ PAROWCA Z GÓRĄ LODOWĄ.

BOSTON, Mass. — Telegrafem bez drutu doniesiono parowcowi "Cassandra", że parowiec "Saturnia" płynący z Glaskowa do Montreal zderzył się z olbrzymią górą lodową 175 mil od Belle Isle. Szczegółów brak, zatem nie wiadomo, czy okręt zatonął wraz z załogą i pasażerami czy też tylko został uszkodzony. Wysłano okręty we wskazaną miejscowość dla stwierdzenia, co się z "Saturnią" stało.

SĄD ROZJEMCZY MIĘDZY ST. ZJEDN. A NIEMCAMI.

WASZYNGTON, 16 sierpnia. Poseł niemiecki przy rządzie Sta-

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition and Imported Books

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połud. Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA za jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bez płatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.
SIERPIEN.

25 P. Ludwika;
26 S. Bogny św.
27 N. SERCA MARYI.
28 P. Augustyna;
29 W. Ściecie św. Jana.
30 S. Róży L.
31 C. Rajmunda.

Chicago, Ill., dnia 24-go Sierpnia 1911.

Uwagi Redakcyi.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy nasz artykuł p. t. "Hakatyzm naszych amerykanizatorów". Czytelnikom naszym będziemy wdzięczni, za każde doniesienie nam o jakichkolwiek napaściach jakichkolwiek amerykanizatorów na nasz narodowy honor, lub za przywiązanie nasze do sprawy polskiej. Polacy w Ameryce już dziś są dość silni aby się przed napaściami podobnymi bronić skutecznie.

* * *

Na innem miejscu, w dziale "co inni piszą" pomieszczamy w najgłówniejszych wyjątkach pracę W. Studnickiego o ubóstwie duchowem amerykanów, z której wynika, że szowiniści tutejsi nie mają znowu tak bardzo czego zadzierać swoich nosów do góry.

* * *

Pan profesor Tomasz Siemiradzki powrócił już z wakacyi i objął na nowo kierunek redakcyjny "Dziennika Związkowego." Świadczy o tem poniedziałkowy artykuł p. t. "Jedność to jeszcze nie wyłączność."

* * *

"Powrót do kraju" artykuł pod takim tytułem rozesłany przez p. W. Koniuszewskiego, redaktora "Kroniki" — wszystkim poważniejszym pismom naszym, jest obecnie przedmiotem ogólnej dyskusyi. Autor wychodząc z tego zapatrywania, że emigracya z Polski "jest klęską, jest wypływaniem krwi żywej z otwartych arteryi Macierzy" doradza wysunięcie na pierwszy plan naszych dążeń i celów na wychodztwie — **organizowany powrót do kraju.**

* * *

Nie wątpimy ani na chwilę, że wszystko cokolwiek w tym artykule powiedzianem zostało, dyktowanem było odruchami serdecznego umiłowania sprawy ojczystej: — niewątpliwie i dla nas wszystkich i dla Polski lepiejby było, gdybyśmy byli nigdy emigrować nie potrzebowali. Wychodztwo nasze, niestety, stało się jednak koniecznością, którego żadna siła ludzka przez długie jeszcze lata zatamować nie potrafi. I stosunki, zarówno w Polsce, jak i u nas, na wychodztwie tak się układają, że ani tam usiłowania mające na celu powstrzymanie, ani tu organizujące powrót wychodztwa do pożądanych rezultatów nie doprowadzą.

Na samą myśl "zachęty do powrotu" owszem, każdy chyba się zgodzi. Towarzystwo, o którem szanowny autor wspomina, organizujące się w Polsce w tym celu, może i powinno mieć swoje filie pomiędzy nami. Byłoby nawet bardzo dobrze, gdyby jak najrychlej akcyę swą rozpoczęło. Prasa nasza, nie poskąpi mu pewno miejsca na wszelkiego rodzaju informacye odnoszące się do warunków powrotu, objaśniające, gdzie tam w starej ojczyźnie jest najlepsze miejsce do osiedlenia, gdzie najlepiej zużytkować nabyte doświadczenie lub ulokować zdobyte tutaj fundusze. W Ameryce zawsze jest dosyć takich którzy do kraju powrócić mogą i skwapliwie korzystają z pierwszej do tego okazyi; podobno nawet jedna czwarta, a niektórzy twierdzą że i więcej, imigrantów z Polski stale do ojczyzny powraca. Ci którzy dla jakich kolwiek względów pozostać muszą, cieszyć się tylko z tego mogą i powinni — i obowiązkiem ich nawet być powinno zrobienie wszystkiego, aby tym drugim powrót ułatwiać — wszelako — niemogą tego **uważać za pierwsze swoje zadanie.**

* * *

Kto może, niech wraca. Ale ci, którzy tu pozostać **muszą,** ci, **których potomstwo już w trzeciem i czwartem pokoleniu wrasta w glebę amerykańską** tu w Ameryce, mają stworzyć nową Polskę, **stworzyć i wywalczyć takie warunki w których amerykanizacya krwi polskiej byłaby wprost wykluczoną i to jest nasz najpierwszy i najważniejszy obowiązek wobec nas samych i całego narodu polskiego.**

Hakatyzm naszych amerykanizatorów.

Polacy w Ameryce w ostatnich latach bardzo często byli narażeni na rozmaite przykrości ze strony różnych amerykanizatorskich hakatystów za to, że się wiernie t r z y m a j ą tradycyi przodków i na każdym kroku przynależność swą do nieszczęśliwego narodu polskiego stwierdzają.

Usiłuje amerykanizować nas i szkoła publiczna i ulica i prasa i fabryka; zamachy na naszą narodowość knuje i episkopat amerykański i władze miejskie, powiatowe, krajowe, ale te ostatnie, będąc w pewnej mierze zależne od nas, jako od wyborców, znaczną pod tym względem wykazywały ostrożność.

Pomimo jednak rozmaitych przykrości i wszelkiego rodzaju zamachów na narodowość naszą, nigdy jeszcze i nikt nie wymierzył nam jako Polakom takiego policzka jak to uczynił pewien sędzia w Buffalo, niejaki Hodson, któremu obelgę tę Polacy buffaloscy powinni wepchnąć w gardło z powrotem i wierzymy, że tego dokonają, dając dowód wszystkim obywatelom tego kraju, że z nas bezkarnie szydzić nie wolno nikomu!

Biedni jesteśmy, nie stoi za nami żaden rząd, nie mamy własnej armii, ni floty, ale poniewierać sobą nikomu nie pozwolimy.

Pierwszy w obronie dobrego imienia naszego stanął tam młody polski adwokat, w Ameryce urodzony, ale Polak duszą całą Leon J. Nowak i — czołem mu za to!

Sędzia ów — idyotycznie-głupi szowinista amerykański, jakimi zresztą są wszyscy szowiniści tutejsi z kategoryi "knownothingów" powodowany chamską nienawiścią do naszego narodu, nie spodziewał się prawdopodobnie tego, co go spotkało. Zdawało mu się, że biednemu polskiemu robotnikowi może pluć w twarz i drwić z jego narodowości.

Działo się to w sądzie miejskim, w sprawie niejakiego Wesołowskiego, przeciwko Janowi Kosmowskiemu. Adwokatem skarżącego był wyżej wymieniony Leon J. Nowak.

Już wywołując sprawę, zadrwił sędzia nie wymieniając nazwiska, i wywołując "ski vs. ski".

Ale dalsze jego postępowanie było daleko gorsze. Tłómaczy to najlepiej list samego adwokata ogłoszony w prasie angielskiej i polskiej miasta Buffalo, w którym czytamy:

"Sprawa, w której byłem interesowany, została wywołaną podług kalendarza sądowego w ubiegły poniedziałek przed sędzią Hodsonem. On to wywołał tę sprawę, posługując się wyrazami "ski vs. ski."

Tak samo była sprawa wywołana po południu, przy głośnym śmiechu sędziego. We wtorek rano wywołał sędzia sprawę tak samo a znając jego sposób wywoływania sprawy, wiedziałem, że moja sprawa jest następną. Zrobiłem więc, co do mnie należało, i poinformowałem mojego klienta, powoda w sprawie, aby był gotów do zeznań, oznajmiając zarazem sędziemu, że świadek będzie potrzebował polskiego tłómacza. Sędzia Hodson zapytał świadka, czy mówi po angielsku. Świadek odpowiedział "nie". Zapytał dalej świadka, jak się nazywa i gdzie mieszka, na co świadek odpowiedział. Wówczas sędzia zauważył, że świadek mówi po angielsku, tak dobrze jak każdy inny, i że żąda od niego, aby zeznał w języku angielskim. Świadek tego nie uczynił, nie rozumiejąc ani słowa żądania sędziego. Sędzia Hodson powiedział wówczas głośnym i rozkazującym głosem:

"Podnieś twą rękę do przysięgi, inaczej twą sprawę odrzucę."

Świadek zaczął wtedy czynić pewne ruchy rękami i głową, chcąc dać w ten sposób do poznania, że nie rozumie ani słowa życzeń sędziego.

W tym czasie poinformowałem powtórnie sędziego Hodsona, że świadek nie rozumie po angielsku i zażądałem znowu pomocy tłómacza, którego utrzymuje miasto i który stał obok świadka, będąc gotowym do wypełnienia swych obowiązków.

Lecz wtedy, sędzia Hodson, chcąc widocznie poniżyć i świadka i mnie, zaznaczył: **"Konstytucya domaga się, aby wszelkie sprawy sądowe były prowadzone w języku angielskim i wszystkie osoby muszą się zastosować do warunków, pośród jakich żyją. Nie siedzę w tym sądzie w tym celu, aby się stosować do Polaków, Niemców lub Włochów. Tu jest kraj, gdzie się mówi po angielsku."**

Wówczas zapytałem sędziego Hodsona co uczyni, jeśli świadek nie umie po angielsku, a sędzia tak mi odpowiedział:

"Więc niech świadek wróci do Polski, skąd przybył. Tu nie ma nic do czynienia."

Wtedy z mego obowiązku poinformowałem sędziego Hodsona, że mój klient jest amerykańskim obywatelem i że ma takie same prawa, jak i każdy z nas. Zwróciłem również jego uwagę na fakt, że i poprzednio już obrażał mnie i moich klientów, i że obecny wypadek jest powtórzeniem ataków uczynionych na Polaków. Sędzia H. chciał mnie pociągnąć do odpowiedzialności za ubliżenie sądowi, a wskazując na więzienie, dodał: "młody człowieku, ja ci pokażę, gdzie jest więzienie powiatowe." Odpowiedziałem, że o tem sam wiem, i że domagam się moich praw i nie pozwolę sędziemu Hodsonowi ubliżać więcej sobie i mej narodowości, gdy występuję w sądzie urzędowo.

W dalszym ciągu chcę zaznaczyć, że praktykuję prawo w tem mieście od lat dziewięciu. W czasie tym byłem traktowany ze strony wszystkich sędziów i adwokatów grzecznie — z wyjątkiem tym, że gdym stawał przed sędzią Hodsonem, to on kpił sobie z ludzi, wyśmiewał ich język, a czasem pozwalał sobie na ubliżające uwagi. To postępowanie tolerowałem, lecz dłużej już wytrzymać nie mogę. Jużby wielki czas był, ażeby sędzia Hodson się dowiedział, że my też jesteśmy ludźmi i mamy prawo do życia, pomimo że niektórzy z nas nie umieją mówić po angielsku i nie przywiązują tyle znaczenia do naszego stanowiska.

Dnia 15 sierpnia, 1911.

podpis **Leon J. Nowak."**

"Polak w Ameryce" podając list powyższy, dziękuje p. Nowakowi za obronę i wzywa Polaków, aby przy następnych wyborach pokazali temu hakatyście swą siłę.

'Dziennik dla Wszystkich' omawiając sprawę w osobnym artykule, tak powiada:

"Występ sędziego Hodsona jest znamieniem **mane, tekel, fares** dla Polaków, aby nareszcie wygrzebali się ze swej bezczynnej rezerwy i obojętności i podali sobie ręce do wspólnej pracy i ochrony swej narodowości w tym kraju. My tu żadnych rządów ani republik niezawisłych nie organizujemy. Lecz jak Ajrysze i inne narodowości dbają o swój i swej ojczyzny los, tak i naszym obowiązkiem świętym jest, abyśmy dbali o swoją przyszłość i nie pozwolili się policzkować jakiemuś tam adwokatowi pochodzenia szkockiego lub jakiegobądź innego, któremu udało się dzięki żywemu udziałowi w polityce wybić się na sędziego. Takich osobników będzie coraz więcej w Ameryce. Przed wyborami umieją umizgać się do wyborców, a zatem i do Polaków, aby im dali swe głosy.

"To powinni się nareszcie skończyć. Jest nas już dużo uprawnionych do głosowania i z biegiem czasu, gdy zrośle tu młode pokolenie polskie dojdzie do pełnoletności obywatelskiej, będzie nas coraz więcej. Podajmy sobie ręce i połącznemi głosami swemi bijmy każdego hakatystę amerykańskiego, aby się nie dostał na urząd. Taki p. Hodson np. nie powinien nigdy być sędzią. A ponieważ już jest, nie powinien się nigdy ponownie dostać na podobny urząd. Nazwisko jego powinno się zaryć w pamięci każdego Polaka, a gdy się jego kadencya skończy i będzie się ubiegał ponownie o urząd publiczny, wtedy Polacy powinni jak jeden mąż głosować przeciw niemu.

"Nie dosyć na tem.

"Musimy się łączyć z innemi napływowemi narodowościami, naprzykład z Włochami i zacząć z urzędów wymiatać wszystkie jednostki tego pokroju, co p. Hodson. Również ich przyjaciele polityczni powinni być karani za to, że nam takich hakatystów na urzędników narzucają.

"Nauczmy ich raz rozumu a w przyszłości będą się wystrzegali takich ataków na nas i na nasz naród. Ameryka, to nie Niemcy i dbajmy o to, by tu nigdy do takiego zaostrzenia się stosunków nie przyszło, jak się obecnie dzieje w Niemczech."

W oczach redakcyi "Gazety Polskiej" — występ sędziego Hodsona ma jeszcze jedno znaczenie.

Oto tak on, jak i wszyscy z jego obozu szowiniści, widzą wzmagającą się siłę rasy słowiańskiej w tym kraju, widzą silne przywiązanie do swoich narodowości u wszystkich w ostatnich czasach lądujących w Ameryce wychodźców europejskich, widzą, że żadna siła ludzka napływowi tych przychodźców zapobiedz nie jest w stanie i wiedzą — że w następnych stu latach wyląduje tu sto milionów ludzi całem sercem i duszą do kultury swego narodu przywiązanych, którzy zmienią z gruntu charakter tej rzeczypospolitej **zmuszając wszelkiego rodzaju "knownothingów" do uczenia się kilku języków.** Tego zaś boją się najwięcej i dlatego to z taką zajadłością prawdziwych barbarzyńców chcieliby wygładzić wszystkie nieangielskie języki w tym kraju.

Nie w naszej mocy tamowanie prądu, jakim przemawia natura.

Była ta Ameryka najpierw indyańską, potem hiszpańską, potem francuską, teraz przeważa język angielski, ale idzie czas, w którym prawo obywatelstwa wywalczą sobie wszystkie języki cywilizowanych ludów całego świata.

CO INNI PISZĄ.

Nie wiadomo jeszcze jak się tam rozwinie projekt zorganizowania katolickiej spółki kolonizacyjnej, niedawno przez biskupów amerykańskich poruszony. Prasa polska, prawie bez wyjątku, zapowiada zwalczanie akcyi spółki podobnej pomiędzy Polakami i kto wie, czy takie jej stanowisko, nie zniechęci inicyatorów do samego projektu, bo i oni chyba już zrozumieli, że na rolę chyba tylko Polaków wysyłaćby mogli. Dodać tu jeszcze potrzeba, że projekt ten stoi w zupełnej sprzeczności z ostatnimi rozporządzeniami Ojca świętego, zakazującego duchowieństwu zajmowania się przedsiębiorstwami finansowemi.

Ostatnim z pism polskich w tej sprawie jest głos "Rolnika" ze Stevenspoint, który brzmi jak następuje:

Wzywają nas różni do zabrania głosu w sprawie kolonizacyi, którą zakłada gdzieś w Minnesocie duchowieństwo irlandzkie i niemieckie, a na którą chce zwabić i Polaków. Nie uważamy jednak za stosowne długo rozwodzić się o tem. Jeśli księża mają dobre grunty, żadne ujadanie nie tu nie pomoże, owszem będzie reklamą dla księżej kolonizacyi; jeśli ich nie mają — prawda wkrótce wyjdzie na wierzch. Gadać tutaj niema co. Kiedy nie chcemy, aby naród szedł na te kolonie cudzoziemskie i na nich się amerykanizował, to załóżmy sami kolonizacyę czysto polską i dajmy warunki osadnikom jeszcze lepsze — to będzie jedyny argument dorzeczny.

* * *

"Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, opublikował bardzo ciekawą pracę p. W. Studnickiego, która wobec aroganckiej napaści sędziego Hodsona na Polaków, staje się jeszcze bardziej aktualną, a nawet do pewnego stopnia tłómaczy źródło tej arogancyi. Człowiek prawdziwie wykształcony nie będzie nigdy arogantem i nigdy nie posunie się do prześladowania kogokolwiek za jego narodowościową przynależność. Do tego zdolnym jest tylko skończony głupiec. Niestety, w bogatej Ameryce głupców coraz więcej, a kraj ten w umysłowym rozwoju ludzkości stacza się coraz wyraźniej na szary koniec, a kto wie czy nie na prawie że ostatnie miejsce w szeregach ludów tylko na pół cywilizowanych.

Oto co o ubóstwie umysłowym Ameryki mówi na podstawie badań naukowych polski uczony, W. Studnicki:

Rzecz charakterystyczna, najlepszem dziełem do historyi rewolucyi amerykańskiej będzie Lecky Historya Anglii w XVIII w. trzeci i czwarty tom (praca Anglika). The American Commonwealth Bryce'a, angielskiego posła w Stanach Zjednoczonych jest uznanym przez profesorów amerykańskich i polityków za najlepsze dzieło z zakresu prawa państwowego Stanów Zjednoczonych. Najlepsze prace z zakresu stosunków ekonomicznych Stanów Zjednoczonych spotykamy jako studya niemieckich badaczów, którzy jeździli specyalnie do Ameryki dla swych badań. — Dwadzieścia kilka lat przeszło od ukazania się słynnej pracy Seringa: Waruków konkurencyi rolnej Europy i Ameryki; przestarzałe już są cyfry, podane przez Seringa, a Amerykanie nie zdobyli się na dzieło analogiczne równej wartości.

Najlepsi profesorowie ekonomiczni w Ameryce to Żydzi, przybysze w pierwszym lub drugim pokoleniu. Faktycznymi kierownikami biur statystycznych w Washingtonie są Żydzi, wykształceni w Europie; górują oni umysłowo nad swymi zwierzchnikami. Dla wielu gałęzi techniki sprowadza Ameryka profesorów z Niemiec. Wiele gałęzi techniki, naprzykład przemysł chemiczny nie mógłby się obyć bez bezpośredniego udziału specyalistów z Eropy, z Niemiec. A przecież politechniki i uniwersytety amerykańskie są częstokroć uposażone wspaniale.

A dalej powiada:

Profesor uniwersytetu w Harvard (najlepszego uniwersytetu Ameryki) Charles F. Dunber, wybitny amerykański ekonomista pisał przed kilkunastu laty: Trzeba więcej w przyczynę bezpłodności naszej (amerykańskiej) w dziedzinie myśli, tak wśród naszych uczonych, jak i mężów stanu... Stany Zjednoczone tak powolne w dziedzinie filozofii, czystej matematyki, filologii, w syntezie historycznej i w uogólnieniach z zakresu nauk fizycznych"... W tym samym niemal czasie w najlepszym miesięczniku amerykańskim "Fortum" p. Sidney C. Fisher zamieścił artykuł pod tytułem: Czy imigracya spowodowała nasze usechnięcie duchowe? Autor spisem imiennym autorów amerykańskich wykazuje, że największych ludzi dawał stan Massachusetts do roku 1820, potem od 1835 dawały inne stany; ludzie ci już zeszli lub schodzą do grobu, niepozostawiwszy równych sobie zastępców. W danej chwili nie będę się zatrzymywał nad analizą przyczyn tego zjawiska.

Ważnem jest, że sami Amerykanie wśród których upowszechnione jest mniemanie, że są pierwszym narodem na kuli ziemskiej, przyznają się do swej bezpłodności duchowej, do swego usychania duchowego.

Sztuki Amerykanie nie mają: oprócz wirtuozów europejskich występują w koncertach amerykańskich Czesi i Żydzi amerykańscy. Amerykańskiej oryginalnej muzyki niema; architektura amerykańska — to niegustowna mieszanina stylów różnych epok na jednym gmachu; paru wybitnych rzeźbiarzy miała Ameryka w końcu XVIII w. Gdy przewodnik w Washingtonie oprowadza publiczność dla pokazania jej rzeźb i ornamentów gmachów publicznych, zawsze mówi, ile to tysięcy dolarów kosztowało. Tu sztukę na dolary oceniają.

Pierwszym objawem, który mię naprowadził na twierdzenie o umysłowem upośledzeniu Amerykanów, była prasa amerykańska. **Nie znam kraju gdzieby prasa znajdowała się na niższym duchowym poziomie, jak w Stanach Zjednoczonych.** Brukowiec europejski dla stróży i dorożkarzy ma wyższy poziom duchowy od pierwszorzędnego dziennika amerykańskiego. Rozwałkowana kryminalistyka, opis różnych wypadków, plotki wypełniają cztery piąte szpalt gazet amerykańskich. Są one właściwie dodatkami do ogłoszeń.

Wielkie popisy awiatorów w Chicago.

(Dokończenie ze strony 1ej.)

wypadek. Wpadł bowiem do dołu, w którym się zabił Badger.

Publiczność sądziła, że i jego spotkał ten los, ale zanim dobiegło doń kilku ludzi, Welsh już był na brzegu dołu. Maszynę z połamanemi kołami wyciągnięto z dołu.

Do tego samego "śmiertelnego dołu" wpadł wkrótce po Welshu drugi lotnik Wrighta w biplanie No. 27, C. P. Rogers. Jego spotkał wypadek już gdy był u wylotu z dołu. Maszyna jakoś mu opadła, tak że kołami zaczepił o brzeg dołu, łamiąc również koła. Ale sam wyszedł nieuszkodzony.

W. G. Beatty w "piątce" doleciał z trudem, manewrując na wietrze swym Wrightem aż do pierwszego skrętu ze sędziowską trybuną i tam musiał wylądować, gdyż wicher był dlań za silny.

Wreszcie Oscar A. Brindley lądując na torze od strony wody, za tablicą oryentacyjną wpadł na nierówny teren i również uszkodził koła biplanu.

Po tej porażce biplanów Wrighta wyleciał z przed hangarów Lincoln Beachey na biplanie Curtisa i prosto począł pędzić w górę, osięgając kilka tysięcy stóp wysokości.

Tam jak zawsze począł pokazywać sztuki, drwiąc z wichru, który miecił mu pod spodem powietrze.

Za Beachy'em ruszył zaraz w górę również w Curtisie Jimmy Ward, ale ten poleciał nad wodę i tam w wysokości kilkuset stóp wykonywał ewolucye.

Tymczasem wiatr nieco ustał i zmienił kierunek, tak, że powietrze zaroiło się od maszyn. Ruszył Sopwith na Bleriocie i Stone na Queen-Bleriocie i Simon na Moisancie. Ten ostatni jak zawsze zaczął wykonywać wysoko w powietrzu karkołomne wprost zwroty. Wyleciał McCurdy i Martin w Graham-Whicie i wszyscy lotnicy Wright'ów w ponaprawianych nowych biplanach.

Tymczasem zaczęło już ciemnieć. I wtedy wydarzyły się jeszcze dwa wypadki, w których jedynie przytomność umysłu ocaliła im życie.

L. Beachey znajdował się na wysokości 3,000 stóp, gdy mu nagle stanął motor, wskutek zatrzymania się dopływu gazoliny. Przytomny lotnik spróbował wtedy lotu korkociągowego po linii spiralnej, który mu się też dzięki umiejętnemu manewrowaniu udał w zupełności, tak, że wylądował szczęśliwie, nie uszkodziwszy nawet maszyny. Publiczność widząc jednakże ten wypadek, mimo zaufania w zgrabność Beachye'a, popadła w panikę, przewidując wypadek.

Podobnemu wypadkowi uległ Bridney. Ale ten spadł z mniejszej wysokości i wylądował tak "twardo", że połamał kółka i uszkodził nieco maszynę.

W tym czasie produkowały się na wodzie hydroplan Jamesa a Pugh'a "Disturber II" i hydro-aeroplan, Hugha Robinsona, Pugh uganiał się jak ryba po wodzie a Robinson bujał po powietrzu rzucając się od czasu do czasu jak mewa w wodę.

W wyścigu 12 milowym okrężnym około latarni morskiej wzięło udział 6-ciu lotników. Między nimi był i Stone lotnik firmy Queen na Bleriocie wyrobu tejże firmy.

Już gdy wszyscy współzawodnicy wrócili, pokazało się że Stone'a brakuje.

W tej chwili przyszedł telefon, że jakiś lotnik wpadł do jeziora około 45-ej ulicy. Był to Stone.

Silny wiatr spędził go z kursu na prawo i zagnał go aż do wylotu ulicy 35-ej, gdzie nastąpiła katastrofa i lotnik wpadł do jeziora. Na szczęście lotnik zdołał uniknąć ran od padającej z nim razem maszyny, wpadł do wody cały, a mając na sobie pas korkowy pływał przez pół godziny po wodzie, aż mu przybył z pomocą Pugh w swym hydro-planie i wraz z towarzyszami zabrał go do klubu yachtowego a stąd do hangary do żony.

Był to ostatni wypadek dnia, który też zarazem był najgroźniejszym.

Następne dni. Rzucanie bomb.

Następne dni wzlotów były już spokojniejsze.

Nie obeszło się wprawdzie bez rozmaitych drobnych wypadków i uszkodzeń, ale przy zwiększonej ostrożności lotników, do żadnej katastrofy nie doszło.

Atrakcyą dla większości widzów było rzucanie bomb z aeroplanów, na pokład okrętu wojennego, oznaczonego na ziemi białemi liniami. Oznaczony był kontur pokładu okrętowego z kilkoma kręgami, przedstawiającemi wieże obrotowe, kryjące w sobie owe najpotężniejsze armaty, jakiemi okręt rozporządza, oraz — miejsce, w którem się znajduje starszyzna wydająca rozkazy. To ostatnie miejsce jako "najdotkliwsze" było głównym celem pocisków awiatorskich.

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

Awiatorzy przelatywali nad okrętem, rzucając bomby, ściślej zaś przelatywali nad owym rysunkiem, rzucając torebki z mąką, trafiając dosyć często w krąg około 50 stóp średnicy, przedstawiający "najdotkliwsze" miejsca okrętu, każdy zaś taki pocisk był witany okrzykiem radości przez publiczność.

W gruncie rzeczy widowisko to nie zasługiwało na takie zachwyty ani wogóle nie przedstawiało wielkiego znaczenia.

Żaden awiator nie próbował nawet rzucać bomb z wysokości powyżej 250 stóp, jak tego wymagały warunki konkursu; wszyscy trzymali się na wysokości 150 stóp, chcąc mieć jakie takie szanse trafiania w cel.

Trzeba sobie zdać sprawę z trudności zadania. Bomba spadająca z aeroplanu jest pod działaniem dwóch sił: przyciągania ziemi, działającego na nią pionowo, oraz siły żywej, nadanej jej przez ruch aeroplanu, działającej poziomo. W skutek tego bomba spada nie po linii prostej, a po linii krzywej i miejsce jej upadku jest przesunięte znacznie naprzód, w kierunku lotu aeroplanu, od miejsca w górze, w którem została wyrzucona. Przesunięcie to rośnie z wysokością i szybkością lotu aeroplanu, według proporcyi nie prostych, a innych bardziej złożonych, w których rozbiór nie możemy się tutaj wdawać; notabene awiatorzy przez niezbyt wielkie pojmowanie rzeczy, zamiast opuszczać spokojnie bomby w dół, rzucali je z zamachem przed siebie, komplikując w ten sposób trudne i tak zadanie, wprowadzeniem dodatkowej, jeszcze mniej obliczanej niż poprzednie, szybkości poziomej.

Spadek bomby trwał około 3-ch sekund i punkt ich spadku był wysunięty od miejsca wyrzucenia na 50 i więcej stóp naprzód.. Robiono słuszną uwagę, że w tych warunkach możnaby zastrzelić awiatora z rewolweru, a strzał armatni na wiwat, wywołałby także zaburzenia w powietrzu nad okrętem, że poprzewracałby aeroplany. Bomby zaś tej wielkości, z najsilniejszego nawet materyału wybuchowego, nie przyniosłyby okrętowi żadnej szkody.

Widzimy więc, że rzucanie bomby z wysokości paru tysięcy stóp, tj. takiej, aby aeroplan nie mógł być narażony na strzały okrętu, nie przedstawia najmniejszych widoków trafiania w cel tem bardziej, że przy znacznej wysokości rzutu, wiatr wytworzy nową komplikacyę, znosząc bomby z drogi dku w sposób nie obliczany dla awiatora.

Poza tem aeroplan, nietylko dzisiejszy, ale nawet taki, jaki nam się przedstawia za lat kilka i więcej, nie będzie mógł stracić bezkarnie znacznego balastu.

Bomba, któraby mogła spowodować spustoszenie mające cel wojenny, tj. zniszczyć jakiś okręt, gmach, magazyn żywności lub amunicyi, albo też znaczniejszą liczbę ludzi, musiałaby ważyć kilkaset funtów; uronienie zaś raptowne (gdyż inne jest niemożliwe), tak znacznego balastu, wyprowadziłoby aeroplan z równowagi w sposób tak gwałtowny, że aeroplan połamał by się wskutek nagłego szarpnięcia się w górę, nie zdążywszy nawet przewrócić się.

Aeroplanowi pozostaje więc tylko jedna rola wojenna — wywiadowcza. A jest to rola tak ważna; aeroplan może ją spełnić tak świetnie, że niema potrzeby wymagać od niego więcej, aby mu przyznać rolę przewrotową w dzisiejszej sztuce wojennej.

Podczas zeszłorocznych wielkich manewrów jesiennych armii francuskiej w Picardii, gdzie aeroplany po raz pierwszy pełniły służbę wywiadowczą, wodzowie obu armii byli zmuszeni sześciokrotnie zmieniać zupełnie plany działania i rozkład sił, zanim przyszło do bitwy i wogóle bitwa ta była zupełnie zbyteczna, gdyż wskutek dokładnej znajomości wzajemnego rozkładu sił wynik jej był z góry przesądzony.

Sztuki Beachey'a.

Awiator Beachey zadziwiał publiczność brawurą swego lotu. Przelatując nad "śmiertelnym dołem", jak nazwano miejsce śmierci Badgera, a nad którym każdy aeroplan przelatujący nisko, ulega kołysaniu (w skutek tego, że prąd powietrza przepływając ponad ziemią zagłębia się również w tym dole), wyskakiwał z tego dołu w taki sposób, że zdawało się, iż zawadzi o jego brzeg kołami. Pod koniec zaś dnia latając na wysokości kilku tysięcy stóp i wyczerpawszy benzynę do ostatniej kropli, wykonał świetny lot po nadzwyczajnej linii spiralnej i wylądował przed swoją hangarą, witany oklaskami przez widzów, którzy przed chwilą drżeli o jego życie.

Dwa ciekawe zdarzenia.

Nie wiele brakowało, aby nie zaszły wypadki tak zwanego "zdmuchnięcia". Aeroplan, a właściwie jego propeller pozostawia za sobą gwałtowne zaburzenie w powietrzu (również jak statek na wodzie), które się ciągnie w tyle za aeroplanem na przestrzeni kilkuset yardów. Jeżeli w tę wzburzoną przestrzeń dostanie się drugi aeroplan, to zwykle natychmiast spada, tracąc równowagę.

Uważny widz mógł pewnego razu zaobserwować, że jeden z aeroplanów Curtissa, minąwszy górą wolniejszy od siebie aparat Wrighta, począł zniżać swój lot i pomimo, że już znacznie wyprzedził swego współzawodnika, to jednakże zniżywszy się do jego poziomu, zachwiał nim tak silnie, że tamten był zmuszony czemprędzej lądować.

Podobny wypadek, również szczęśliwie zakończony, powtórzył się wkrótce z innym aeroplanem, Wrightów "dmuchniętym" lekko przez wyprzedzającego go Bleriota.

Jest to znane już "niebezpieczeństwo" awiatyki, będący nawet powodem paru wypadków śmiertelnych, a z którego wynika nauka, że awiator nie potrzebuje żadnej broni specyalnej w rodzaju bomb i karabinów do walczenia z podobnym sobie przeciwnikiem. Przyszłe turnieje lotnicze, lub spotkania w powietrzu oficerów wysłanych na zwiady z armii nieprzyjacielskich, będą się odbywały bez wzajemnego strzelania do siebie przeciwników. Przeciwnicy będą się starali "zdmuchnąć" jeden drugiego. Aeroplan szybszy lub kierowany przez zręczniejszego oficera, odwróci się od przeciwnika tyłem i z odległości paruset yardów zdmuchnie go — a więc zabije, czyli uszkodzi i unieszkodliwi dla swej armii.

Rekord wysokości pobity.

Miniony piątek zaznaczył się kilku zdarzeniami. Zniszczeniem jednego monoplanu, który wpadł do wody, eksplozya motoru w maszynie Jimmy'ego Warda i postawieniem nowego rekordu na wysokość przez Oskara Brindley'a.

Oskar Brindley wznosi się do 11,726 stóp.

Sensacyą dnia był lot Oskara Brindley'a, który mu pozwolił pobić rekord na wysokość, wzniósł się on bowiem na 11,726 stóp ponad poziom ziemi, a 12,408 nad poziom morza.

Tu najpierw podamy parę porównawczych wysokości.

Góra Mount Hood w Oregonie ma 11,225 stóp nad powierzchnią morza, a góra Pike's Peak w Colorado 14,770 stóp.

Wieża Masonic Temple ma 354 stóp, a wieża gmachu Montgomery Ward Bldg. 394 stóp wysokości.

A teraz rekordy na wysokość dotychczasowe:

Latham, Sierpień 29, 1909 504 stóp.

Hrode Lambert, Październik 18 1909 975 stóp.

Latham, Grudzień 1, 1909, 1475 stóp.

Latham, Lipiec 7, 1910 4,408 stóp.

Morane, Wrzesień 3, 1910, 8,391 stóp.

Charez, Wrzesień 8, 1910 8,408 stóp.

Wynmalen, Październik 1, 1910, 9,035, stóp.

Legagneux, Grudzień 10, 1910, 10,075 stóp.

Loriden, Lipiec 8, 1911, 10,335 stóp.

Kap. Felix we Francyi, Sierpień 6, 1911, 11,150 stóp.

Pamiętny lot Hoxsey'a w Los Angeles, Cal., w którym się on zabił, notował także około 11,500 stóp wysokości.

Bridley młodym lotnikiem.

Bridley jest jeszcze młodym człowiekiem, bo ma lat dopiero 26, a już jest zupełnie młodym lotnikiem, bo zaczął uczyć się lotnictwa w maju. Będąc z zawodu mechanikiem, nauczył się kierować maszyną bardzo prędko u braci Wright'ów w Dyaton, Ohio, dla których też zrazu latał. Onegdaj dokonany wzlot odbył Brindley także w biplanie typu Wrighta, własności Ludwika Mitchella, a w imieniu i z ramienia klubu lotników w Memphis, Tenn.

W nagrodę za swój lot dostanie $1,000 nagrody za najwyższy wzlot dnia, dalej $2,000 nagrody za najwyższą wysokość w czasie wzlotów chicagoskich i $2,000 warte trofeum ofiarowane przez Chicago Aero Club za pobicie rekordu wysokości na świat cały. Ta nagroda jest do odebrania w roku czasu.

Polski awiator.

Polski awiator, Władysław Lewkowicz, nie latał w Chicago.

Jest to wielka szkoda, mieliśmy bowiem w ręku sprawozdania prasowe o jego lotach szczególniej ostatnich — w czerwcu i lipcu roku bieżącego w New Yorku, z których wynika, że jest to lotnik, któryby odwagą i brawurą w władaniu aeroplanem zadziwiał publiczność.

P. Lewkowicz zamierzał w Chicago pobić światowy rekord wysokości i żałuje bardzo iż nie mógł dokonać tego przedsięwzięcia tutaj, zwłaszcza dowiedziawszy się, że Chicago jest "stolicą" Polonii Amerykańskiej. Będąc zaangażowany przez kompanię Queen do latania na jej maszynach w Chicago natrafił na trudność ze strony dawnego jej awiatora Stone'a, Wreszcie Stone obie maszyny tak połamał, że żadna z nich nie była naprawioną przed końcem meetingu.

Nawiasem nadmieniamy, że w "światku awiatorskim" panują stosunki niezbyt koleżeńskie, a konkurencyjna zawiść wywołuje intrygi i chęć wzajemnego szkodzenia sobie. Objawia się to zwłaszcza ze strony amerykańskiej względem lotników innej narodowości.

P. Lewkowicz wraca do New Yorku, aby zająć się naprawą swoich własnych maszyn w celu wzięcia udziału w najbliższych zawodach lotniczych w Bostonie i St. Louis.

Koniec zlotu awiatycznego.

Koniec zlotu awiatycznego przyniósł jedną wielką niespodziankę. Rzeczoznawcy, którzy rachowali wysokość Brindleya, wykryli omyłkę w swych liczeniach rekordu światowego co do wysokości. Onegdaj jednak Lincoln Beachey najśmielszy z lotników o godzinie 5-tej kazał ogłosić, że bierze ze sobą gazoliny na dwie godziny i będzie się starał zdobyć rekord światowy. Przyrzekł nadto lecieć w górę dopóki gazoliny starczy, a potem z maszyną wyczerpaną, stojącą spuścić się na skrzydłach swego biplanu.

Każdy jego krok bacznie śledzono. Wzniósł się do wysokości 11,578 stóp i zdobył rekord światowy. Wzniósł się 428 stóp wyżej niż Francuz Felix dnia 5-go sierpnia.

Beachy spuścił się na ziemię na wpół skostniały. Rekord światowy złamał o godzinie 6:48 wieczorem, wtenczas to wzniósł się do wysokości 11,378 stóp; temperatura na tej wysokości wynosiła 6 stopni wyżej zera. Przez całą godzinę i 45 minut leciał ciągle w górę — a spuścił się w 11 minutach.

Beachy otrzymał za to nagrodę w sumie $2,000 oraz puhar wartości $2,500, darowany przez chicagoski klub atletyczny.

REZULTATY ZLOTU.

Publiczność.

Obliczono, że wzloty widziało około 2,750,000 ludzi.

Finanse.

Rozchody	$195,000.
Dochody	$139,834.
Deficyt	$ 55,166.

Nagrody.

Awiatorzy podzielili między siebie $80,000.

Najwyższą nagrodę otrzymał C. P. Rodgers, któremu zlot przyniósł $15,000; drugą nagrodę $14,-000, wygrał Tomasz Sopwith.

Wypadki.

Zginęli: St. Croix Jonhnstone i William R. Badger. Mniejszych wypadków było 23.

Światowe rekordy złamane.

Długotrwałość wzlotu z pasażerem — W. G. Beatty.

Wysokość — Lincoln Beachey.

Wznoszenie się w górę — Sopwith.

W złocie brało udział 39 awiatorów.

Zarobki lotników

C. P. Rodgers	15,000
Tom. Sopwith	18,340
Lincoln Beachey	10,731
W. G. Beatty	6,105
A. F. Welsh	3,551
Earl P. Ovington	4,800
Rene Simon	4,680
Oscar A. Brindley	4,125
Eugene Ely	4,122
James Ward	2,913
J. A. McCurdy	2,200
Howard Gill	1,650
J. J. Frisbie	1,500

Powyższy spis przedstawia specyalne nagrody awiatorów za udział w wyścigach i kontestach. Nadto każdy z 39 awiatorów, którzy brali udział, dostanie 2 dolary za każdą minutę, którą w powietrzu spędził. Polak, Władysław Lewkowicz, fruwał zaledwie 18 sekund i dostanie za to 60 centów.

Popisy skończono w poniedziałek, a dochód z tego dnia przeznaczono dla wdowy po zabitym lotniku Johnstonie.

JAK SKŁADAĆ PIENIĄDZE W BANKACH POCZTOWYCH?

Zakładane przez rząd Stanów Zjednoczonych pocztowe banki oszczędnościowe, początkowo na próbę, cieszą się tak wielkiem powodzeniem, że ostatnimi czasy pocztmistrz generalny pan Hitchcock rozporządził otwarcie takich banków nawet w miastach wielkich, jako to w New Yorku, w Philadelphii, w Bostonie itp. Od dnia 24-go lipca pocztowy bank oszczędnościowy zaczął funkcyonować też w Stevens Point, Wis. Z usług banków pocztowych korzystają przedewszystkiem obcokrajowcy: Polacy, Litwini, Rusini, Włosi, Grecy itp. Już teraz nie potrzebują nosić swych ciężko zapracowanych groszy na sobie, zaszytych w koszuli lub w pasie, narażając się w każdej chwili na stracenie ich, nie potrzebują zostawiać w kuferku pod łóżkiem skąd nieraz wykrada niesumienny bortnik lub towarzysz. Niema też więc potrzeby powierzać swej krwawicy niepewnym bankierom prywatnym, nie dającym żadnego zabezpieczenia ani gwarancyi, co to dziś istnieją a jutro już zniknąć mogą razem z pieniędzmi. Wuj Sam będzie najpewniejszym stróżem oszczędności wychodźców polskich i niezawodnie Polacy będą korzystać z opieki jego, gdzie tylko otworzy się bank pocztowy.

Przy oddawaniu pieniędzy do banku pocztowego należy pamiętać o następujących formalnościach:

Pocztmistrz zapytuje: Nazwisko i pierwsze imię w pełności? Miejsce zamieszkania? Zajęcie? Wiek? Data urodzin? Rasa? Miejsce urodzenia? Imię ojca? Imię matki? Jaką sumę deponujesz?

Odpowiedź na te pytania pocztmistrz wypisuje na kopercie, w której będą przechowywane duplikaty twoich certyfikatów depozytowych. Jeżeli powiesz naprzykład, że składasz do banku $88, to pocztmistrz wyda ci jeden certyfikat na $50, jeden na $20, jeden na $10, jeden na $5, jeden na $2 i jeden na $1 — a wszystkie razem uczynią $88. Na każdym certyfikacie suma tegoż figuruje wyraźnie, a więc nic można przerobić jej ani na większą ani na mniejszą sumę, albowiem wtedy certyfikat byłby zepsuty. Na każdym certyfikacie pocztmistrz wypisze tylko nazwisko twoje i numer rachunku, a w dolnym lewym rogu — datę zadeponowania pieniędzy. Deponujący pieniądze musi podpisać się na duplikacie każdego certyfikatu i na kopercie z odpowiedziami depozytora. Dokumenty te będą służyły do utożsamienia osoby twojej w razie potrzeby. Certyfikaty pocztmistrz złoży do jednej koperty, zaadresowanej do ciebie i tobie wręczy.

Jeżeli pieniądze twoje przeleżą w banku pocztowym rok cały, otrzymasz za nie dwa proc. dwa dolary od sta. Ale jeżeli wybierzesz z banku wszystkie pieniądze przed upływem roku, nie otrzymasz procentu ani centa. Jeżeli potrzebujesz naprzykład wyjąć z banku $10, to poprostu przedstawisz pocztmistrzowi certyfikat dziesięciodolarowy i otrzymujesz pieniądze. I tak z każdą inną sumą. Gdybyś jednak wycofał z banku pieniądze na wszystkie pomniejsze certyfikaty i pozostałby ci już tylko jeden duży certyfikat pięćdziesięciodolarowy, a potrzebowałbyś dajmy na to wyjąć jeszcze $30, wówczas przedstawisz pocztmistrzowi certyfikat na $50-wy, on zaś wypłaca ci trzydzieści dolarów gotówką i wydaje nowy certyfikat na $20. Na nowym certyfikacie pocztmistrz wypisze tę samą datę, jaka figurowała na starym certyfikacie, aby nie przepadł ci procent od sumy z banku niewycofanej.

W razie gdybyś certyfikat swój zgubił albo zniszczył, po przedstawieniu zaprzysiężonego zeznania i po wypełnieniu pewnych przepisanych formalności otrzymasz nowy certyfikat, ale z tem jest wiele kłopotu, więc radzimy każdemu, aby certyfikatów swoich pilnie strzegł. Certyfikatów depozytowych nie można przekazywać na inne osoby. W razie wyjazdu do innego miasta, potrzebujesz tylko podpisać się na certyfikatach i odesłać je do pocztmistrza tego banku, gdzie pieniądze złożyłeś, a pocztmistrz wyszle ci pieniądze w liście registrowanym, potrącając na koszty przesyłki.

Co się tyczy podlegania certyfikatów depozytowych opodatkowaniu, to prawo przepisuje, że ani pocztmistrzowi ani żadnemu z urzędników pocztowych nie wolno jest wyjawiać, kto ile pieniędzy ma złożonych. A więc asesor podatkowy nie ma możności dowiedzieć się, ile pieniędzy masz w banku. Pieniądze złożone do banku pocztowego nie mogą też być zabierane z wyroków sądowych za długi albo na kary.

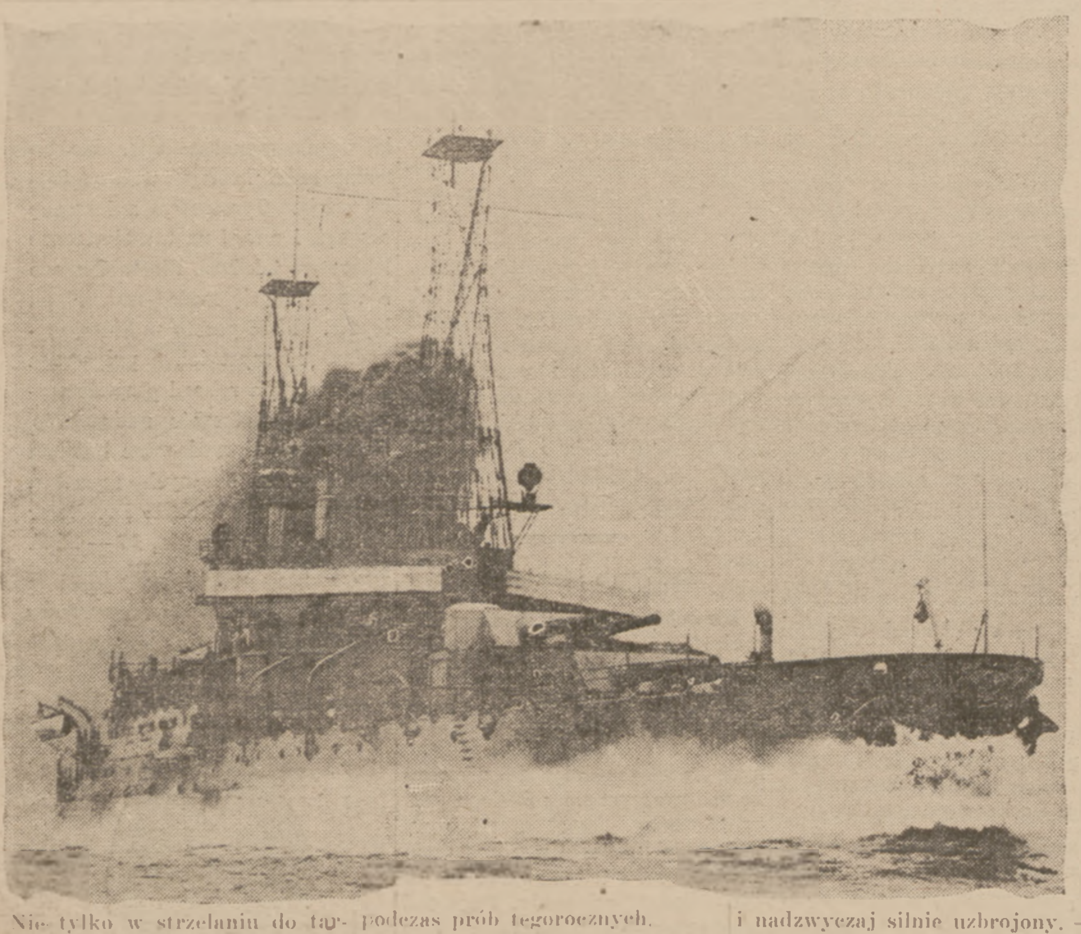
W przeciągu jednego miesiąca jedna osoba nie może złożyć do banku pocztowego więcej niż sto dolarów, a w żadnym razie nie może mieć więcej nad pięćset dolarów. Natomiast dwa razy do roku: dnia 1-go lipca i dnia 1-go stycznia, może wymieniać swe oszczędności na $2\frac{1}{2}$ procentowe bondy rządowe, płatne w złocie. Bondy te są do nabycia w denominacyach następujących: $20, $40, $60, $80, $100, $200, $300 itd. Bondów rządowych możesz nabyć, ile ci się podoba. Po wymianie certyfikatów na bondy możesz znowu składać oszczędności do banku pocztowego do wysokości $500. Aplikacye na bondy rządowe należy podać na ręce pocztmistrza na blankiecie przez niego dostarczonym, co najmniej na piętnaście dni przed ich wydaniem, albo wcześniej.

Przez zakupno kart i marek oszczędnościowych możesz oszczędzać nawet dziesięciocentówki. Karta oszczędnościowa wielkości zwykłej karty pocztowej, podzielona jest na dziesięć kwadratów. Na pierwszym kwadracie figuruje podobizna 10-centowej marki oszczędnościowej. Za pierwsze dziesięć centów otrzymujesz kartę oszczędnościową. Za każdą następną dziesięciocentówkę otrzymujesz marki oszczędnościowe i naklejasz je na karcie w wolnych kwadratach dopóki nie zapełnisz wszystkich dziewięciu wolnych kwadratów. Wówczas karta oszczędnościowa przedstawia wartość jednego dolara i możesz wymienić ją na certyfikat depozytowy. Karty i marki oszczędnościowe są przeznaczone przeważnie dla użytku dzieci, ale mogą korzystać z nich i dorośli. Kto nauczy się oszczędzać centy, potrafi później oszczędzać dolary.

Erudycya niemiecka.

Wszechświatowy "Berliner Tageblat" zamieszcza następującą notatkę, którą w dosłownem brzmieniu przytaczamy: "Profesor uniwersytetu dr. Witkowski z Lipska (!), który w czasie Zielonych Świąt przedsięwziął wycieczkę w towarzystwie polskiego poety Slovocky, został aresztowany w Debnie (Galicya) pod zarzutem szpiegostwa i trzymany przez jeden dzień w więzieniu. Dnia następnego podjął podróż w dalszym ciągu i w miejscowości Krzemience aresztowano go znowu i trzymano przez dwie doby. Następnie wypuszczono go na wolność. Profesor wniósł zażalenie do ministra". Jak wiadomo, lwowski profesor Witkowski na wycieczce do Krzemieńca, aresztowany został za oglądanie tablicy pamiątkowej Słowackiego w kościele tamtejszym.

Krążownik Michigan zdobywa dwie pierwsze nagrody.



Nie tylko w strzelaniu do tarczy i próbach armatnich, ale nadto w inżynieryi zdobyła załoga krążownika Michiganu pierwszeństwo w amerykańskiej marynarce podczas prób tegorocznych.

Krążownik Michigan jest jednym z najsilniejszych okrętów bojowych w marynarce amerykańskiej, zbudowany przed dwu laty i nadzwyczaj silnie uzbrojony. — Służy także w załodze tego okrętu wojennego kilku Polaków którzy bez wątpienia również dzielnie się spisali.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PROWIDENCE, R. I.

Zjazd księży polskich ze stowarzyszenia księży polskich na wschodzie.

Odbył się tu zjazd Stowarzyszenia Księży Polskich na wschodzie. Narady prowadzone były w głównej sali hotelu Narragaseit. Uczestniczyło w naradach przeszło 30 członków. Przewodniczył prezes stowarzyszenia ks. Brzoziewski. Ponieważ w pewnej mierze narady prowadzone były poufnie, przeto nie możemy podać tu dokładnego przebiegu ich, o ile jednak mogliśmy zasięgnąć informacyj u źródła, były to obrady niezmiernie ożywione.

Dyskutowano nietylko o sprawach czysto organizacyjnych, ale i o paru innych, cały ogół nasz obchodzących. Pośród powziętych uchwał znajduje się także i jednogłośnie uchwalona **rezolucya, w której Stowarzyszenie kapłanów polskich potępia żydziałą i bezwyznaniową prasę polską w Ameryce.**

Obok tego najważniejszą uchwałą zjazdu jest zdecydowanie wydawania specyalnego miesięcznika dla kapłanów przez stowarzyszenie. W tym celu wybrana została komisya, która ma zorganizować komitet redakcyjny i załatwić wszystkie inne przedwstępne kroki. Termin wydania pierwszego numeru nie został ściśle określony, ale podobno ma to nastąpić jak najprędzej. Ze spraw poszczególnych uchwalono też na zjeździe wyrazy uznania i moralnego poparcia dla jednego z członków Stowarzyszenia ks. Basińskiego z Fall River z powodu jak najniesłuszniej rzucanych nań oszczerstw przez niecnie zbuntowana a nieświadomą rzeczy część parafian, pozostających pod wpływem pism socyalistycznych. Następny zjazd Stowarzyszenia Księży Polskich na Wschodzie odbędzie się w Nowym Yorku.

Na zakończenie nadmienić wypada, że nie należy mieszać Stowarzyszenia Księży Polskich na Wschodzie, które zjazd ten odbyło, ze Stowarzyszeniem św. Józefa opieki nad emigrantami w Nowym Yorku. Choć w skład obydwu wchodzą po części prawie ci sami członkowie, to jednak są to dwie zupełnie odrębne organizacye. Stowarzyszenie św. Józefa liczy tylko coś 20-tu członków i prezesem jego jest ks. Manteufel, podczas gdy Stowarzyszenie Księży Polskich na Wschodzie liczy około 100 członków i prezesem jego jest ks. Brzoziewski. Przyp. Red. G. B.

Z HADLEY, MASS.

Irladzki ksiądz narzuca się Polakom na proboszcza.

"Gazeta Bostońska" wydawana przez księdza katolickiego, zamieściła w ostatnim numerze nader ciekawą następującą korespondencyę:

"Jest tu nas kilkadziesiąt rodzin polskich, z pośród których ma większość swoje własne farmy, inni zaś dzierżawią grunta i uprawiają cebulę. Powodzi się każdemu dosyć dobrze i dorabiamy się przy pomocy Bożej.

Kościoła polskiego nie mamy, to też wszyscy należeliśmy do Northampton. Tam opłacaliśmy kolekty i mieliśmy wszelką obsługę religijną, gdyż nasz kochany proboszcz z Northampton starał się o nas jak prawdziwy pasterz i nigdy w niczem nam nie odmówił. Lecz nie podobało się to ajryszom i w niedzielę ajryski proboszcz oświadczył nam Polakom, że od dziś należymy do ajryskiego kościoła i nie wolno nam jeździć do polskiego kościoła do Northampton. Bracia Polacy! Czy my możemy na to pozwolić, aby z nas robiono niewolników? Czyż my nie powinniśmy żądać od ks. Biskupa, by nam przysłał plskiego księdza? Czy ajryski ksiądz, choćby-się i nauczył parę słów po polsku, może nam polskiego księdza zastąpić?

Ajryski ksiądz został księdzem dla Ajryszów, a nie dla nas Polaków! On kocha tylko swój naród, może być dla niego dobrym pasterzem, ale nie dla nas Polaków.

Wstyd, że my Polacy tak potulni jesteśmy wobec obconarodowców. Swojemu księdzu zapłacić nie chcemy, ale za to mamy taką naszą polską naturę, że obcemu, to bodajby pożyczyć, a pokazać się, że niech wie, jak Polak płaci. Jeżeli mamy płacić, to płaćmy swemu. Czyż nie mamy polskich księży? Czyż po poradę w tej sprawie mamy się do obcych udawać, by się z nas wyśmiewali!

Stańmy, Bracia Polacy, jak jeden mąż i żądajmy prawdziwego Polaka księdza, który z krwi i kości jest naszym bratem. Niechaj nas nie nęcą ładne słówka ajryskiego księdza, gdyż wysługiwanie się obcym, mając swoich, jest wstydem nietylko dla nas Polaków w Hadley, lecz dla całego naredu polskiego w Ameryce."

Z MILWAUKEE, WIS.

Grocernik Kamiński złapał tarantulę na bananach.

Ob. Piotr Kamiński, właściciel groserni i salunu przy Dziewiątej ave. i Rogers ulicy, złapał wielką tarantulę, bo aż sześć cali długą. Jak się okazało tarantula ta znajdowała się w bananach w groserni od soboty rano. Pan Kamiński i inni, którzy przy bananach byli, znajdowali się kilkakrotnie w niebezpieczeństwie życia, nie wiedząc o tem.

Wczoraj rano gdy Włoch, który przywozi banany do składu, wszedł do groserni, zakrzyknął na zatrudnioną w składzie dziewczynkę, by oddaliła się natychmiast od bananów. Włoch natychmiast spostrzegł tarantulę, która w tej chwili ukazała się na wierzchu bananów. Banany zaniesiono do salunu i tam tarantulę po długim polowaniu dostano do papierowego miecha.

Pan Kamiński teraz przechowuje złapaną tarantulę w alkoholu.

Z RANKIN, PA.

Pięciu Polaków poranionych w eksplozyi.

Pięciu robotników zostało fatalnie poranionych w eksplozyi jaka miała miejsce w nocy z poniedziałku na wtorek w fabryce McClinton Marshal Construction, Rankin. — Odgłos eksplozyi było słychać kilkanaście bloków. Ogień jaki później powstał dokonał dzieła zniszczenia.

Zranieni zostali: Jan Tronczyk, 18 lat, robotnik, fatalnie poparzony i poraniony, stan jego krytyczny: Andrzej Walewski, robotnik zabrany do domu; Jan Burdok, i jeszcze jeden Polak, który jakkolwiek poparzony po opatrunku udał się do domu nie podawszy nazwiska.

Eksplozya nastąpiła w domku do przechowywania oleju, gazoliny itd. właśnie w chwili gdy tych pięciu robotników przyszło po świeże zapasy oleju i gazoliny.

O ile śledztwo na razie wykryło, to Tronczyk miał wejść pierwszy do składu z zapaloną lampką i według wszelkiego prawdopodobieństwa zapaliły się gazy gazolinowe. Tuż za nim postępowali inni i naraz cały skład wyleciał w powietrze, grzebiąc pod gruzami Tronczyka, który stosownie do orzeczeń lekarza nie przeżyje odniesionych ran. Straż pożarna z Rankin ugasiła ogień szybko.

Z CLEVELAND, O.

Polscy chłopcy bandytami. Prawdziwy obraz moralnego zdziczenia.

W "Polonii w Ameryce" z Cleveland czytamy co następuje:

Najmłodsza dzielnica polska "Barbarowem" zwana od kościoła św. Barbary, wzniesionego przed kilku laty, dziś niezbyt gęsto zaludniona, stała się już przed przeszło rokiem widownią wypadku, ofiarą którego padł chłopiec niemiecki nazwiskiem R. Koegele, a sprawca nieszczęścia swawolny Jan Gerlicki znalazł przytułek w szkole dla niepoprawnych chłopców, z której jednak dzięki staraniom rodziców został uwolniony. Szkoła jednak nie zdawała się oddziaływać na jego umysł, napomnienia rodziców nie skutkowały; Janek naczytawszy się z młodu tanich broszur o awanturniczem życiu bandytów na Zachodzie, do nich wzdychał, życiem ich żyć zapragnął. Praca na kawałek chleba obmierzła mu, w życiu awanturniczem, pełnem przygód, widział szczęście i przyszłość swoją. I czytanie takich broszur otwarło mu bramy ale nie do szczęścia, lecz więzienia.

Od roku niebezpiecznie było przechodzić wieczorem samemu po pustem polu od Broadview w stronę kościoła św. Barbary. Cała ta przestrzeń była dotąd teroryzowaną, lecz nigdy nie można było pochwycić sprawców. Lecz dzban wodę nosi aż się ucho urwie.

Gerlicki zaledwie 17-letni chłopiec przejęty bandytyzmem, przybrał do siebie godnych sprzymierzeńców w osobach rówieśników Jarosława Koreckiego i Freda Mauera. Trójka ta, uzbrojona w rewolwery, teroryzowała całą okolicę, zaczepiając przechodniów, zakradając się do składów okolicznych. Przed kilku dniami napadnięto niejakiego Waltera Witahuhma i wezwano do oddania pieniędzy, a gdy ten począł uciekać, jeden z bandytów dał do niego ognia i na szczęście nieszkodliwie. Okoliczni groserniey, w pierwszym rzędzie Otto Sell z pn. 4209 Pearl Road skarżył się, że składy ich często bywają zwiedzane w porze nocnej i znaczna ilość towarów, przeważnie drobniejszych, jak tytoń, cygara i łakocie stają się łupem złodziei, zwrócił się do wydziału policyi z żądaniem o większą ilość policyantów. Atoli teraz w czasie strajku wszystka niemal policya skupiona jest w śródmieściu, tak że na przedmieściach stróża bezpieczeństwa nie ujrzysz ani na lekarstwo. Nie dziw, przeto, że na South Brooklynie, przestrzeni bądź co bądź znacznej ale niezbyt gęsto zabudowanej, kręcił się zaledwie jeden policyant Ralph Jaeckel i ten padł ofiarą z ręki polskiego bandyty 17-letniego chłopaka Jana Gerlickiego.

Wieczór z soboty na niedzielę bandyci spędzili w pobliskim Brookside parku, gdzie znużeni zasnęli na ławce, ale zbudzeni przez parkowego policyanta, park opuścili i udali się w kierunku domu. Doszedlszy do groserni Sella, gdzie już we wtorek wybili okno, zastali je zabite deską, tę oderwali i weszli do wnętrza. Najpierw uraczyli się delikatesami, zaczęli pakować do koszy tytoń, cukierki, owoce, słowem wszystko co w mniemaniu ich przedstawiało jaką taką wartość. W międzyczasie przechodził obok policyant Jaeckel i wedle zwyczaju poruszył drzwiami frontowemi, chcąc się przekonać czy zamknięte. Szmer w groserni ustał w jednej chwili a herszt bandy, Gerlicki, dobywszy rewolweru, stanął gotów do walki. Policyant obszedł dom w około a usłyszawszy szmer wewnątrz, zbliżył się do drzwi tylnych i w chwili gdy położył rękę na antabę, padł strzał. Ranny chwycił się za piersi i padł ale nie stracił przytomności i dobywszy rewolweru począł strzelać za uciekającymi, poczem o własnych siłach dowlókł się do stajni Libolda, gdzie zapukawszy kilkakrotnie do drzwi, padł zemdlony. Strzelając na oślep, policyant postrzelił Koreckiego, który cicho leżał, ale gdy powoli tracił przytomność, począł wzywać pomocy. Znaleziono go i razem z policyantem odwieziono do miejskiego szpitala. Rany policyanta są niebezpieczne i grozi mu utrata życia. Korecki zachowywał się spokojnie a okazał żal, skruchę i wstyd dopiero wtedy, gdy z kieszeni jego wydobyto skradzione przedmioty. Zawiadomiona policya rozpoczęła poszukiwania i pochwyciła Gerlickiego i Mauera w domach ich rodziców. Celem przeprowadzenia ściślejszego śledztwa brano na spytki rodziców trzech chłopców i od tych dowiedziano się, że ci weszli na drogę zepsucia przez czytanie złych broszur.

Z NOWEJ ANGLII.

Bankructwo polskiej spółki w Manchester. — Powracają do kraju. — Niezwykły wypadek. — Pijaństwo Polaków w Pittsfield. — Zabity przez kolej. — Niewierna małżonka.

— W Manchester, N. H. niedawno założonej tam realnościowej spółce polskiej, która wypuściła dość znaczną liczbę akcyi i zakupiła duży blok na mieszkania dla polaków, grozi bankructwo. Jeden z głównych prowodyrów w Manchester, który był w spółce kasyerem czy prezesem, ukradł jej $3,000 i uciekł z tymi pieniędzmi. Po defraudacyi tej dłużnicy rzucili się podobno razem do ratowania swoich pieniędzy i spółka znalazła się w krytycznem położeniu. Jedyny ratunek w znalezieniu czasowego kredytu, co mógłby jeszcze postawić spółkę na nogi, bo widoki jej były i są dobre.

— Z Adams, Mass. wyjechała do kraju partya polaków złożona z 13 osób. Zamierzają oni pozostać na stałe w starym kraju i do Ameryki nie wracać, mając już widać tych rozkoszy amerykańskich aż po uszy.

— W Portland, Me. dziewiętnasto miesięczne dziecko Maryanny Żołnowskiej wypadło oknem z 3 piętra na ulicę, i pomimo tego, że upadło ono prosto na twarz, nie zabiło się jednak, a nawet nie odniosło poważniejszych uszkodzeń. Małe tylko ranki na twarzy wskazują miejsce, gdzie się dziecko upadając pokaleczyło. Zaraz po wypadku zaalarmowano ambulans ze szpitala i lekarzy, ale ci po zbadaniu dziecka, nie znaleźli nic niebezpiecznego i zostawili je w domu u matki.

— W Pittsfield, Mass. pijaństwo i bijatyki śród polaków nie dają spokoju policyi. W każdą sobotę i niedzielę jest kilka aresztowań.

W ostatni tydzień aresztowano dwóch polaków za pijaństwo i dwóch za bijatykę. Polonia w Pittsfield jest zupełnie niezorganizowana i poza kufelkiem niema tam żadnych zgoła przyzwoitszych rozrywek dla ludzi.

— W Poultney, Vt. znaleziono na trekach poszarpane ciało polaka Aleksandra Makołaskiego. Pracował on tuż obok toru kolejowego przy rozkopywaniu ziemi i widocznie przez nieostrożność dostał się pod koła jednego z parowozów, które tam manewrują. Nieszczęśliwy był kawalerem i dopiero niedawno przyjechał z kraju.

— W Tree Rivers, Mass. Jan Mastalerz postanowił założyć w studni swojej dłuższe rury wodociągowe, gdyż poprzednie okazały się zakrótkie. Kiedy przyszykował on powrozy i poszedł po drabinę, którą miał używać w studni, jego żona chcąc pozbyć się swojego męża naderżnęła powróz, ażeby się urwał i ażeby mąż się zabił lub utopił. Lecz się jej to całkiem nieudało. Choć się naderżnięty powróz urwał i mąż wpadł do głębokiej wody, to jednak przechodnie ze studni go wydostali. Mąż postawił na swojem i wodociągowe rury nadstawił, przekonawszy się zaś jak się żona z córką namawiały na niego, postanowił pomścić się za swoje krzywdy. Kiedy też skończył swą pracę, chwycił za wielki kawał drzewa na żonę, lecz na szczęście nie uniósł go inaczej kto wie co by było z żoną lub córką. Żona ze strachu uciekła do policyi, a że policya nie była taka gorąca, jak owa niewierna małżonka, skończyło się tylko na strachu i na napomnieniu przez policyanta.

Z DICKSON CITY, PA.

Koresp. Gaz. Pol.

Trzysta siedemdziesiąt osiem polskich robotników z Dickson City, Pa. wytoczyło proces kompaniom węglowym w scrantońskim sądzie, o swe zarobione pieniądze w kapalni. Kompanie te tytułują się jak następuje: Skranton Coal Co., Delaware and Hudson Co., D. Lackawanna and Westers Coal Co. i Tample Iron and Coal Co.

Spór powstał wten sposób, kompanie węglowe podczas wypłaty robotników, odciągają im pewne sumy z zarobków na rzecz poborcy podatkowego Tax collector Weilanda. Niektórym robotnikom odciągano dwa lub trzy razy do roku, to wzbudziło ciekawość Jana Babuszisa udał się więc do urzędu powiatowych komisarzy i tam przekonał się, że żaden z tych robotników nie jest w księgi podatkowe wpisany, a więc i pieniądze ściągane z robotników nie są użyte na potrzeby gminne ani szkolne, ale służą do bogacenia Tax collectora Weilanda.

Zebrało się tedy 65-ciu górników i zaskarżyli poborcę podatków o zwrot swych pieniędzy. Weiland apelował do wyższego sądu a tam sędzia orzekł, że robotnicy powinni w pierwszej linii skarżyć nie Tax collectora Weilanda ale kompanię węglową gdyż ta odciąga pieniądze robotnikom a następnie oddaje Tax collectorowi.

Z tego wynikł obecny proces, że 378 górników zaskarżyło węglowe kompanie o swe pieniądze. Kompanie twierdzą, że oddadzą każdemu robotnikowi zatrzymane w ten sposób pieniądze a zaskarżą Tax collectora Weilanda o nieprawne kollectowanie pieniędzy.

Weiland już przeszło 15 lat dzierży urząd tax collectora, dorobił się majątku w ten nieczysty sposób około 100 tysięcy dolarów. Podczas wyborów kupuje polskie głosy, płaci swym naganiaczom po 5 i 10 dolarów dziennie, a ci chodzą po domach fundują po karczmach i ogłupiają ludzi aby głosowali na niego bo to dobry człowiek.

Dzisiaj otwierują się ludziom oczy, że Niemiec Weiland w haniebny sposób, obdziera i wyzyskuje całe masy polskich robotników.

Z uszanowaniem
S. Dobrzański.

Awiator Atwood wsławiony lotem St. Louis do New Yorku.



Photo by American Press Association.

Dzienniki amerykańskie przez cały ubiegły tydzień notowały szczegóły sensacyjnego lotu Atwooda, który dnia 13 sierpnia wyruszył z St. Louis, dnia 14 był w Chicago, potem zaś zatrzymywał się kolejno w Detroit, Cleveland, Buffalo itd., a dnia 20 był już w Lyons, N. Y., przebywszy 930 mil drogi. W pierwszym dniu lotu zrobił Atwood 287 mil drogi.

Wiadomości z Chicago.

BRUTALNA POLICYA.

Brutalnego napadu dokonano we środę wieczorem na znanym aptekarzu p. Maksie Okoniewskim prowadzącym aptekę pod numer. 1533 W. Superior ul. przy North avenue i Ashland. Według gazet angielskich i niemieckich przyszło tam do bójki pomiędzy p. Okoniewskim a detektywem Patrykiem Harringtonem, lat 29 liczącym ze stacyi W. Chicago, ave. Pisma te podają, że policyant ma zranioną prawą rękę, a pan Okoniewski został niebezpiecznie poraniony, że leży między życiem a śmiercią w szpitalu Sióstr Nazaretanek przy W. Division i Leavit ulic.

Policyant powiada, że gdy był na służbie, przyszedł do niego niejaki Artur Wickusz i powjedział mu, że go ktoś napadł w aptece p. Okoniewskiego.

Detektyw poszedł do apteki a Wickusz pozostał na ulicy. Gdy detektyw zapytał p. Okoniewskiego, czy jest właścicielem apteki, ten zapytał go, z kim ma do czynienia. Wtedy detektyw miał mu pokazać gwiazdę, a p. Okoniewski miał go wziąść za bary, aby go za drzwi wyrzucić. Ponieważ zjawiło się kilka osób, a pomiędzy niemi p. Stanisław Rokosz, detektyw jak powiada, zmuszony był użyć pałki.

Ciężko poraniony p. Okoniewski leży w szpitalu sióstr Nazaretanek i nie może udzielić bliższych szczegółów tego brutalnego napadu zezwierzęconego policaja.

Drugie bezprawie.

Gdy pan Stanisław Rokosz, właściciel domu, w którym mieści się apteka, udał się na stacyę policyjną, aby stawić kaucyę za poranionego i aresztowanego p. Okoniewskiego, detektyw podszedł do niego i aresztował go, mówiąc: "You are pinched". — Pan Rokosz stawił zaraz za siebie $25 kaucyi, ale sędzia, znając go, zaraz mu zwrócił. Później sprawa p. Rokosza była rozpatrywana na tej samej stacyi policyjnej, gdzie p. Rokosz został puszczony wolno, a detektyw dostał małą lekcyę, kogo należy aresztować, a kogo nie. Policya chicagoska wogóle pozwala sobie za dużo. Wypadków podobnego pobicia było już wiele. Bito nawet reporterów, gdy ci zgłaszali się po informacye w chwili aresztowania kogoś. Ale do czasu dzban wodę nosi. Owi bohaterzy pałki mogą być pewni, że i oni doczekają się nagrody za swoje bohaterskie czyny.

W okolicy, gdzie dokonano aresztowania p. Okoniewskiego, panuje między ludnością wielkie oburzenie na postępowanie brutalnego detektywa. Czynione będą starania, aby go usunięto ze służby policyjnej.

Obecnie p. Okoniewskiego zastępuje w aptece p. P. Kyeler, aptekarz stanowy ze starego kraju.

Nowy dworzec.

Plany nowego dworca w Chicago, który ma kosztować 20 milionów dolarów,, zostały w czwartek opublikowane. Dworzec ten będzie służył kolei Pensylvania, kolei Chicago, Burlington and Quincy, jakoteż kolei Chicago, Milwaukee and St. Paul.

Prace przy dworcu, który ma być jednym z najpiękniejszych w całym kraju, mają się rozpocząć już pierwszego stycznia. Stanie on na terytorium dawniejszego dworca Union, do którego dokupiono jeszcze wszystką własność do ulicy Adams i do rzeki.

POLKA POPARZONA W POŻARZE.

Pani Ladwika Goblecka, 56 lat, została zdaje się fatalnie poparzona we środę rano o 6-tej godzinie gdy przygotowywała śniadanie dla męża w pomieszkaniu swem, pnr. 4109 N. Albany ave. Józef Goblecki, jej mąż, poparzył się na twarzy i rękach, gdy robił próby, by żonę ocalić od pokaleczenia.

Wedle sprawozdania wynika, że pani Goblecka używała, jak zawsze robią nieostrożne gospodynie, nafty do podniecenia ognia. Jak wiele innych razy, tak i w tym wypadku nastąpiła eksplozya. Tak przynajmniej utrzymuje mąż.

Na huk eksplozyi rzucił się on do kuchni i tamże ujrzał żonę w płomieniach. Chwycił zaraz wszystkie dywaniki, jakie miał pod ręką i okrył niemi żonę, chcąc w ten sposób ugasić płomienie, ale nie szło mu zbyt dobrze. W końcu zdjął surdut i nim zgasił płomienie, ale kosztem poparzenia twarzy i rąk.

Sąsiedzi zaalarmowali zaraz policyę, a ta zabrała ciężko ranną kobietę do szpitala w Duning. Nie użyto jednakże ambulansu, ale wieziono chorą patrolką ze stacyi przy Irving ulicy, to też, gdy ją wysadzono w szpitalu, stan jej był bardzo opłakany.

Lekarze sądzą, że pani Goblecka umrze.

Mąż poparzonej nie odniósł tak poważnych ran, jak pani Goblecka, to też z razu, zanim policya nie zajęła się chorą, nie pomyślał o pomocy lekarskiej i ratunku dla siebie samego.

Dopiero gdy żonę zabrano do szpitala, Goblecki dał się opatrzeć lekarzowi.

Wskutek zajęcia się od eksplozyi nafty, drzewa w kuchni wybuchł pożar, który jednakże straż pożarna z łatwością ugasiła.

NOWY WYROK NA KORZYSC ZJEDNOCZENIA.

O nowym postępie sprawie defraudacyi w Zjednoczeniu donosi "Dziennik Chicagoski":

Oto sędzia M. Gridely z wyższego sądu [Superior Court] wydał wyrok przeciw T. Ostrowskiemu, byłemu kasyerowi Zjednoczenia, przysądzając wartość jego realności w sumie $59.917 na korzyść Zjednoczenia, a to dla pokrycia częściowego defraudacyi, przez tegoż Ostrowskiego w rzeczonej organizacyi popełnionej. Ponieważ pragnęliśmy się dowiedzieć dokładnie, jak wogóle przedstawia się kwestya dla odzyskania dla Zjed. sprzeniewierzonych funduszów, przeto udaliśmy się po informacye źródłowe do syndyka Zjednoczenia p. Piotrowskiego, prowadzącego w sądach sprawę defraudacyi a z interwiewu uzyskanego podajemy poniżej streszczenie, które zapewnie zajmie szerokie koła naszych Czytelników.

Otóż podług treściwego przedstawienie sytuacyi przez adwokata p. Piotrowskiego, rzecz ma się jak następuje: Cała suma zdefraudowana wynosi $91.800; majątek Ostrowskiego w realnościach przepisany przezeń i jego żonę na Zjednoczenie, wyniesie, po odciągnięciu ciążących na tych realnościach długów — na czysto — jak oceniają rzeczoznawcy, nie mniej niż 29.000 dolarów. Jak wiadomo, żona Ostrowskiego wniosła skargę o unieważnienie powyższego przepisu, utrzymując, że uzyskano go sposobem oszukańczym — przez podejście; sąd jednakowoż uznał zarzut ów za bezpodstawny i wydał dekret, którym zapis uprawomocnił, a tytuł własności Zjednoczenia do owych realności aprobował absolutnie.

Ponieważ pan Piotrowski poprzednio już skolektował z innych źródeł na rzecz deficytu Ostrowskiego, przeszło $5000, co razem z wartością realności po Ostrowskim [$29.000] uczyni 34 tysięcy d. pozostaje więc jeszcze niepokryty deficyt w sumie $58.000, na które właśnie opiewa ostatni wyrok. Spodziewa się przecie pan Piotrowski skolektować dla Zjednoczenia w czasie niedługim jeszcze 15 do 20 tysięcy dolarów, przeto cała suma na pokrycie deficytu wyniesie nie mniej jak $50.000, a może i dojdzie do $55.000; znaczy to, że powyższą sumę Zjednoczenie odzyska z własnego majątku Ostrowskiego, a pozostanie jeszcze do pokrycia deficyt w sumie $40.000.

—A więc tych 40.000 Zjednoczenie straci na pewno? Czy nie tak?

— Stanowczo nie! — odpowiedział żywo adwokat Piotrowski.

Na pokrycie owych brakujących 40 tysięcy mamy przecież aż dwie kompanie gwarancyjne, które wystawiły bondy na Ostrowskiego, jako kasyera Zjednoczenia; jedna z tych kaucyi opiewa na $40.000 a druga na $60.000! Przeciwko owym kompaniom procesy już rozpocząłem. Rozumie się, że te kompanie chcą się najrozmaitszymi kruczkami wykręcić z obowiązku wypłaty kaucyi, ale wątpię, by im się to udało! A i nie natem koniec jeszcze, proces przeciwko dawniejszym urzędnikom Zjednoczenia, ekspreżydentowi Szopińskiemu i ekssekretarzowi Królikowi, którzy obaj są razem z Ostrowskim oskarżeni, a nie ma najmniejszej wątpliwości, że sąd ich obu uzna winnymi. Przypominam, że już przed kilku tygodniami, gdy owi dwaj oskarżeni starali się o unieważnienie tej skargi, sąd uznał skargę wniesioną przez Zjednoczenie przeciwko byłym urzędnikom za prawomocną i zupełnie uzasadnioną. Jest to dobra zapowiedź na przyszłość, dająca nadzieję, że sąd skaże tych panów na zapłacenie sprzeniewierzonych sum.

— No, a jeżeli jeden z drugim nie mieć nie będzie, pozbywszy się majątku, zanim sąd dekret taki wyda? Już teraz przecie krążą pogłoski, że taki obrót sprawy jest możliwy! —

— Mamy i na to sposób! — odpowiedział p. Piotrowski. — Tak zwany "Creditors Bill", wniesiony na sąd, wynajdzie i wykaże każdy cent, a bądź pan pewien, że ani sądy, ani prawa naszego kraju nie uznają za ważne przepisów i zapisów, robionych w celu oszukania wierzycieli! O to nie ma obawy!

Wtakim razie sprawa defraudacyi w Zjednoczeniu nie przedstawia się tak źle.

— Ona nigdy źle się nie przedstawiała! W pierwszej jedynie chwili zaraz po wykryciu defraudacyi skonsternowała nas później to już tylko pseudoprzyjaciele, a raczej wprost nieprzyjaciele Zjednoczenia — wilcy w owczej skórze i Zjednoczeńcy od kilku miesięcy — "dla byznesu", urządzali fałszywe alarmy; jedni chcieli odwrócić uwagę od prawdziwych winowajców, drudzy chcieli zatuszować całą sprawę, trzeci wprost do rozbicia organizacyi dążyli, przedstawiając rzecz w najfatalniejszych kolorach; lecz nie udały się te wszystkie zabiegi i zakusy, gdyż Zjednoczeńcy wziąść się na plewy nie dali. Wszakże i w najgorszym razie, gdyby Zjednoczenie miało stracić te 40.000 dolarów — czego wcale nie przypuszczam, — czyż było by to warte, aby taki alarm, taki gwałt wywoływać, stwarzać bratobójczą walkę i narażać na rozbicie organizacyę? Toć że strata nie wyniosłaby ani po dolarze na głowę, odnosząc ją stosunkowo do liczby Zjednoczeńców, szkoda zaś z rozbicia organizacyi byłaby niepowetowana dla całego społeczeństwa Proszę mię dobrze rozumieć, ja nie bagatelizuję nadużycia i nastaję na to, by Zjednoczeniu zwrócić każdy cent nieprawnie zabrany, a winnych ukarać, nie dla zemsty, ale dla innych, by ci inni na grosz cudzy się nie łakomili. Wiadomo, że wielu tu mamy po Towarzystwach ludzi nieuczciwych, którzy czy w publicznych czy w prywatnych sprawach rozmaitymi sposoby wyzyskują, naciągają i oszukują łatwowiernych; ileż to mamy towarzystw, w których kasyerzy, sekretarze i kolektorzy czynią mniejsze i większe nadużycia; takich panów trzeba rozumu nauczyć, a najlepiej robi się to za kratkami; gdy kilku ich tę szkołę przejdzie, to i drudzy bać się będą i o kasy tak się ubiegać nie zechcą.

Na tem zakończył przedstawiciel tego pisma rozmowę z adwokatem Zjednoczenia; treść jej powyżej przytoczona przyczyni się do wyjaśnienia kwestyi odzyskania funduszów zdefraudowanych w Zjednoczeniu i do uspokojenia samychże Zjednoczeńców.

DROBNE NOTATKI.

Budowa nowej szkoły i hali parafialnej na Jadwigowie, gdzie proboszczem jest ks. Obyrtacz, postępuje szybko naprzód i będzie ukończona w jesieni. Budynek będzie się mieścił na rogu Kościuszko ulicy i Hamilton ave., a kosztować będzie około $55.000. Będzie ozdobą parafii św. Jadwigi i znajdą w nim pomieszczenie liczne towarzystwa. Roboty malarskie wykonuje tam p. Kucik, ciesielskie p. Bolesław Hoffman; plumbiarskie, pan Jan Januszewski. Z robotą doszli obecnie do pierwszego piętra. Budynek będzie z bejzmentem o dwóch piętrach. Oprócz klas szkolnych w budynku będzie obszerna hala do przedstawień i zabaw, oraz kilka mniejszych hal do posiedzeń Towarzystw.

Dowiadujemy się, że polska fabryka parasoli składanych pod firmą Tourist Pocket Umbrella Co., mieszcząca się przy Division, ulicy, ma przejść w obce ręce, a to z powodu, że Polacy nie poparli jej swym kapitałem. O kupno fabryki traktuje od dwóch tygodni bogaty Amerykanin Girald E. Barry, należący do jednej z milionowych firm. Szkoda, że taki interes, mający wielkie widoki powodzenia przechodzi w obce ręce. Gdyby zorganizowano spółkę akcyjną, nie doszłoby do tego, ale trudno, z małym kapitałem dużego interesu prowadzić nie można. Ludzie naturalnie zrazili się upadkiem takiej wielkiej firmy, jaka była prowadząca skład ubrań i galanteryi męskiej pod firmą The Bell i długi czas upłynie, zanim polacy ofiarują grosz swój na podobny interes. Wynalazca składanego parasola był p. Zygmunt Mroczkowski, który sprzedaje patent. Podobny parasol miał wynaleźć p. Wyszyński z południowej strony miasta i on właśnie kwestyonuje patent p. Mroczkowskiego. Parasole p. Mroczkowskiego były jednak wyrabiane i miały dosyć wielki odbyt. Obecnie Amerykanie będą robili kapitały na wynalazku Polaka. A szkoda, wielka szkoda. —

Panna Fanny Pota, zam. pnr. 8960 Hermitage ave. kazała aresztować Grzegorza J. Beckera, ponieważ powiedział do niej "Bądź zdrowa", gdy przechodził koło jej domu. Oskarżyła go ona o nieporządne zachowanie się. Gdy Becker po nocy, spędzonej na stacyi policyjnej stanął przed sędzią Hopkinsem, ten rzekł: "Bądźcie wszyscy zdrowi" i puścił oskarżonego bez jakiejkolwiek kary.

Piotr Marecki aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem się, stawał przed sędzią Dolan — po rozpatrzeniu sprawy, sędzia Dolan uznał Mareckiego winnym zarzuconej mu winy i przekazał go sądowi kryminalnemu, stawiając go pod kaucyą w sumie $1,500.

Hieronim Breczka stawał przed sędzią Williams, oskarżony o pobicie Jana Mróz i zadanie mu rany nożem. Sędzia skazał Breczkę na 50 kary pieniężnej i na koszta sądowe $8.50.

Rafał Przyterski aresztowany pod oskarżeniem napadu i ograbienia pieniędzy Józ. F., stawał przed sędzią Dever. Uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa, skazany został na 6 miesięcy pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną w sumie $25.

Karol Maziurka stawał przed sędzią Williams, pod oskarżeniem pobicia żony Elżbiety i pijaństwo. Skazany został na $10 kary i koszta sądowe w sumie $8.50.

Andrz. Zaborowski stawał przed sędzią Williamsem pod oskarżeniem sprzeniewierzenia sumy $380 w firmie Matthews and Co.. Po rozpatrzeniu sprawy i zbadaniu ksiąg i pokwitowań, sędzia przekazał Zaborowskiego sądowi wielkoprzysięgłych i stawił go pod kaucyą $2000 kaucyi.

Wojciech Staśko aresztowany został pod oskarżeniem pokaleczenia żony Józefy i stawał przed sędzią Dolan. Po wysłuchaniu świadków i zbadaniu sprawy, sędzia skazał Staśkę na 30 dni pobytu w domu poprawy i na koszta sądowe.

St. Dorywczyński, stawał przed sędzią Hopkinsem pod oskarżeniem popełnienia kradzieży zegarka i $10 w gotówce. Sędzia skazał. go na 30 dni pobytu w domu poprawy i na $25 kosztów sądowych.

Jan Krzeczkowski pod oskarżeniem pobicia Józefa Ogórskiego, stawał przed sędzią Hopkinsem w Englewood. Po rozpatrzeniu sprawy, Krzeczkowski skazany został na $5 kary i kosztów sądowych $1.00 dolara.

Marya Stoczek, aresztowana została pod oskarżeniem pijaństwa. Sędzia Williams kazał ją zbadać lekarzowi, który orzekł, że z pijaństwa jest chorą, poczem posłał ją do szpitala w domu poprawy, na 30 dni, gdzie będzie miała sposobność do wyleczenia się z tego nałogu.

Michał Kempa, oskarżony o pobicie swej żony i pijaństwo, stawał przed sędzią Dolan. Po rozpatrzeniu sprawy Kempa skazany został na $10 kary i koszta sądowe.

PRZESADA.

Osoba formująca przesąd przeciw czemu, i odmawia rozważanie argumentów, a nawet faktów, jest fanatykiem. Przesada nigdy nie dowiodła niczego, nigdy nie pomogła nikomu, trzyma ona człowieka w zaślepieniu. Największa przesada egzystuje przeciw przygotowanych lekarstwach, wyrabianych w większych ilościach. Jest to pewnego stopnia usprawiedliwionym, ale w niektórych wypadkach zupełnie nieuzasadnionym. Weźmy naprzykład Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Odłóżcie na bok wasze przesądy i przekonajcie się, że to preparacya składa się z czystego wina i z wybranych korzeni, przez które możecie się zabezpieczyć od dolegliwości żołądka i niedomagań wewnętrznych. Przekonacie się, że jest ono wartościowe na zatwardzenia, na przytępione bóle głowy, na reumatyzm i neuralgiczne ataki, bóle krzyża, na kolkowe bóle brzucha, na niedolegliwości trawienia i ściskań. Wasze przesądy się zmieniają. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

IMPERTYNENCYA AMERYKANINA.

BERLIN. — Gdy słynny wojownik japoński generał Nogi bawił w Berlinie, wychodził z ogrodu Nadieu, podszedł do niego jakiś Amerykanin z New Yorku, poklepał go po ramieniu rubasznie i zawołał: Dzielny chłop z ciebie Nogi!... Niech żyje Japonia! Nogi ze zdziwienia popatrzył się na śmiejącego Amerykanina, sam się uśmiechnął, kiwnął głową i poszedł dalej.

PREZYDENT KUBY WYPĘDZA REDAKTORÓW.

HAVANA, Kuba. — Dekretem prezydenta wyspy Kuby Gomeza skazano na deportowanie z kraju Jose Maria Villaverde, zarządcę i redaktora pisma konserwatywnego, oraz współredaktora Manuela. Pismo to krytykowało rząd kubański, a ponieważ redaktorzy jego nie są obywatelami republiki kubańskiej, przeto prezydent kazał ich wygnać do Hiszpanii. Skazanych na deportacyę bez ceremonii wpakowano na parowiec "Alfonso XII" odjeżdżający do Hiszpanii i rząd pozbył się dwóch nieporządanych krytyków.

Na tej samej podstawie były prezydent Palma kazał wypędzić Włocha Perinino, redaktora włoskiej gazety, który też krytykował rząd, choć nie był obywatelem Kuby.

ZABRONILI PAPIEŻOWI ODPRAWIANIA MSZY ŚW.

RZYM. — Lekarze zakazali papieżowi odprawiania Mszy św. onegdaj ze względu, że jest jeszcze słaby. Pozwolono jego świątobliwości wysłuchanie Mszy św. odprawionej przez kardynała Bresana, ale pozatem zakazano choremu odbywania przechadzek po ogrodzie. Papież jest zdrowy, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

STRAJK W ANGLII ZAKOŃCZONY.

LONDYN. — Olbrzymi strajk robotników kolejowych w całej Anglii, który groził ogłodzeniem mieszkańców wielkich miast i klęską ogólną dla kraju, został niespodziewanie odwołany ubiegłej soboty. Strajk został rozstrzygnięty przez komisyę arbitracyjną na korzyść robotników. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku przez komisyę kolejarze powrócili do pracy.

Komisya arbitracyjna zadecydowała, że kompanie kolejowe mają przyjąć do pracy wszystkich strajkierów bez wyjątku; następnie kolejarze wybiorą trzech swoich reprezentantów i kompania trzech, a ci znowu wybiorą siódmego superarbitra i ci ułożą nowe warunki dla pracowników.

Niezależnie od tego ma być wybrana komisya rządowa, która zbada położenie i warunki pracy robotników, poczem wyda swoją opinię. Co najważniejsze, że komisya arbitracyjna orzekła iż płaca ma być podwyższona kolejarzom stosownie do orzeczenia komisyi rządowej.

Ostatni dzień strajku zakończył się jednak krwawo, gdyż w mieście Lianely w Walii wojsko strzelało do tłumu wzburzonych robotników, zabijając dwóch z nich i kalecząc kilkunastu. Tłum przedtem zniszczył kilkanaście wagonów z towarami i spalił remizę kolejową.

Dziś ruch kolejowy w całym kraju jest normalny, a za kilka dni ma być podpisany nowy kontrakt między kompaniami a kolejarzami.

LOTNIK ATWOOD A $50,000.

BUFFALO, N. Y. — Słynny dziś już lotnik Harry N. Atwood, który jedzie biplanem z St. Louis do New Yorku, zatrzymał się onegdaj w Buffalo, N. Y., witany owacyjnie przez liczny tłum entuzyastów. Oświadczył on, że 1-go października puści się w podróż od Pacyfiku do Atlantyku, aby wygrać nagrodę w sumie $50,000, którą przeznaczył William Hearst dla lotnika, co potrafi przelecieć przez całe Stany Zjednoczone czyli od oceanu do oceanu w przeciągu 30 dni. Atwood oblicza, że nawet prędzej można przelecieć tę przestrzeń. Twierdzi on, że kto spokojnie jedzie w powietrzu aeroplanem i nie wyprawia żadnych sztuczek, ten jest zupełnie bezpieczny.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKÓW.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOŻA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Żyto	.86

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurydza	.52
Owies	32

DROB ZYWY.

Stare Koguty	7½
Gęsi	8

DROB BITY:

Indyki	14
Kury	10
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10

MASŁO.

Extra	.25
Extra First	24
Second	21
Dairies	22

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	.20½
Prima first	.17
First	.15½
Ordinary First	13½
Seconds	8

SERY:

Twins	10½
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75
Cytryny pudełko	4.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

1803 Abramowicz J — 1832 Augustyn Adam — 1862 Bednarczyk Maryanna — 1867 Bednarz Rozalia — 1884 Bielarczyk J — 1901 Bohatka Jan — 1921 Brzyski Stanisław — 1957 Chrapowski A — 1989 Danieliwicz Andzel — 2017 Dorosz Ksenia — 2032 Duda Stanisław — 2048 Fenkewicz A — 2086 Gardon Michał — 2096 Gibas Józef — 2211 Holek Frank — 2257 Jasiak Ign. 2292 Kaczmar P — 2318 Kaszuba W 2364 Klimczak Jan — 2389 Kornski Jan — 2436 Kriwicki Wincenty — 2528 Linsky S. — 2548 Lysowski P — 2588 Mariska Sabin — 2632 Mizkowski Dominik — 2683 Narolewski Jan — 2741 Nowak Josef — 2755 Pantowski Stanisław — 2792 Poradowski Anna. — 2844 Rosgowski Teofil — 3142 Wisz K — 3146 3146 Witek Walenty. — 3170 Zając Jakób — 3180 Zarosz Adam — 3269 Zyzak Józef. —

Defraudant i przyjaciel zatrzymani za śmierć podpalacza, którego najęli do zniszczenia śladów ich zbrodni.



Photos by American Press Association.

Samuel Brown i Patrick Timsons znajdują się w więzieniu w Jersey City, oskarżeni o spowodowanie śmierci, podpalenie i spisek. Brown był kasyerem firmy The Long Dock Milling Co., był zakrótko z gotówką. Jego przyjaciel Timsons, przypuszczalnie najął Franka Walsha do wysadzenia w powietrze szafy kompanieznej, w której były zamykane książki Browna, poczem podpalił budynek, ażeby zatrzeć ślady kryminalnego czynu Browna. Walsh sfuszerował robotę, poparzył się i wskutek tego zmarł. Nie zdradził jednakże Browna i Timmonsa. Brown dowiedziawszy się o śmierci Walsha, został złamany na sumieniu i przyznał się.

Piękna królowa Hiszpanii i jej dzieci.



Na rycinie powyższej widzą Czytelnicy królową hiszpańską, Wiktoryę z najbliższą jej rodziną, bo trojgiem nieletnich dzieci. Królowa Wiktorya uchodzi za jedną z najpiękniejszych europejskich kobiet, noszących korony. Najstarszy jej syn książę Asturyi i następca tronu chowa się dzielnie, lecz drugi z rzędu syn ks. Jaime, który stoi po prawej ręce, został wywieziony do Szwajcaryi, gdzie ma być przeprowadzoną operacya krtani, — gdyż księciu grozi utrata mowy. Na ręku trzyma piękna królowa księżniczkę Beatricę — najmłodszą z latorośli królewskiej. Królowa Wiktorya jest córką angielskiej królowej Wiktoryi.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Utorżęcie kleryka.

Wieś Poręta, pod Zawierciem, była widownią smutnego wypadku. Kleryk wileńskiego seminaryum duchownego, Rutkowski, który przybył tam do rodziny na wakacye, kąpał się z bratem w miejscowym stawie. Gdy odpłynęli na pewną odległość od brzegu, Rutkowski bez widocznego powodu zaczął się zanurzać w wodzie i tonąć, co widząc młodszy brat, zaczął wzywać pomocy. R. wydobyto zaraz, ale już bez życia.

Napad na dziennikarza.

Z Włocławka donoszą, iż w tych dniach na współpracownika "Gazety Kujawskiej" p. Jakóba Ceranowicza napadło z nienacka na ulicy dwóch żydów, którzy go dotkliwie pobili. Jednego z napastników schwytała policya, okazało się — jak pisze "Dziennik Kujawski", — że aresztowany i jego towarzysz C. za zamieszczenie w gazecie notatki o kradzieży, przez jednego z nich spełnionej.

Maryawityzm i Maryawici.

Od kilku lat toczy społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim, rak sekciarstwa maryawickiego, popieranego gorliwie przez rząd rosyjski. Organizacya sekty przypada na lata 1904 — 1906 w których do sekty maryawickiej przystąpiło 33 księży z Kowalskim na czele. Po połączeniu się ze starokatolikami na kongresie starokatolickim w Wiedniu i po zatwierdzeniu sekty przez rząd rosyjski, maryawityzm oparty o organizacyę współdzielczą, szerzył się szybko i dziś liczy już przeszło 180,000 wyznawców. Największą liczbę, bo 80,000 wyznawców zyskała sekta w guberni piotrkowskiej, w guberni warszawskiej liczy 40,000, płockiej 5,000, lubelskiej 2,000, na Litwie około 1,500 wyznawców. W r. 1910 obok "biskupa" Kowalskiego konsekrowano jeszcze dwóch "biskupów". W ostatnich czasach w sekcie nastąpił głośny rozłam.

Ku czci Berka Joselowicza.

W tych dniach stanie na mogile Berka Joselowicza, pułkownika żydowskiego w wojsku polskiem, na wzgórzu pod Kockiem w guberni siedleckiej, zwanej przez lud Kopcem Berka, skromny nagrobek ku utrwaleniu pamięci dzielnego żołnierza i dobrego Polaka.

Dzieło to zawdzięcza swój byt inicyatywie i kosztom p. Edwarda Żółtowskiego obywatela ziemskiego, który pokonał trudy połączone z otrzymaniem pozwolenia władz rosyjskich i wreszcie dzieło szczęśliwie doprowadzi do końca.

Podstawę pomnika będzie stanowił wyniosły kopiec rodzaju mogiły, na której szczycie stanie nagrobek wyciosany z czerwonego granitu krajowego, w kształcie odłamu, bez żadnych ozdób tylko z tym krótkim, zgodnie z zastrzeżeniem ministerstwa spraw wewnętrznych napisem: "Berek Joselowicz, ur. 1760, zg. 1809. Tu pochowany".

Dzieło to wykonane w warszawskim rzeźbiarsko-kamieniarskim zakładzie braci Bartmańskich, pomimo skromnych swych zarysów, przedstawia się poważnie i będzie harmonizowało z ogólną sylwetą kopca.

Tragiczny romans strażnika.

Przed laty trzema na kopalni Klimontów pod Sosnowcem mieszkał strażnik Makiejenko, który zbałamuciwszy żonę górnika Rupały, porzucił służbę i wyjechał z nią do cesarstwa. Pożycie ich nie musiało być szczęśliwe, gdyż niebawem Rupała powróciła do męża i zamieszkała z nim w Klimontowie. Wkrótce wrócił też Makiejenko i zainstalował się na posadzie strażnika przy walcowni milowickiej.

Przed trzema dniami zjawił się Makiejenko w mieszkaniu Rupałowej i zażądał od niej, by znów porzuciła męża i wyjechała z nim do cesarstwa, lecz Rupałowa nie zgodziła się na to. Wówczas M. dał Rupałowej trzy dni czasu do namysłu, grożąc śmiercią. Onegdaj wnieobecności Rupały zjawił się w mieszkaniu Rupałowej Makiejenko i po krótkiej wymianie zdań dał do niej dwa strzały z browninga. Rupałowa, broczące krwią, wybiegła do sieni, wówczas Makiejenko dał trzeci strzał. Raniona wbiegła do mieszkania sąsiadki Flesarowej, a za nią Makiejenko i dwoma strzałami położył ją trupem, poczem zbiegł niewiadomo dokąd.

Zbrojny napad.

We wsi Ożarowie pod Warszawą do mieszkania wdowy Cymermanowej wtargnęło trzech uzbrojonych w brauningi drabów, którzy pod groźą śmierci zażądali wydania pieniędzy, przyczem pobili C. Gdy napadnięta oświadczyła, iż pieniędzy niema, rabusie dokonali rewizyi i zabrali złote przedmioty, wartości 365 rb. W mieszkaniu znajdowali się trzej synowie, w wieku od 9 do 14 lat; wychodząc, rabusie związali wszystkich i rzucili do piwnicy.

Wyjazd skazanych.

W dniu 3-im bm. wysłani zostali z więzienia kaliskiego do Krasnojarska do rozporządzenia gubernatora jenisejskiego, skazani w d. 6 lutego 1911 r. przez departament warszawskiej izby sądowej, za należenie do robotniczego związku narodowego pp. Henry Blewoński lat 20, Józef Gralak lat 20, Franciszek Brzychczyn lat 22, Wincenty Borkowski lat 21, Edward Kubacki, lat 21 i Józef Kisiorski lat 39.

Pani Walerya Orzeł i p. Franciszek Maciejewski pozostali w więzieniu kaliskiem aż do przyjścia do zdrowia.

"Nietykalność".

Pani Zofii Kicińskiej ze Żmudzi, w pow. chełmskim, generał gubernator warszawski zabronił mieszkać w granicach gub. lubelskiej i siedleckiej za umieszczenie w jej majątku Żmudzi bez pozwolenia władzy w niszy ogrodzenia murowanego na drodze z Dryszczowa do Łaszczan statuy Matki Boskiej z napisem "treści przeciwpaństwowej".

Przemytnicy-mordercy.

W Radziwiłłowie zostali onegdaj aresztowani dwaj zabójcy studenta uniw. rosyjskiego Gonczorenki. Morderstwo zostało dokonane przy przeprowadzeniu Gonczorenki przez granicę koło Brodów. Jeden z przemytników Kornijczuk, który brał również udział w morderstwie, został skazany przez sąd w Brodach na 20 lat więzienia.

Złodzieje u naczelnika straży ziemskiej.

Do miesz. nacz. straży ziem. na powiat mińsko-mazowiecki dostali się złodzieje i skradli z biurka naczelnika 2,500 rb. Oczywiście policya rozwinęła niesłychanie energiczne zabiegi, ażeby wykryć złodziei, złodzieje zaś dokładają wszelkich starań, ażeby się "nie dać złapać". Sprawcy kradzieży są dotychczas nie wykryci.

Sensacyjne małżeństwo.

Ogólną sensacyę na Kujawach wzbudza małżeństwo jednej z naszych Maryś z murzynem, który pełni obowiązki lokaja u p. K. Murzyn ten ongi przywędrował do Włocławka z trupą cyrkową po której rozbiciu przyjął posadę u jednego z obywateli i już od paru lat mieszka na Kujawach. Małżeństwo, o którem mowa, napotyka na silny opór włościan, twierdzących, że nadobna Marysia popełnia gruby mezaljans.

Napad bandytów.

Mieszkańcy Ożarowa przed kilku dniami przeżyli niezwykle silne chwile emocyi.

Ku wielkiemu swemu przerażeniu zauważyli, że zajęty przez Małgorzatę Cymmermanową dom jest jakby wymarły, gdyż nikt z mieszkańców tego domu nie daje znaku życia.

Zaintrygowani tem mieszkańcy udali się do mieszkania Cymmermanowej.

Mieszkanie całe zastali splądrowane, co świadczyło wyraźnie, że w niem gospodarowali bandyci.

Nie mniej jednak nikogo z Cymermanów nie było.

Gdy już przerażeni sąsiedzi mieli opuścić splądrowane mieszkanie usłyszano wołania wydobywające się z piwnicy, znajdującej się pod podłogą mieszkania.

Oderwawszy wiszącą u drzwi piwnicy kłódkę, dostano się do wnętrza piwnicy. Leżała tam skrępowana Cymermanowa wraz z dziećmi.

Martwych prawie ze strachu uwolniono z więzów i wyprowadzono na świeże powietrze.

Jak się okazało, w nocy przez wyłamanie drzwi wdarło się do mieszkania Cymermanowej trzech bandytów, którzy, grożąc jej i jej trojgu dzieci rewolwerami, żądali wydania pieniędzy.

Gdy mimo gróźb Cymermanowa oświadczyła, że pieniędzy niema, bandyci skrępowali powrozami ją i jej trzech synów, 13-letniego Rudolfa, 11-letniego Jana i 9-letniego Karola, a następnie skrępowanych wrzucili do piwnicy.

W ten sposób zwolniwszy się od świadków, bandyci splądrowali całe mieszkanie, zabierając wszystkie cenniejsze rzeczy, które Cymermanowa szacuje na 400 rubli.

Celem wyśledzenia bandytów wdrożono energiczne śledztwo, które jednak do tej pory nie dało żadnych wyników.

Zjazd prasy prowincyonalnej w Królestwie.

Wkrótce odbędzie się w Królestwie drugi z kolei zjazd dziennikarzy i pisarzy prowincyonalnych. Terminu dokładnie jeszcze nie ustalono, gdyż dotychczas władze policyjne ociągają się z wydaniem polecenia.

Prasa prowincyonalna w latach 1905 — 1906 dosięgła w Królestwie najbujniejszego rozkwitu. Wówczas powstał cały szereg nowych pism, tygodników.

W chwili obecnej poza czasopismami o charakterze specyalnym i pismami ludowemi, prowincya w Królestwie posiada 18 czasopism, w tem 11 dzienników. Charakterystyczną jest rzeczą, że obecna prasa prowincyonalna w przeciwstawieniu do lat "konstytucyjnych" utraciła zupełnie firmy partyjne i wypowiedziała im posłuszeństwo. Najdosadniejszą trudnością dla pisma prowincyonalnego są szykany policyi rosyjskiej która w mniejszych miastach jest zupełnie nie krępowana w swem bezprawiu; zdarzają się wypadki, że nie wolno umieszczać w pismach artykułów politycznych.

Pożary.

Oprócz większych pożarów, o których już pisaliśmy, w ostatnich dniach zdarzyły się następujące:

Spłonęło niemal doszczętnie miasteczko Tuliszków w pow. Konińskim, przyczem bez dachu pozostało około 3,000 osób.

W Siedlcach spaliła się fabryka Feigenbauma. Pożar wynikł podczas pracy, wywołując panikę wśród robotników i robotnic. Kilka osób uległo poparzeniom. Straty są bardzo znaczne.

W Parysowie, w pow. Garwolińskim wynikł pożar na ul. Warszawskiej. Spaliło się 30 domów.

W Ostrowiu w gub. Łomżyńskiej, wynikł pożar przed trzema dniami w samo południe, przyczem spaliły się trzy domy.

We wsi Bieliny pod Drzewicą, w pow. Opoczyńskim wynikł pożar w nocy. Spaliło się 50 chat i 30 stodół. 3 osoby uległy dotkliwym poparzeniom.

Pod Miłosną spaliło się kilka willi letnich.

We wsi Krzełów w pow. Jędrzejowskim, gub. Kieleckiej, wynikł w nocy pożar w jednym z domów należących do żyda. Rozbudzone dzieci wszczęły alarm, dzięki czemu dało się wszystkich uratować przed ogniem. Żyd jednak przypomniał sobie, że zostawił w domu pieniądze i powrócił po nie do płonącego pokoju. Gdy długo nie powracał, żona jego również weszła do pokoju i oboje ponieśli śmierć w ogniu.

Napad i zabójstwo.

Onegdaj o godzinie 8-ej z rana niewykryci dotychczas opryszkowie napadli w lasku za Żyrardowem na szosie mszczonowskiej na rzeźnika Franciszka Hassa, jadącego na targ do Mszczonowa. Bandyci zażądali od Hassa, jadącego w towarzystwie małego chłopca, oddania pieniędzy. Gdy Hass począł stawiać opór, opryszkowie rzucili się na niego i zadali mu kilka śmiertelnych ran nożami, tak, że głowa niemal zupełnie odpadła od tułowia. Po dokonaniu ohydnego morderstwa bandyci zrabowali 200 rubli i zbiegli. Nawpół żywy, wprost odchodzący z przerażenia od przytomności chłopiec, pozostawił na drodze stygnące już zwłoki i pobiegł do Żyrardowa, gdzie zawiadomił o morderstwie policyę. Po przybyciu na miejsce napadu, policya stwierdziła zgon skutkiem przecięcia krtani i przewiozła zwłoki do Wiskitek. Przy zmarłym znaleziono 300 rubli, których bandyci zobawy pościgu nie zdążyli widocznie zrabować.

W przystępstwie obłędu.

W biurze pocztowo-telegraficznym w Kraśniku gub. lubelskiej, zdarzył się wypadek następujący: Pomocnik naczelnika poczty p. Szokalewicz, zajęty przy okienku przy załatwianiu licznie oczekujących na swą kolej interesantów, naraz wstał, dobył rewolweru z biurka, strzelił mierząc do pracującego w pokoju sąsiednim telegrafisty p. Bernatowicza, lecz chybił i po dokonaniu tego zajął się dalej najspokojniej pełnieniem swych obowiązków służbowych. Na drugi dzień obłęd umysłowy u Sz. wystąpił w całej sile tak, że nie mógł już dać żadnych wyjaśnień władzom sądowo-policyjnym.

Obaj urzędnicy byli w serdecznej zażyłości, razem mieszkali i stołowali się, oraz wspólnie używali pozamiejskich spacerów w godzinach wolnych od zajęć służbowych i nic nie zdradzało aby mieli ku sobie jaką niechęć.

Napady bandyckie.

Z Częstochowy donoszą o następującym zuchwałym napadzie:

Onegdaj rano o godzinie 6 pociągiem kolei Herbskiej udał się z Częstochowy do Złotego Potoka agent firmy Alfonsa Bogusławskiego, ażeby wypłacić robociznę ludziom, zajętym przez wspomnianą firmę przy budowie syropiarni na Juliance, tuż przy stacyi Złoty Potok. Zaledwo jednak wysłannik firmy znalazł się poza budynkami stacyjnymi, z lasu wypadło czterech zbójów, którzy z rewolwerami w ręku rzucili się na bezbronnego i nie spodziewającego się napaści urzędnika; obezwładnili go i odebrali pieniądze w sumie około 1,500 rb., jakie miał przy sobie, poczem strzelając na wszystkie strony, znikli w gąszczach leśnych.

Zarządzono za nimi pościg, na razie bezskuteczny.

"Kraj polsko-żydowski",

W ostatnim numerze "Roli" redakcya zamieszcza następującą ciekawą wiadomość, otrzymaną z Maryenbadu, która na odpowiedzialność tego pisma powtarzamy.

"Z powodu pewnego zajścia z kelnerem płatniczym w tutejszej kawiarni "Bellevue", organ miejscowy, "Maryenbader Zeitung", zamieścił złośliwą uwagę, iż "tylko goście z Polski mogli okazać podobną nieprzyzwoitą arogancyę i niekulturalność". Nazajutrz przecie ten sam organ pośpieszył z wyjaśnieniem na podstawie informacyi wiarogodnej, że owi skandaliczni i niekulturalni "bohaterowie" awantury nie byli Polakami, lecz żydami. W zakończeniu nadmieniono kilka uwag o wzmagającym się na ziemiach polskich separatyzmie między ludnością polską a żydowską, która wiele zuchwale sobie poczyna wobec autochtonów, przez co umacniają się ruchy antysemickie w Polsce, co najzupełniej jest "usprawiedliwione."

Na tem jednak nie skończyła się ta afera. Znów bowiem w "Maryenbaden Zeitung" ukazał się list z podpisem dwóch żydów, w którym między innemi znalazł się następujący zwrot, jaki tu w dosłownym przekładzie cytujemy:

"Jest to oszustwo (schwindel) twierdzić, że teraz istnieje jakaś Polska z jednolitym narodem polskim. My żydzi tam od wielu wieków osiedli, stanowimy także naród, który nabrał wszelkich praw do tej ziemi, zroszonej potem i trudem szeregu pokoleń naszych pradziadów i dziadów. Jak w Galicyi są dwa równouprawne narody: ruski i polski, tak w całej Polsce zarówno rosyjskiej jak i austryackiej, oraz w pruskiej, naród żydowski w niczem nie jest gorszy od polskiego. To już dziś kraj nie wyłącznie polski, ale polsko-żydowski i takim musi, czy antysemici polscy chcą czy nie, raz na zawsze pozostać".

(Dokończenie na następnej stronie.)

Rozpoczęcie nowego dzieła.





Photos by American Press Association.

New York wreszcie przystąpił do budowy nowego systemu kolei podziemnych, dzieła wielkiego, które pochłonie, według kosztorysu $257,400,000, a prace koło niego trwać będą lat cztery. Długość nowobudującej się kolei podziemnej wyniesie przeszło 200 mil. Kolej ta połączy wszystkie 5 części wielkiej metropolii i skróci — rzeczy można — te kolosalne odległości stolicy drapaczy nieba, przez szybszą lokomotywę podziemną.

Rozpoczęcie wielkiego dzieła nastąpiło w zeszłym tygodniu, a uroczystość ta zgromadziła tysiące ciekawych których policya z trudem zdołała powstrzymać.

Przewodniczący publicznej komisyi służby, Willcox uderzeniem srebrną łopatą w ziemię rozpoczął pracę koło tego dzieła, co widzimy na górnym obrazku.

Poniższa ilustracya przedstawia nam urytą przez Willcoxa ziemię w naczyniu szklanem, która przechowywać się będzie na pamiątkę w archiwum przedsiębiorstwa.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

Pod listem tym znajduje się podpis: Edward Baumholz, elektrotechnik z Warszawy i Morys Kornfeld, agent handlowy z Łodzi.

Z ŁODZI.

— Wiadomość o przeniesieniu guberni kaliskiej do Łodzi, zresztą dotychczas urzędownie nie potwierdzona, odbiła się przedewszystkiem na ponownem podwyższeniu ceny mieszkań, jednocześnie zaś wynikła gorączkowa spekulacya placami i domami. Z jednej więc strony z piasku ukręcono bicz na wyciśniętych już i bez tego mieszkańców, z drugiej znów strony spekulacya może się łatwo przeistoczyć w krach, jeżeli pogłoski co do utworzenia guberni łódzkiej nie sprawdzą się wcale.

Zamordowanie przełożonej pensyi.

Przy ul. Zawadzkiej nr. 19 w Łodzi mieściła się w r. ub. pensya żeńska, której przełożoną była 28 letnia Olga Frejerówna.

W lipcu r. ub. gdy nastały wakacye, przełożona odprawiła służbę, do niezbędnych zaś posług przyjęła Annę Sikorskę, córkę stróża z sasiedniego domu.

D. 24 lipca przybyli z telefonów technicy, polecili stróżowi Poznańskiemu, aby uprzątnął kwiaty ustawione na balkonie Frejerówny.

Nie mogąc dostać się do mieszkania zwykłą drogą, gdyż na dzwonki nikt nie odpowiadał, — stróż przystawił drabinę w ten sposób dostał się do mieszkania.

W sypialnym pokoju na podłodze leżał trup nieszczęśliwej przełożonej; ręce jej były zbroczone krwią, na twarzy były ślady siniaków i ran; widocznie nieszczęśliwa rozpaczliwie broniła się.

Zaalarmowana policya zjawiła się niebawem: wezwany doktór stwierdził, że Frejerówna została uduszoną; na szyi jej znaleziono ślady, świadczące o tem, że uduszono ją za pomocą czegoś w rodzaju ręcznika.

Podejrzenie o udział w zbrodni skierowało się przeciwko posługaczce Sikorskiej i przeciwko 47-letniemu pracownikowi jednej z firm handlowych Józefowi Fulko, który, nieżyjąc z żoną, często odwiedzał Sikorską.

Ustalono, że Sikorska na dzień przed mordem rozpowiadała, że pani wyjeżdża na odpoczynek.

W dniu mordu służąca z sasiedniego mieszkania Maryanna Machlakówna widziała, jak Sikorska Fulce wręczała paczkę banknotów oraz różną garderobę; przybyła zaś z Warszawy rodzina orzekła, że z mieszkania zrabowano około rb. 500 w gotówce oraz bużuteryę tej samej mniej więcej wartości.

Pociągnięci do odpowiedzialności Fulko i Sikorska nie przyznali się do winy; pierwszy twierdził, że od kilku lat już pracuje w poważnej firmie i, mając wciąż pieniądze klijentów, gdyby chciał mógłby je skraść, nie potrzebując dopuszczać się zabójstwa.

Sikorska — że wcale udziału w napadzie nie brała, bo zajęta była praniem u kogoś, lecz u kogo — nie pamięta.

Na rękach i twarzy obojga oskarżonych zauważono ślady drapania i siniaki.

Sąd okręgowy piotrkowski uznał ich winnymi, skazał na pozbawienie wszystkich praw stanu i Sikorską na lat 8, a Fulko na lat 15 robót ciężkich.

Fulko odwołał się do izby sądowej, prosząc o złagodzenie kary, twierdząc, że namówiła go do tego czynu Sikorska, która za to tak małą otrzymała karę.

Izba prośbę Fulki odrzuciła i wyrok sądu zatwierdziła.

Z Warszawy.

Zesłanie literata polskiego.

P. Stefan Dąbrowski, literat, obywatel Stanów Zjednoczonych, aresztowany przed półtrzecia rokiem, jako podejrzany o nieprawomyślność polityczną, w dniach ostatnich na mocy wyroku izby sądowej warszawskiej, skazującego go na dożywotnie osiedlenie na Syberyę, wysłany został do gubernii Jenisejskiej.

Emancypantki.

Na spacerującego o północy na Powiślu w Warszawie Karola Jabłońskiego napadły dwie kobiety i zakneblowawszy mu usta, zabrały pieniądze, zegarek i buty. Napastniczki odszukała policya w jednej z restauracyi podmiejskich.

Przyjemności nocnej przechadzki nad Wisłą.

O północy, gdy Karol Jabłoński, pedchmieliwszy sobie, przechadzał się nad brzegiem Wisły, nawprost ul. Karowej, napadły na niego dwie kobiety i mężczyzna. Napastnicy powaliwszy na stertę kamieni Jabłońskiego, zakneblowali mu usta chustką do nosa, poczem zrewidowawszy mu kieszenie, zabrali mu 6 rubli z kopiejkami, trzy kwity lombardowe, laskę wartości 6 rb., a w końcu ściągnęli mu z nóg nowe buty i umknęli.

Na miejsce wypadku wysłano oddział policyi i w jednej z okolicznych piwiarni aresztowano obie uczestniczki rabunku, od których odebrano zrabowane Jabłońskiemu kamasze. Są to znane policyi prostytutki: Walerya Kozłowska i Feliksa Klonowska.

Sienkiewicz — sława Rosii!

Właściciel drukarni w Noworadomsku, p. Pański, wypuszcza ze swej drukarni papierki do owijania karmelków z podobizną Sienkiewicza i napisem po rosyjsku: "Sienkiewicz — sława Rosyi".

Polski lot okrężny.

Warszawskie Tow. "Awjata" zaprojektowało lot okrężny w Królestwie, obejmujący etapy: Warszawa — Łódź — Piotrków — Radom — Lublin — Warszawa. W każdem z tych miast odbędą się na miejscowych polach wyścigowych dwudniowe popisy lotnicze.

Ujęcie bandy "handlarzy."

Przed kilku dniami z Sochaczewa do Warszawy wyjechała koleją młoda Żydówka w towarzystwie kilku alfonsów, którzy jej obiecali dać "świetną posadę" w Warszawie. Dowiedziawszy się o tem kilku obywateli z Sochaczewa wybrało się tym samym pociągiem do Warszawy. W wagonie obywatele starali się namówić dziewczynę do powrotu do domu, lecz przekonali się, że alfonsi przed wyjazdem spoili nieszczęśliwą ofiarę wódką. Alfonsom towarzyszyło także parę 'damulek' z ich towarzystwa. Wobec tego, w Błoniu dano o tem znać żandarmeryi kolejowej, która aresztowała całą bandę. Przy rewizyi w ich walizkach znaleziono kompromitujące listy i dokumenty, peruki, sztuczne brody i t. d. Jak się zdaje, w Sochaczewie istniała dobrze zorganizowana banda handlarzy żywym towarem.

Występny sędzia śledczy.

W Senacie roztrząsana była sprawa p. o. sędziego śledczego 8 cyrkułu m. Warszawy, Łukomskiego, oskarżonego o następujące przestępstwa. Wzywając do swego mieszkania wielu mieszkańców Warszawy, przeważnie żydów, pod pretekstem spełnionych rzekomo przez nich nadużyć i wiedząc, że faktycznie nie są oni wcale pociągnięci do odpowiedzialności, pod groźbą osadzenia w więzieniu zmuszał ich do wypłacenia mu różnych sum.

Między innymi wezwał do siebie niejakiego Dąbrowskiego, którego sprawa o malwersacye została umorzona przez sąd i oznajmił mu, że sąd okręgowy nie zgadza się na umorzenie sprawy i zażądał 500 rb. kaucyi, grożąc w przeciwnym razie aresztowaniem. Korzystając z władzy sędziego śledczego, Łukomski wzywał do siebie żydów i robił z nimi różne operacye pieniężne.

Senat, jak donosi "Warsz. Słowo", postanowił oddać Łukomskiego pod sąd z art. 377, 338, 341 i 362.

Kara za nauczanie własnych dzieci.

III departament karny izby sądowej warszawskiej osądził sprawę mieszkańca wsi Dylewo, pow. Ostrołęckiego, p. Mateusza Perzana, oskarżonego o urządzenie w swym domu potajemnej szkoły początkowej.

O prowadzeniu takiej szkoły przez p. P. zawiadomił władzę miejscowy starszy strażnik, który wszedłszy do mieszkania p. P. znalazł tam gromadkę uczących się dzieci. Według wieści prywatnych, szkoła ta miała istnieć jakoby kilka miesięcy, a dzieci uczyły się w niej czytać i pisać.

P. P. wyjaśniał sądowi, że gromadka dzieci, które widział strażnik, składała się z jego własnych dzieci i pasierbów, gdyż, będąc żonatym trzykrotnie, a w tej liczbie dwa razy z wdowami dzietnemi, miał w swym domu około tuzina drobiazgu w różnym wieku.

Sąd okręgowy, polegając na opinii świadka Grygorczuka strażnika, że była to istotnie szkoła, skazał oskarżonego na 2 rb. kary, z zamianą w razie niemożności zapłacenia na areszt 1-dniowy.

P. założył apelacyę do izby, która wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Strzały na ulicy.

W Warszawie, w pobliżu wiaduktu kolei kaliskiej, rozległy się nagle strzały, które zaalarmowały przechodniów.

Jak się okazało, od strony Czystego biegli dwaj spłoszeni przez policyę ludzie, podobno bandyci. Uciekający usiłowali strzałami powstrzymać pogoń. Jedna z zabłąkanych kul ugodziła w 14-letniego Wacława Skwierczyńskiego w udo. — Chłopca po doraźnym opatrunku przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Do goniących poczęli się przyłączać przechodnie. Jeden z uciekających zdołał zmylić pogoń i uciekł. Drugi wbiegł w ulicę Grójecką i tu w pobliżu domu nr. 14 zdołano go pochwycić, przyczem pobito go tak ciężko, iż musiano wezwać lekarza Pogotowia. Lekarz stwierdził, iż pobitemu zadano pięć ran w głowę, a oprócz tego miał on stłuczoną klatkę piersiową.

Aresztowany zeznał, iż nazywa się Antoni Bliziński, liczy lat 21 i jest z zawodu murarzem.

Wybuch miny w obozie saperów.

W obozie saperów na Powązkach w Warszawie nastąpiła katastrofa, która pociągnęła za sobą 7 ofiar.

Przy końcu odbywanych manewrów na polach ćwiczeń, oddział minierów, pod dowództwem 2 oficerów, przystąpił do rozsadzania sztucznych przeszkód, ażeby zademonstrować atakującemu w manewrach oddziałowi wojska sposoby niszczenia tych urządzeń. Kilka min wybuchło pomyślnie, nie wyrządziwszy oddziałowi żadnej szkody. Podchodząc dalej do reduty, oddział pragnął sprawdzić wybuch jeszcze jednej miny. Naraz, zupełnie niespodziewanie, z przyczyny dotąd niewyjaśnionej, nastąpił wybuch miny sąsiedniej. Słup kurzu i dymu na dłuższą chwilę osłonił miejsce katastrofy. Gdy dym rozproszył się — świadkom katastrofy przedstawił się straszny widok: Siedem ciał ludzkich nurzało się w kałużach krwi. Okazało się, iż dwaj oficerowie i 4 szeregowców otrzymali ciężkie rany. Podoficer leżał zabity. Rany jednego z oficerów uznano za bardzo ciężkie.

Usunięcie gubernatora warszawskiego.

Ostatnia rewizya gospodarki wysokich czynowników w Królestwie Polskiem, przeprowadzona przez petersburskiego wysłannika senatora Neuhardta, szwagra Stołypina nie pozostała bez poważniejszych następstw. Z powodu wykrycia niesłychanych nadużyć, oszustw i szalbierstw wszelakich, uprawianych na szeroką skalę przez wysoko postawione figury rządowe, pójść ma wielu z nich w "duraki" w czasie najbliższym.

Na pierwszy ogień idzie gubernator warszawski baron Korff, którego ustąpienie żadnej nie podlega wątpliwości.

W Warszawie bowiem wyszły na jaw podczas rewizyi najbardziej skandaliczne nadużycia władz wszelakich.

Prym pod tym względem dzierżył inspektor lekarski dr. Brandt, który był prawą ręką gubernatora bar. Korffa.

Swój charakter urzędowy fruktyfikował dr. Brandt w rozmaitej, niesłychanie wyrafinowanej formie. Objeżdżał więc apteki, fabryki i t. p. za wiedzą i przyzwoleniem gubernatora i przeprowadzał w nich "rewizyę" lekarsko-sanitarną.

Za każdy taki wyjazd, względnie "rewizyę" suto kazał sobie płacić, od 75 do 200 rubli; ponadto nie gardził i innemi łapówkami.

W łapowniczy ten fach wprawiał się Brandt jeszcze w gubernii piotrkowskiej gdzie z tytułu inspektora sanitarnego wprowadził formalną taksę za wydanie koncesyi na aptekę.

Powstało w ten sposób aż dwadzieścia aptek, a Brandt pobierał dla gubernatora Korffa za wydanie pozwolenia na otwarcie takiej apteki przeciętnie po cztery tysiące rubli.

Łapownik ten ma być również ze swego stanowiska na równi z "szefem" gubernatorem Korffem usunięty.

Następcą gubernatora barona Korffa zostanie Nabokow, syn b. prokuratora Izby sądowej warszawskiej.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Aresztowanie opryszka.

W okolicy Żywca w Galicyi, aresztowano niejakiego Karola Nowaka, rodem ze Zbikowa, gubernii warszawskiej. Nowak towarzyszył bandzie cyganów i wydawał rozrzutnie pieniądze, co zwróciło uwagę żandarmeryi. Przypuszczają, że aresztowany uciekł z Królestwa, dokonawszy tam znacznej kradzieży.

Pierwszy wyrok.

W Samborze zakończyła się rozprawa przeciw Pawłowiczowi z Drohobycza, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez rzucanie kamieniami na wojsko i obraźliwe słowa, skierowane przeciw armii. Świadek porucznik Bernalok von Harest, z powodu którego poprzednio rozprawę odroczono, stwierdził prawdziwość wszystkich zarzutów, tak samo szeregowiec J. Hoettel. Na podstawie ich zeznań, trybunał wydał wyrok, skazujący oskarżonego na trzy miesiące ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co tygodnia a raz w każdym miesiącu z ciemnicą.

Ile kosztowały wybory w Galicyi.

Kredyt, przeprowadzony przez ministerstwo na przeprowadzenie wyborów, wynosił 187.000 Koron. Wydatki rzeczywiste atoli dotąd wynoszą z górą 203,000 K., chociaż dużo rachunków kosztów podróży komisarzy wyborczych nie zostało dotąd zalikwidowanych.

Wobec tego musiało się namiestnictwo zwrócić do ministerstwa spraw wewnętrznych o dalszy kredyt, w sumie 100,000 K. Zatem sumaryczny kredyt wyniesie 287.000 Koron.

Czy jednak tylko tyle kosztowałyby wybory w Galicyi?

Nie! Tę kwotę wydał rząd na samo urządzenie techniczne wyborów — ile zaś wydał rząd, by przeprowadzić swoich zwolenników, tego się nigdy nie dowiemy.

Pokłady węglowe na Szląsku.

W Pogwizdowie na Szlasku austryackim miano odkryć nowe pokłady węgla przewyższającego jakościowo, wydobywany w okręgu Karwińskim. Pokłady te na 8 do 10 metrów grube, ciągną się w głębokości 500—800 metrów na szerokiej przestrzeni. Gwarectwo węglowe Bruex, do którego tereny te należą i które przeprowadziło wstępne badania, rozpocznie niedługo eksploatacyę.

Śmierć kobiety w pociągu.

Onegdaj w nocy o godzinie 12 zgłosił konduktor pospiesznego pociągu Nr. 1 (ekspres orient) wychodzącego o godzinie 8:33 z Krakowa a 2:30 rano do Lwowa przybywającego urzędnika ruchu jarosławskiej stacyi, że w pociągu w drodze na linii Przeworsk—Jarosław zmarła kobieta. Urzędnik ruchu usunął wagon ze zwłokami, poczem jedynie z powodu ogromnego pośpiechu pociąg ze spóźnieniem zaledwie 13 minutowem ruszył w dalszą drogę. Sprowadzeni lekarze zdołali stwierdzić, że kobieta, nazwiskiem Rachela Igiel pochodząca z Zamiechowa koło Jarosławia, zmarła przed 4 godzinami.

Pożar pociągu.

W pociągu towarowym, idącym w kierunku Krakowa, na przestrzeni pomiędzy Łańcutem a Rzeszowem: w niedzielę wieczorem, około godziny 10 wybuchł w wozie służbowym pożar. W wozie tym znajdowali się dwaj konduktorzy. Słupy ognia buchały wysoko i zagrażały całemu pociągowi, który wiózł tak łatwo materyały palne, jak drzewo i naftę. Na szczęście maszynista spostrzegł pożar i pociąg wstrzymał. Obaj konduktorzy sobności poświęcenia czytelni polodczepiono, znaczna jego część została zniszczona zupełnie, akta kolejowe spłonęły.

Uwięzienie bandy włamywaczy.

Z Morawskiej Ostrawy donoszą do "Czasu" że policya uwięziła bandę międzynarodowych włamywaczy, przy których znaleziono skradzionych towarów za 20.000 koron. Banda pochodzi zapewne z Rosyi; urządzała ona w okolicy włamywania i łup i wysyłała do Rosyi.

Prusacy wywłaszczają Polaków w Galicyi.

Polacy wywłaszczani są przez Prusaków głównie z tego, co może dać podstawę do wytworzenia krajowego przemysłu, wywłaszczają surowe materyały. Najlepsze obszary węglowe, sąsiadujące z Górnym Szląskiem, są w ich ręku. Co się tyczy, materyału drzewnego lasów galicyjskich, doszło już do tego, że galicyjski materyał tańszy jest w Berlinie, niż w Krakowie lub Lwowie. Obszary leśne sprzedaje się wprost Prusakom lub przez nich podstawionym kupcom, którzy nie chcą w Galicyi zostawić nawet tego małego dorobku przeróbki, jakiby mógł robotnik polski otrzymać, gdyż wywożą ztąd materyał surowy. Przez przywłaszczenie materyału drzewnego, a z tego powodu wysoką jego cenę, niszczą rozwijający się powoli galicyjski przemysł drzewny. — A co robią Polacy tamtejsi? Politykują i kłócą się bezowocnie, zamiast się zabrać zgodnie wszystkiemi siłami do przemysłu, do handlu i do obrony przed kapitalizmem pruskim.

Wybryki hajdamackie.

"Słowo Polskie" donosi o następujących wybrykach Rusinów:

Dnia 23 bm. odbył się obchód narodowy w Husiatynie, przy sposobności poświęcenia czytelni polskiej przez ks. biskupa Bandurskiego. Na uroczystość tę przybyło bardzo liczne włościaństwo okoliczne, biorąc udział, bądź to w pochodzie, bądź w banderyi konnej. Między czytelniami, które obesłały uroczystość w Husiatynie, była i czytelnia w Sidorowie. Na powracających przeto sidorowian zaczaili się przy gościńcu miejscowi hajdamacy i tych Polaków, którzy szli kupkami, puszczali bezkarnie, zaś na pojedynczych napadali i ich bili. Spis osób pobitych wykazuje, że najwięcej bili kobiety i dzieci, bo u tych samoobrony byli pewni. Najniebezpieczniej zbili Maryę Ekiertową, jej córkę, Annę, oraz małego chłopca, Józefa Weissa i innych.

Dzieciobójstwo.

W uroczej górskiej wiosce Bieńkówce żyła młoda, przystojna gosposia Katarzyna Ohromowa, która mając męża w Ameryce na robocie od 4 lat, przepędzała czas wesoło na zabawach i tańcach w karczmie z parobczakami za krwawo zapracowany grosz męża. Nieszczęście chciało, że zawiązała z jednym parobkiem stosunek miłosny, który atoli nie został bez skutku. Chcąc ukryć swą hańbę zaraz po porodzie, ukryła dziecko pod piecem w kuchni i dopiero na skutek głośnych pogadanek na ten temat we wsi, posterunek żandarmeryi w Makowie sprawę tę wyśledził. Przyciśnięta do muru, wskazała miejsce, gdzie noworodek był schowany. Komisya jednak sądowo-lekarska nie ustaliła jednak winy matki, gdyż orzekła, że noworodek był nieżywy przy urodzeniu. Matka tak sobie tę sprawę wzięła do serca, że w parę dni po wypadku umarła.

Katastrofa w elektrowni w Nowym Sączu.

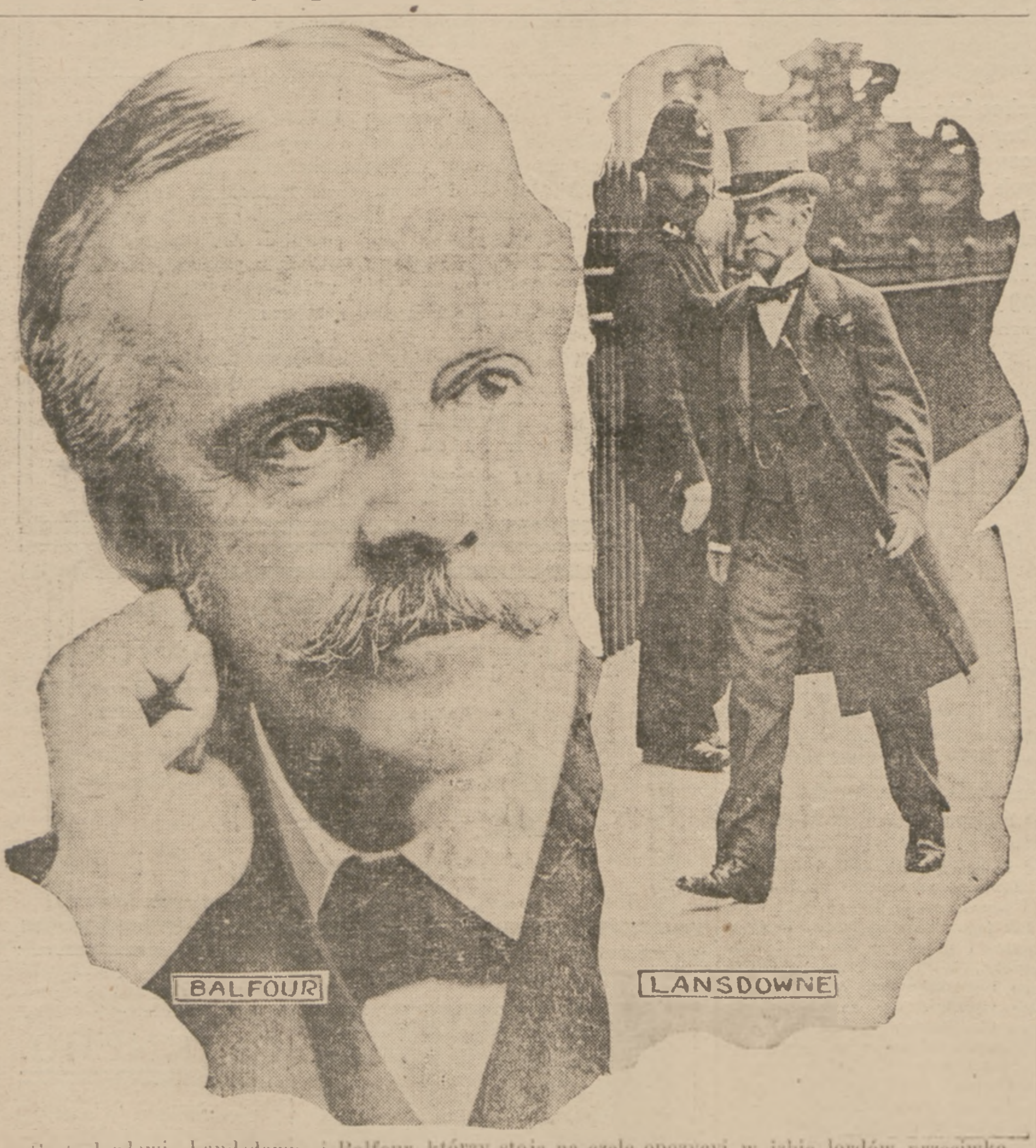
We środę po południu w Nowym Sączu na przedmieściu Wólka na budującej się elektrowni miejskiej runęły rusztowania i wiązania dachu elektrowni, przywalając gruzami pięciu robotników, a mianowicie: 24 letnią żonę robotnika Głąbińskiego, która przyniosła mężowi obiad, 28 letnią robotnicę Zofię Skrzypcównę, obie doznały złamania ręki, 17 letniego Ignacego Małkę, murarza Józefa Chabowskiego i murarza Michała Obryna, którzy doznali stłuczeń. Troje pierwszych odstawiono do szpitala, dwóch leczy się w domu. Przyczyną katastrofy nieodpowiedni materyał drzewny i niedokładność konstrukcyi rusztowania.

Śmierć za maliny.

Widownią wstrząsającego wypadku była przed kilku dniami Błażowa. Syn właściciela wsi p. N. zaskoczywszy w lesie kilku chłopaków na zbieraniu malin, zastrzelił jednego z nich. Śledztwo w toku, p. N. swój ten straszny czyn starał się wytłómaczyć tem, że chłopak zachowywał się względem niego zuchwale i obrzucał go kamieniami.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Przywódcy opozycyi w parlamencie angielskim.



Są to lordowie Landsdowne i Balfour, którzy stoją na czele opozycyi w izbie lordów przeciwko programowi obecnego rządu dążącego do ukrócenia prawa lordom od wieków przysługującego.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Wyskoczyła z pociągu.

Z Nowego Łupkowa donoszą: — Dnia 19 bm. niejaka Marya Pesila, lat 65, jadąc pociągiem osobowym nr. 2026 ze Sanoka do Cisny — i zapomniawszy w stacyi Nowy Łupków wysiąść, wyskoczyła z pociągu, gdy ten w pełnym już prawie biegu mijał zwrotnice. Upadłszy, odniosła na całem ciele poważne kontuzye, na głowie zaś ciężkie pokaleczenia, oraz potłuczenia na łokciach.

Po zatrzymaniu pociągu pośpieszył personal kolejowy z Nowego Łupkowa na polecenie naczelnika p. Tuerschmida, zabrano ją tym samym jeszcze pociągiem do najbliższego lekarza w Mezo-Laborcz —skąd po zbadaniu stanu chorej, oraz po założeniu pierwszych opatrunków, odesłano ją do szpitala we Lwowie.

Usiłowane morderstwo.

Piszą ze Szczerca: Morderstwa usiłowano dokonać na wachmistrzu żandarmeryi w gminie Szczerzec koło Niemirowa. Z wtorku na środę odbywały się dożynki z muzyką u gospodarza Franciszka Chmielowskiego, byłego wójta, który wskutek najrozmaitszych spraw został z urzędu usunięty, a obecnie ma odsiadywać kilkutygodniowe więzienie. Na dożynkach byli także jego czterej synowie, którzy są postrachem całej wsi. Zabawiali się oni do późna w nocy, wyprawiając formalne orgie. Miejscowy komendant żandarmeryi p. Franciszek Żabka, nie mogąc zasnąć wskutek hałasu i w obawie wybuchu ognia — gdyż parobczacy z papierosami uwijali się pośród krytych słomą zabudowań — ubrawszy się poszedł o godzinie 2 po północy zawezwać gospodarza Chmielowskiego, aby o tak późnej godzinie zaprzestał dalszej zabawy. Otrzymał na to odpowiedź, że nikt niema mu do rozkazu w jego własnej zagrodzie. Wachmistrz po takiem wyjaśnieniu poszedł po nocną wartę, tuż obok cerkwi, by ją zawezwać jako świadków, a zarazem przestrzedz przed możliwością pożaru. Przyszedłszy poraz wtóry z nocnymi stróżami na podwórze Chmielowskiego przedstawił mu mogące wyniknąć niebezpieczeństwo. W tej chwili przystąpił jeden ze synów Chmielowskiego, wyjął rewolwer i strzelił mu w głowę. Kula na szczęście trafiła tylko w czoło, naruszyła kość i wyleciała kilka centymetrów wyżej. Wachmistrza odstawiono do Żółkwi do szpitala, a sprawcę zamachu aresztowano i skutego odstawiono do Niemirowa.

Zamordowany kosą.

Onegdaj zabawiało się w gminie Róża w pilzneńskim powiecie w mieszkaniu Franciszka Koszli kilku włościan a między nimi St. Pych i Józef Górak. Towarzystwo raczyło się obficie alkoholem, nic więc dziwnego, że wytworzył się gorący nastrój, który doprowadził do kłótni między Pychem a Gorakiem. Dzięki interwencyi gospodarza domu, nie przyszło do bójki i przeciwnicy zmuszeni byli rozejść się do domu, odgrażając sobie wzajemnie.

Pych znalazłszy się w swem mieszkaniu, ujrzał nagle pod oknami jakąś postać. Zdawało mu się, że to jest Gorak, który przyszedł wywrzeć na nim swą zemstę. Porwawszy więc za kosę, wybiegł Pych z mieszkania i rzucił się z nią na rzekomego Goraka, który zaczął uciekać. Gonitwa trwała dłuższą chwilę, wreszcie dopędził Pych swego przeciwnika i ciął go kilkakrotnie kosą. Nagle skonstatował, że nie jest to Gorak, lecz sąsiad jego, włościanin Jaje Augustyn. Ten ostatni padł na ziemię, zbroczony krwią, głucho rzężąc, a wtedy Pych udał się najspokojniej na spoczynek nocny...

Nad ranem znaleziono trupa Jajego z przeciętą ręką i z wyprutemi wnętrznościami.

O wypadku doniesiono sądowi, a ten wydelegował na miejsce zbrodni komisyę złożoną z sędziego śledczego, dra Muellera i dra Mydlarskiego i Trzeińskiego.

Pycha aresztowano i odstawiono do więzienia w Pilźnie. Epilog ohydnego morderstwa rozegra się w Tarnowie przed sądem przysięgłych.

Echa sensacyjnej afery szpiegowskiej.

Aresztowana w Przemyślu przed kilkoma tygodniami Leontyna Trąbczyńska, przyznała się w śledztwie do usiłowań w kierunku wydostania planów i zdjęć fotograficznych fortyfikacyj.

Trąbczyńska jest kobietą, niezwykle inteligentną, włada 9 językami, posiada głębsze wykształcenie, a spryt doszedł u niej do niebywałych granic rozwoju. Harakteryzuje ją niebywały hart woli. Podczas śledztwa opowiadała komisarzom policyi, że jeśli idzie o zdobycie jakiegoś celu, wtedy może całemi nocami nie spać i nie jeść. Pewnego razu potrafiłła aż przez 4 dni nic nie jeść.

Obecnie Trąbczyńska nie stara się nawet ukrywać swych szpiegowskich zamiarów i daje szerokie, wyczerpujące objaśnienia faktów, objętych śledztwem.

Kadet, który pierwszy powziął wątpliwość co do jej osoby i początkowo sam, na własną rękę prowadził żmudne śledztwo, podał między innemi do wiadomości policyi, że Trąbczyńska posiada aparacik fotograficzny, schowany pod kapeluszem...

To też komisarz, prowadzący śledztwo, zaraz podczas pierwszego przesłuchania zapytał ją, ile posiada kapeluszy?

— Jeden — brzmiała odpowiedź.

— A gdzie jest?

— O tu leży.

Wówczas komistrz sięgnąwszy po jej kapelusz, wyciągnął z pod denka mały, z niezwykłą precyzyą wykonany aparacik fotograficzny i pokazując go Trąbczyńskiej, zapytał: A to co jest? Rzecz prosta, — odpowiedziała, aparat fotograficzny. Zaraz mogę pana odfotografować. Z największą swobodą i wielką znajomością aparatu dokonała następnie kilka zdjęć portretowych, które jak następnie przekonano się, wypadły znakomicie.

Mówiąc o swoich zamiarach szpiegowskich, zeznała, że była na żołdzie warszawskiego sztabu generalnego, a specyalnie opiekował się nią generał Batiuszyn.

Okazało się w śledztwie, że Trąbczyńska ma męża i nazywa się po nim Sikorska. Mąż jej Sikorski, jest doktorem medycyny. Kiedy przed laty siedmiu żenił się z Trąbczyńską, był studentem medycyny. W małżeństwie powiła synka, niebawem jednak rozeszła się z mężem. Trąbczyńska twierdzi, że poczuwa się do narodowości rosyjskiej, jakkolwiek jej ojciec miał być rzekomo polakiem i poddanym niemieckim. Opierając się na tem, twierdzi Trąbczyńska, że jest również poddaną niemiecką. Gimnazyum prywatne kończyła w Wilnie.

Z KRAKOWA.

Aresztowania.

W Krakowie aresztowano pod zarzutem popełnienia różnych oszustw Konstantego Ogińskiego, podającego także nazwisko Mickiewicza. Aresztowany przybył z Wilna. Prawdopodobnie oba nazwiska są fałszywe.

Samobójstwo dziecka.

O strasznem samobójstwie zaledwo 12 letniego dziecka donoszą z Krakowa: onegdaj pomiędzy Podgórzem a Zwierzyńcem rzuciła się pod pociąg 12 letnia dziewczynka. Imię jej było Marya Biedroniówna. Koła pociągu poszarpały ciało dziecka, ucinając obie nogi i rękę. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwe dziecko do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarło po kilku godzinach. Przyczyną samobójstwa, była obawa przed karą rodziców.

Szajka małoletnich złodziei.

Są to chłopaki 13sto i 14sto letnie, którzy zajętym kupnem gospodyniom wyciągają pugilaresy, lub wyrywają torebki z pieniędzmi. I tak wczoraj szajka takich chłopaków obstąpiła p. Bertę Spasmacher a dwóch z nich wyrwało jej torebkę z kilkunastu koronami i zbiegło. Policya zarządziła pościg za złodziejami, winnych przytrzymała, a pieniądze odebrała.

Odkrycie skradzionych skarbów we Wiśle.

W Krakowie onegdaj dwaj robotnicy, kąpiący się we Wiśle w pobliżu starego wapiennika znaleźli żelazną skrzynię, służącą widocznie za podręczną kasę z rozbitym zamkiem, zawierającą wartościowe papiery. Przy wyciąganiu skrzynki z wody, papiery uszły z wodą, zdołano uratować tylko jeden stukoronowy list zastawniczy kredytowego zakładu w Hermanstadzie na Węgrzech. Dochodzenia policyjne w tej sprawie przeprowadzone, wykryły, że tajemnicza owa skrzynka jest własnością Ludwika Kanietza, porucznika 3 pułku ułanów, zamieszkałego w Krakowie przy ulicy Jasnej, l. 4., w mieszkaniu którego przed trzema tygodniami dokonali nieznani sprawcy kradzieży z włamaniem.

ZE LWOWA.

Dziennik syonistyczny po polsku.

Na zebraniu mężów zaufania partyi syonistycznej we Lwowie, zapadła uchwała, aby w najbliższym czasie przystąpić do wydania gazety syonistycznej w polskim języku.

Smierć 13-letniego chłopca na cmentarzu.

W sobotę nad ranem o godzinie 5.30 wydarzył się na izraelickim cmentarzu koło Lwowa, położonym w północnej stronie wsi Zniesienia obok toru kolejowego, tragiczny wypadek, który zakończył się śmiercią 13 letniego chłopca, Kazimierza Mączyńskiego, ucznia, syna Jana i Maryi Mączyńskich.

Dochodzenia przeprowadzone na miejscu wypadku przez komendanta posterunku żandarmeryi w Zniesieniu, p. Wasylejkę, wykazały, co następuje:

Rano o godzinie wpół do 6-tej chłopak goniąc za ptakami, przelazł przez mur, około 2-metrowej wysokości, okalający cmentarz.

Będąc już za ogrodzeniem, spostrzegł, że młode ptaszę usiadło na jednym z dwu pomników, należących do rodziny Krampnerów, które to pomniki były połączone u góry łukiem kamiennym, ważącym około 50 funtów. Po żelaznych sztachetach, okalających pomnik, wspiął się Maszyński na szczyt pomnika. W tej chwili stracił równowagę i runął na ziemię — a za nim, zniszczony zębem czasu kamienny łuk, którego snać chłopak padając, chciał się uchwycić, ugodził chłopca w prawą część głowy miażdżąc ją formalnie.

Szczątku mózgu, kałuża krwi i obryzgane nią na około kamienie — a u stóp pomnika zwłoki, ze strasznie zeszpeconą głową, oto obraz wypadku.

Winy śmierci chłopca, wedle ogólnego mniemania, nikt ponosić nie może. Śmierć jego spowodowała własna nieostrożność, a w pierwszym rzędzie pustota.

Po oglądnięciu zwłok przez komisyę sądowo-lekarską, odstawione zostały do miejscowej trupiarni.

Historyjka atmosferyczna.

Narzeczona gdy mą była,
Panią myśli mej.
Częstom widział błyskawice
W czarnych oczach jej.
Dziś, gdy żoną mą została,
Gdy w jej rękach dom.
Bez błyskawic na mą głowę
Często spada grom.

* * *

O głupich.

Głupich pełno jest na ziemi.
Być ich widzieć nie przypadło,
Skryj się między ściany twemi.
I stłucz u siebie zwierciadło.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokończenie ze str. 11-ej.]

Proces o podburzanie do gwałtów.

Pan Józef Chociszewski, senior literatów polskich, stawał przed gnieźnieńską izbą karną, oskarżony o podburzanie do gwałtów którego się prokuratorya dopatrzyła w pieśniach o Wiśle i o Kościuszce, umieszczonych w śpiewniczku, wydanym nakładem p. Chociszewskiego. Sąd skazał p. Ch. na 10 marek kary.

Pożar na wystawie poznańskiej.

Onegdaj spłonął na wschodnioniemieckiej wystawie w Poznaniu pawilon, położony u wejścia na wystawę, a zawierający biuro podróżnicze, kantor bankierski i sklep fryzyerski. Wysiłki straży ogniowej skierowane były ku niedopuszczeniu ognia do pobliskiej hali maszyn. Istotnie udało się halę ocalić, pawilon jednak spłonął zupełnie. Pożar powstał z nieznanej przyczyny w sklepie fryzyerskim.

Rewizya w księgarni "Wiarusa Polskiego".

W czwartek po południu zjawiło się w księgarni "Wiarusa Polskiego" dwóch urzędników bochumskiej policyi politycznej celem rewizyi księgarni. Szukali najnowszego wydawnictwa Józefa Chociszewskiego z Gniezna "Czytanki Narodowe", skonfiskowanego rozporządzeniem prokuratoryi gnieźnieńskiej. Rewizya była bezowocna, gdyż nie znaleźli ani jednego egzemplarza.

Zagrożony majątek?

"Kuryerowi Poznańskiemu" donoszą, że Szczytniki w powiecie śremskim są poważnie zagrożone. Właścicielem tego majątku jest p. Piotr Fryder, który — jak mniemamy — nie pozwoli, żeby Szczytniki przejść miały w ręce obce.

Kara boska.

Pisma poznańskie opisują następujący fakt, charakterystyczny dla pruskiej metody nauczania w Poznańskiem.

Pewien nauczyciel podczas lekcyi zlecił jednemu z uczniów nadzór nad klasą. Ponieważ jedna z dziewczynek okazała się nieuważną, rzekł nauczyciel do dozorującego chłopca: Uderz ją w twarz! Chłopiec naturalnie usłuchał nauczyciela i gdy zabierał się do uskutecznienia rozkazu nauczyciela dziewczynka zakryła sobie obiema rękami głowę; w jednej ręce trzymała właśnie rysik. Chłopiec uderzając dziewczynkę, zranił się rysikiem w rękę dość niebezpiecznie. — Nauczyciel przywołał zaraz lekarza, mimo to nastąpiło później zakażenie krwi i chłopcu zesztywniało u ręki kilka palców.

Ojciec chłopca-kaleki zaskarżył nauczyciela o wynagrodzenie i o pewną rentę dla chłopca.

Sąd ziemiański w Poznaniu nauczyciela zasądził.

Na skutek apelacyi, wniesionej przez zasądzonego nauczyciela, sąd nadziemiański zniósł wyrok i skargę odrzucił, motywując wyrok tem, że "nauczyciela nie spotyka w tym przypadku żadna wina. Rzeczej lekarza było zranienie dokładnie zbadać. Nauczyciel czynił wszystko, co było w jego mocy, by zapobiedz możliwym złym skutkom"...

Sąd Rzeszy natomiast zniósł wyrok sądu nadziemskiego i orzekł, że nauczyciel jest obowiązany szkodę wynagrodzić.

Skazanie redaktora.

Na 1,500 mk. kary lub 5 miesięcy aresztu skazała izba karna w Starogardzie odpowiedzialnego redaktora "Pielgrzyma" pelplińskiego, pana Ignacego Wieczorka. Proces toczył się o rzekomą obrazę księdza Aeltermanna, znanego już z procesów z gazetami polskiemi. Tym razem czuł się obrażony korespondencyą z Sulężyna w powiecie kartuskim, w której krytykowano tamtejszą jego działalność jako administratora. Powołano 8 świadków, pomiędzy innymi także najprzew. księdza biskupa sufragana dr. Klundra i oficyała księdza kanonika Scharmera z Pelplina, oraz ks. proboszcza Weeilandta z Jakobsdorfu, którego posądzono o autorstwo korespondencyi. Na odnośne pytanie ks. Weilandt odmówił odpowiedzi. Prokurator wywodził, że korespondencya zawierała szczegóły złośliwie przekręcone, a także wprost nieprawdziwe i w najwyższym stopniu obraźliwe. Z tej przyczyny wniósł o 2 miesiące więzienia. Sąd atoli skazał redaktora na 1500 marek kary lub 150 dni aresztu.

O orła z ratusza poznańskiego.

Z powodu artykułów pism, zarówno niemieckich, jak i polskich w sprawie orła, zdobiącego ratusz poznański, zamieszcza w Posener Ztg. obszerne wywody p. Arthur Kronthal z Poznania i stara się udowodnić, że orła z ratusza poznańskiego nie można uważać jako orła polskiego, czyli herbu dawnego Królestwa Polskiego, że to jest raczej jedynie chorągiewka w formie orła, zdobiąca wieżę. Ponieważ zaś ratusz cały ma być odnowiony w tym samym stylu, w jakim był budowany , przeto i orzeł w tej formie, w jakiej był dotychczas, powinien zawisnąć na odnowionej wieży ratuszowej. Inna zaś rzecz, czy go pomalować na biało i umieścić na nim te same herby, które nosił, zanim czas nie zniszczył ich doszczętnie. Powołując się na dawne zwyczaje, wedle których przy każdem odnawianiu herby zmieniano i kładziono tego, który budowę odnawiał, przemawia p. Kronthal za tem, aby najpierw orła na biało nie malować, bo do tego niema żadnego powodu, i pozostawić go w stanie takim, w jakim jest obecnie, pokrytego patyną, a na piersiach jego w miejsce dawnych herbów zamieścić herby tych, którzy odnowienia ratusza teraz podjęli się, t. j. miasta Poznania i państwa pruskiego, ponieważ i w XVIII wieku odnowiciele ówcześni ratusza herby swe w miejsce dawnych na nim umieścili. Ostateczna decyzya należy do Rady miejskiej.

W ręce polskie.

Przeszedł z rąk niemieckich piękny 330 morgowy folwark Brzoza pod Toruniem. Nabył go p. J. Benedykciński.

Zlot Sokołów w Gostyniu pod dozorem policyi.

W Gostyniu cieszyli się znowu czułą opieką ze strony tamtejszej policyi Sokoli, którzy urządzili tam w zeszłą niedzielę zlot. I tak policya zakazała pochodu, opierając się na — naprężonych stosunkach narodowościowych, z którego to powodu mogłoby przyjść do zakłócenia porządku publicznego.

Nie dość tego. Podczas próbnych zawodów zjawili się — jak donosi "Gaz. Polska" — jako przedstawiciele władz burmistrz gostyński i komisarz kryminalny Witusch z Poznania, by zakomunikować dalsze ograniczenie w urządzaniu zlotu mianowicie, że

> mający się odbyć wspólny obiad z przemówieniami uważa się jako zebranie polityczne i dlatego w zebraniu tem (obiedzie!) nie wolno uczestniczyć osobom niżej 18 lat,

dalej, że

> nie wolno na popołudniowym występie publicznym brać udziału w ćwiczeniach oddziałowi uczni oraz kobietom niżej 18 lat.

Nic nie pomogły przedstawienia prezesa miejscowego p. J. Woziwodzkiego i później prezesa okręgowego p. dr. Matuszewskiego, odwołujących się na wyroki najwyższych sądów; przedstawiciele władz obstawali niewzruszenie przy swym zakazie.

Wspólny obiad rzeczywiście dozorował komisarz z Poznania i miejscowy burmistrz, a przed salą stał na straży policyant.

To się dzieje w XX stuleciu kultury, w państwie prawa, bojaźni bożej, równouprawnienia.

Dobijanie się poilcyi na zebranie w zamkniętem kółku.

W Keyni odbył się w zeszłą niedzielę zjazd kół śpiewackich. Z całego okręgu wągrówieckiego zjechała drużyna śpiewacza, na której przyjęcie miasto przybrało odświętną szatę. Podczas nabożeństwa, jakie się odbyło na intencyę zjazdu, poświęcił ks. wik. Sulkiewicz sztandar miejscowego Koła śpiewackiego. Następnie odbyło się na sali p. Majewskiego zebranie okręgowe w zamkniętem kółku, mimo to do drzwi sali zaczęli się dobijać komisarz Guenther z Poznania i miejscowy burmistrz. Większość zebranych była przeciwną wpuszczeniu przedstawicieli policyi, którzy bezprawnie chcieli dozorować zebranie, lecz mimo to, prezes miejscowy nieproszonych gości wpuścił, ale właśnie na zakończenie zebrania.

Wspólny obiad i popisy odbyły się już bez przeszkód ze strony s różów bezpieczeństwa i całości Prus.

Domy sierót twierdzami przeciwpolskiemi.

W niedzielę, odbył się w Detmold w obecności panującego ks. Leopolda w Lippe zjazd związku towarzystw wojackich. Podczas rozprawy nad domami dla sierót po wojakach, zachęcał pozasłużbowy pułkownik Richter z Berlina, do składek na rzecz tych domów sierót i zapowiedział, że dom taki, który na wiosnę w Szamotułach otworzą, będzie ostoją niemczyzny i twierdzą, broniącą Niemców przeciw naporowi polskiemu.

Niech sobie słowa te spamiętają wszyscy Polacy, którzy jeszcze do Towarzystw wojackich należą. Jaśniej i dobitniej już im nikt z pewnością nie potrzebuje powiedzieć, że w towarzystwach wojackich uprawia się politykę przeciwpolską.

A więc żaden szanujący się Polak do towarzystwa wojackiego należeć nie powinien.

Bankructwo Hakatyzmu

Bankructwo wojującego hakatyzmu zostaje coraz częściej stwierdzane nietylko na łamach prasy polskiej, lecz nawet przez oryentujących się lepiej w sytuacyi Niemców.

Oto świeżo jeden ze współpracowników "Drezdner Neueste Nachrichten", który miał sposobność studyować osobiście politykę niemiecką w Wielkopolsce doszedł jak mówi sam, do zupełnie odmiennego przekonania o skuteczności tej polityki, niż to, które hakatyzm stara się wpoić w opinię publiczną Niemiec.

Czas jakiś spędził on na wsi niedaleko Poznania. Jechałem — tu przez znakomicie uprawne pola. Bujne plony zbóż świadczyły o wytrawnej, doskonałej gospodarce. Towarzyszył mu pewien poseł polak, rozmawiający z nim głównie o działalności hakatyzmu.

— Tak — powtarza treść owej rozmowy z posłem polskim, współpracownik cytowanego organu — to co wy nazywacie "polnische Wirtschaft" oddawna znikło u nas bez śladu. A sprawił to hakatyzm. Jakże inaczej wyglądał kraj u nas przed dziesiątkami lat... Pola były źle uprawiane, majątki obdłużone, budynki po większej części zaniedbane. Kredytu znikąd nie mogliśmy otrzymać. I właśnie oto działalność komisyi kolonizacyjnej wywołała znaczną zmianę. Niektórzy z tych Polaków, którym groziło bankructwo, posprzedawali swe dobra. Pieniądze wyszły na dobre wszystkim. Ale to jeszcze najmniejsza. Zdobyliśmy znowu prywatny dla siebie kredyt. Wierzyciele bowiem mówili sobie: Polakom obecnie nie grozi już bankructwo, skoro za nimi stoi komisya kolonizacyjna, która wszystkie dobra polskie kupuje z pocałowaniem ręki.

Odtąd mogliśmy z pełnego gospodarować. Prócz tego mamy bardzo wiele pożytecznych kas oszczędności. Z Westfalii i krajów nadreńskich nasze kasy otrzymały w ostatnich latach przeszło 25 milionów marek. Ludzie nasi są bardzo oszczędni. Mam w swej wsi pewnego robotnika, który w Westfalii oszczędził sobie 11,000 marek. Zakupił teraz sobie tutaj gospodarstwo. Nasze towarzystwo zarobkowe i przemysłowe rozwija się nader świetnie. Na grunta nasze nie tylko zaciągaliśmy pożyczki, ale je także spłacaliśmy. Powiedzieć mogę, że my dziś rolnicy polscy, kroczymy na czele. Prowincya poznańska zużytkowuje najwięcej pługów parowych. Nie przesadzę, twierdząc ,że Polacy, przynajmniej w naszej prowincyi są najdzielniejszymi rolnikami.

Dalej wyjaśnił ów poseł polski, iż przed nami, Polakami, właściwie tylko rolnictwo stoi otworem. Urzędnikami rząd nas mianować nie chce. W wojsku również Polak nie zrobi karyery. Cóż więc Polakom pozostaje? Stan lekarski lub adwokacki są jedynymi zawodami, dostępnymi dla polskiej inteligencyi. Nawet jako nauczycielów gimnazyalnych rząd nas Polaków zatrudniać nie chce, rzucają się przeto Polacy z całą energią na uprawę roli.

Ukochanie ziemi — mówił poseł — stało się u nas najwyższym ideałem.

U Niemców jest zupełnie inaczej. Przeważnie najmniej zdolny syn poświęca się rolnictwu. Inni obejmują dobra zazwyczaj w dojrzałym już wieku bez fachowej znajomości rzeczy. Niemiec wie przytem, iż jeśli musi się nie powiedzie, komisya kolonizacyjna napewno ziemię od niego kupi i da mu w dodatku jeszcze dobrze zarobić. U nas przeciwnie. Nie chcemy naszej ziemi sprzedawać, trzymamy się jej z całą siłą. Zwłaszcza w ostatnich czasach. W ten sposób hakatyści wbrew swojej woli — nas wzmocnili.

Poza tem polityka ich doprowadza do tego, że staliśmy się solidarni. Przedtem szlachta i lud stali od siebie zdala i to właśnie było dla nas fatalne. Jeszcze między rokiem 1860 a 1880 w samym okręgu poznańskim około 7000 posiadłości chłopskich zakupiła szlachta. Dziś każdy szlachcic ma wykłady dla chłopów w towarzystwach rolniczych i uczy ich dobrze gospodarować. Obchodzimy się również dobrze z naszymi robotnikami. W Sejmie Rzeszy frakcya nasza głosowała za prawem stowarzyszenie się robotników rolnych.

Hakatyści — mówił dalej — nauczyli nas wewnętrznej dyscypliny. Poruszyli i wzbudzili w nas silne poczucie narodowe. Wielu Polaków zgadzało się już na uległość, chciało się nawet zgermanizować, w domu poczynali mówić po niemiecku. Kulturkampf dostarczył nam pierwszego bodźca do obudzenia uczuć narodowych. Później powstała komisya kolonizacyjna, wyrodził się hakatyzm.

I to właśnie było naszym ratunkiem. Teraz sprawa polskości stoi na pewnym gruncie. Obecnie spolonizowali się ewangelicy polacy. Przedewszystkiem Górny Szląsk, który uważaliśmy już za stracony, gdyż od 600 lat przestał do nas należeć — zdobyliśmy na nowo. Głosy Polaków przy wyborach od roku 1884 do 1907 wzrosły od 203,000 do 453,000.

Drugi ustęp swej pracy poświęca autor hakatyzmowi w miastach.

I w miastach — pisze on — hakatyzm nie zdobył sobie gruntu. W połowie ubiegłego stulecia w miastach było widać tendencye do germanizowania się. Od roku 1880 polonizują się miasta coraz częściej. Niemcy i Polacy odosobnili się od siebie, hakatyzm wydał nadto hasło: "Niemcy winni kupować tylko u Niemców." Naturalnie odpowiedzieli na to Polacy: "Kupujcie tylko u Polaków." Otóż potrzeba stwierdzić, że na tym wzajemnym bojkocie wyszli o wiele gorzej Niemcy niż Polacy. Bo pośród Niemców jest dużo kupców, a mało ludności, u Polaków zaś jest odwrotnie.

Jeszcze niekorzystniej przedstawiała się inna okoliczność. W miastach o ludności mieszanej, ludność mówiąca dwoma językami jest o wiele w sytuacyi korzystniejszej. Przedtem i Niemcy mówili dwoma językami. W szkołach uczyli się języka polskiego. Dziś kupcy niemieccy muszą dla swej polskiej klienteli, na którą wprawdzie w drobnych jeszcze rozmiarach liczą, przyjmować muszą subjektów polskich. I tak zwolna cała warstwa pomocników handlowych uległa polonizacyi.

Pruska biurokracya przy swej małej znajomości psychologii ludzkiej mniemała, że jeśli się ktoś nauczy języka niemieckiego, to już zostanie Niemcem. W stosunku do Polaków zostało to mniemanie zupełnie błędne. Są oni tubylcami w swym kraju i myśleć o tem nie można, by stać się mieli Niemcami skoro się naucza po niemiecku.

Słowem, zarówno na prowincyi, jak i w miastach w zaborze pruskim, rezultaty polityki pruskiej hakatystycznej są wprost rozpaczliwe.

W Poznaniu liczba mieszkańców używających języka niemieckiego wynosiła w roku 1890—49 proc., w roku 1900 —43.94 proc., w roku 1905—42.35 proc., a w roku 1910—41.78 procent. Również i liczba posiadłości w polskich rękach wzrosła z 65 na 75 procent. A dodać tu jeszcze trzeba, że Poznań jest miastem, w którym liczba urzędników z roku na rok się powiększa. Gdy się zaś chodzi po ulicach Poznania, widzi się daleko więcej firm polskich, niż dawniej. Powszechne przekonanie kupców niemieckich w Poznaniu jest, że hakatyzm życie im bardzo utrudnia. W innych miastach dzieje się nie wiele lepiej. Ogólna cyfra ludności miast w roku 1885 wykazywała 47 proc. katolików, w roku 1905 już 54 proc., od roku 1871 do roku 1900 ludność niemiecka przyrosła o 44,000, polska o 260,000. Od roku 1900 do roku 1905 ludność polska zwiększyła się prawie w dwójnasób.

Wszystko to określić można jednem tylko słowem: bankructwo! Bankructwo nie nasze, ale polakożerczego hakatyzmu! Przed nami — przyszłość!

Sceptyk.

Bonvivant: — Dopiero trzy lata, jakiem się ożenił i znów mam już te same długi, co przedtem! Na co mi się więc ta cała historya przydała!

O kobietach i dla kobiet.



KOBIETY PRZECIW MĘSKIM WĄSOM I BRODOM.

Jedno z najpoczytniejszych pism amerykańskich urządziło tymi dniami powszechne głosowanie kobiet nad kwestyą doniosłą: czy niewiasty wolą mężczyzn włosatych, wąsatych i brodatych, niż łysych i całkiem ogolonych. Z ogłoszonego rezultatu głosowania zdaje się wynikać, iż niewieściość amerykańska ma w ogromnej większości wstręt do męskiego na całej głowie i twarzy włosia — że w każdym razie woli mężczyznę łysego od ozdobionego bujną czupryną, lecz zarazem wąsatego i brodatego. Mężczyzna łysy, zdaniem pięknych i innych Amerykanek, przeżył wiele, posiada doświadczenie; brodacz i wąsacz jest człowiekiem prymitywnym, bliższym jest w swym względzie, a prawdopodobnie i z charakteru, epoki ludzi pieczarnych, aniżeli czasów doskonałego postępu.

Jedna z pań streszcza ogólne zapatrywanie się kobiet w ten sposób: "Mężczyzna jest dla wielu z nas sympatyczniejszym, jeżeli głowa jego jest jeszcze pokryta włosami, ale antypatycznym jest dla nas wszystkich mężczyzna, który zachowuje wstrętny porost na twarzy. Rysy twarzy wskazują często człowieka charakter; lecz jakże można osądzić fizyognomię, której linie są ukryte pod gąszczem włosów?"

Inna pani przytacza przykład własnego męża: "Jest łysy od 21 roku życia. Mąż łysy jest swej żonie daleko więcej oddany, niż włosaty. Wie bowiem, iż w oczach bardzo wielu młodych niewiast uchodzi za wyczerpanego życiem birbanta, więc szczęścia szuka przy domowem ognisku."

"Można być prawie zupełnie pewnym — pisze inna, — że człowiek z twarzą obrosłą jest fałszywy i obłudny. Gdyby się ogolił, możnaby go bez sądu posłać do kryminału". Panna Anita Whitney widzi w brodzie i wąsach hygieniczną szkodliwość i niechlujstwo, wysławia amerykańskich lekarzy, prawników i kelnerów, wydających zarostowi codzienną wojnę. A już prawdziwy hymn pochwalny wygłasza mężczyznom łysym jakaś pani Spencer. Jej zdaniem, łysy ma zawsze fizyognomię daleko przyjemniejszą, dobroduszniejszą, niż włosaty, — jest też... bezporównania inteligentniejszy!

DROBNOSTKI.

Całe życie nasze składa się przeważnie z rzeczy drobnych, nieznaczących szczegółów, powiązanych ze sobą w nieprzerwany łańcuch. I najszlachetniejsze nasze czyny, wielkie i trudne nieraz ofiary dokonywają się na pozór cicho, spokojnie, a nawet dla mniej bacznego oka niedostrzegalnie.

Nie trzeba zatem lekceważyć drobnostek. Mała rzecz może być w skutkach swych fatalną lub błogosławioną.

Cała sztuka obcowania z ludźmi, oparta jest na pewnych prawidłach, których nie wolno nam lekceważyć bez zwrócenia na siebie ostrej krytyki. Nie jest rzeczą obojętną, jak się kłaniamy, jak witamy osobę starszą i poważną, albo młodszą, albo równą nam, nie jest bynajmniej rzeczą małą, jak mówimy, czy poprawnie i elegancko, czy gminnie i pospolicie — i bynajmniej nie wszystko jedno, jak się zachowujemy przy jedzeniu, jak trzymamy nóż i widelec, i łyżkę itd. Same drobnostki, a jednakże charakteryzują one człowieka, objawiają rodzaj jego wychowania i usposobienia.

Jakże wielkie znaczenie mają drobnostki w pożyciu familijnem, które się przecież składa z tysiąca drobnych czynności, małych prac, maleńkich wzajemnych usług i uprzejmości! Niechże żona sama przygotuje mężowi śniadanie, jedzenie, niech stół będzie czysto nakryty, niech postawi jakaś potrawę, którą szczególnie lubi, nie zmęczy się przy tem, a jak mocno zobowiąże męża, jak miłym mu uczyni dom i rodzinę! Z drugiej zaś strony guzik oderwany, a nie przyszyty, kołnierzyk nie dosyć wyprasowany, potrawa troszeczkę przesolona, już gotowe wprawić męża w zły humor, zatruć harmonię pożycia familijnego!

Niech więc kobieta zawczasu uczy się dokładności w rzeczach małych, niech nie lekceważy drobnostek! — bo nieraz o rzecz drobiazgową, rozbiło się szczęście jej życia.

Cóż dopiero mówić o wychowaniu, które jak mozaika składa się z bardzo drobnych cząsteczek, spojonych ze sobą niewidzialnie i tworzących harmonijną całość!

Rano mama dziecko umyła i opowiadała mu przytem o niegrzecznych dzieciach, które myć się nie chcą, potem zmówiła z nim pobożnie pacierz, potem przy śniadaniu upominała je, żeby nie wylewało mleka, nie grymasiło, że bułka niedobra. Przed pójściem do szkoły mama jeszcze raz kazała przepowiedzieć lekcye, dała śniadanie i oczyściła szczotką ubranko! Ileż to dobrych czynności załatwiła dobra matka, w przeciągu jednej może godziny, a przytem może piastowała młodsze dziecko lub upominała starsze! Każda z tych małych posług wiele znaczy — z nich złoży się całokształt dobrego wychowania.

Jak krople wody, które spadają ustawicznie na kamień, ogładzają go i żłobią, tak i te drobiazgi wielekroć powtarzane, wyciskają na duszy młodocianej, niezatarte znamię dobrych nawyknień, cnoty, szlachetności zasad.

Nie jest więcej zbytecznem to pytanie, które stawiamy wobec nieznanej nam osoby, z jakiej pochodzi rodziny? to znaczy: w jakiem środowisku upłynęło jej dzieciństwo i młodość, jakie wpływy i przykłady oddziaływały na jej duszę? bo z tych wiadomości możemy już prawie wyciągnąć wnioski o jej charakterze.

BUNT KOBIET.

We wsi San Bigio pod Pistoją miano instalować nowego proboszcza, który jednak nie podobał się miejscowym niewiastom, gdyż na jedną nogę kulał. Kobiety zapowiedziały, że nie wpuszczą go za żadną cenę na probostwo. Władze dowiedziawszy się o tem, zarządziły instalacyę proboszcza pod eskortą 50 policyantów. Skoro jednak pochód zbliżył się do wsi, zastał barykady, a setki kobiet zagrodziły drogę i chciano zlynchować wstrętnego dla nich proboszcza. Żandarmerya musiała aresztować kilkadziesiąt niewiast i siłą zdobyć wejście do probostwa. Dla uchronienia proboszcza przed wściekłością kobiet musiano zostawić na probostwie oddział żandarmeryi.

Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłomaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gosposie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać, choćby i z tego względu, że tu wszystko robi się inaczej, jak w "starym kraju".

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy naszym gosposiom.

Sałata z owoców.

Jeden funt Malaga winogron, jedna blaszanka pokrajanych ananasów (pineapple) jedno pudełko melonu, ćwierć funta orzechów. Ustroić: żółtka z czterech jaj, ćwierć łyżeczki od herbaty musztardy, ćwierć łyżeczki sli, soku z jednej cytryny, ćwierć kubka śmietany; gotować aż zgęstnieje. Kiedy ostygnie dodać pół pajnta bitej śmietany do owoców pokrajanych w kwadraty. Pomięszaj dwie godziny przed podaniem.

NAPOJE.

Lemoniada z moreli.

Do dzbanka lemoniady jeżeli się wleje pół kubka miazgi z moreli, otrzymamy napój pomarańczowego koloru. Pomarańcze, ananasy i t. p. owoce, nadają się do pomięszania z morelami i cytryną. Taka mięszanina wyda napój przyjemny i smak odpowiedni.

Sok z bananu i cytryny.

Pokrąj cztery dojrzałe banany w szklane naczynie i wyciśnij dużą cytrynę na to. Polej to wodą z lodu i dodaj pół kubka cukru. Niech to postoi z pół godziny w chłodnem miejscu. Wyborny napój podczas gorączki.

Obieranie Pomidorów.

Nie koniecznie potrzeba parzyć pomidory dla usunięcia skóry. Ażeby uniknąć tego i skorzystać na czasie, bierz zamrożone pomidory i oskrób całą powierzchnię pomidoru końcem noża. Uważaj żeby nie skaleczyć pomidoru. To obluzuje wierzchnią skórę i da możność ściągnąć takową bez straty mięsa. Pomidory będą gotowe do podania bez czekania na ochłodzenie.

Maślanka.

Maślanka jest dobrym napojem dla osób cierpiących na malaryę lub chorobę nerek.

Chcąc wybielić płótno które zaczyna żółcieć, trzeba namoczyć go w maślance na 24 godzin, wyżąć i następnie prać jak zwykle.

Przez zanurzenie srebrnych naczyń w maślankę przez noc, usunie się plamy i śniedź i nada się połysk właściwy.

Najlepiej jest czyścić pokrywki od słoików przez zanurzenie ich w maślance na trzy dni.

Jagody.

Jagody należy wypłukać i wsypać do słoi owocowych, dodawszy cukru wedle życzenia, nakryć słoiki i wstawić do pieca gazowego. Żar z pieca stopniowo powiększać pokąd cukier i jagody nie ugotują się. Przez ten czas jagody skurczą się. Na słoiki nałożyć gumy i zapieczętować. Jest to najłatwiejszy sposób na wszystkie jagody, agrest, porzeczki, wiśnie i t. p., przyczem owoc zachowa swój kolor i świeżość.

Agrest.

Jagody agrestu należy jak zwykle wypłókać. Włożyć w słój granitowy lub gliniany, nalać gotowanej wody tyle, aż zakryje owce. Przykryć i zawiązać mocno; niech tak postoi z dziesięć minut. Poczem wysypać do durszlaka, ażeby osuszyć z wody.

Włóż owoc do słoja i nalej tak wiele gotowanej wody aż słój będzie pełny, poczem pieczętuj natychmiast.

W ten sposób zamarynowany agrest może stać trzy lata i po otwarciu będzie wyglądał jakby świeżo zerwany z krzaka i po ocukrzeniu może być użyty na sosy lub na pasztety. Co do soku to od jednej kwarty agrestu będzie trzy szklanki powideł.

Czarne jagody.

Sok z czarnych jagód jest najwyborniejszym środkiem na letnie choroby dzieci przy ząbkowaniu, jak również jest dobrym napojem w lecie. Ogrzać i wycisnąć jagody. Na każdy pajnt soku użyć jeden funt cukru, łyżkę i pół mielonego cynamonu, trzy czwarte łyżki muszkatu, dwie łyżki goździków, gotować to wszystko razem przez kwadrans czasu, przecedzić i do każdego pajnta wlać szklankę francuskiej brandy (wódki). — Jeżeli ataki są gwałtowne dawać po łyżce stołowej cztery lub pięć razy dziennie, dzieciom mniej.

Ocet malinowy.

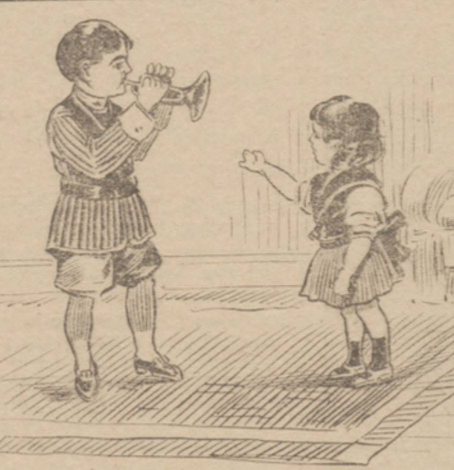
Jest to wyborny napój letni i szczególnie użyteczny w braku cytryn. Obmyć maliny, pognieść je tłuczkiem od kartofli, przecedzić, wlać dwa czerpaki octu, nakryć i niech to postoi 48 godzin. Przecedzić przez płótno i gotować wolno przez godzinę. Zeszumować, wsypać trzy kubki cukru na pięć kubków soku.

Czyszczenie noży.

Noże powinny być zawsze czyste. Plamy zawsze łatwiej usunąć jeżeli się je nie zaniedbywa, pokąd nie zastoją się na stali. Trzonki noży nie powinno się kłaść do gorącej wody; te powinny być trzymane w słoju z ciepłą wodą dostateczną do obmycia ostrzy nie zamaczawszy trzonków. Proszek drzewnego węgla "charcoal powder" jest doskonałym środkiem do utrzymania połysku na stalowych nożach, jak również proszek tak zwany "rottenstone" rozrobiony na gęsto jak klej, po obmazaniu noży, należy wytrzeć takowe czystem suknem. Ażeby uchronić noże od rdzenia, należy osuszyć takowe przy ogniu, następnie posypać popiołem po obu stronach obwinąć w suche płótno a następnie w papier aby ostrza były zewsządkiem nakryte.

Dla Naszych Dzieci.





UPOREK MICHASIA.

A jakie brudne masz rączki! chodź, umyję ci — mówi Tecia do swego braciszka.

— Nie chcę — odpowiada pięcioletni Michaś i w dalszym ciągu ustawia z kart domek.

— Patrz — mówi po chwili siostra — ręce do kart się lepią, chodź, umyjesz i będziesz się bawił spokojnie.

Ale Michaś nie słuchał. Złośnik z niego wielki, więc naprzekor, aby nie zrobić tego, co chce Tecia, upiera się i stawia wciąż karty, choć domek stanąć jakoś nie może. Są już ściany i sufit, ale dachu zrobić niepodobna; karty do paluszków brudnych przystają, a przytem natrętne muchy dokuczają chłopczykowi. Nie dziwnego, pewno są głodne i chcą się posilić na rękach Michasia, umazanych miodem, który chłopiec jadł niedawno.

Michaś odpędza skrzydlatych natrętów z niecierpliwością.

— Sio — woła — a sio!... — i macha ręką to jedną, to drugą. Niewiele to jednak pomaga. Muchy odlatują, ale za chwilę znów powracają, siadając na słodkich paluszkach chłopczyka.

A już najbardziej dokucza jedna z nich, widocznie żarłok wielki czy może wygłodzona bardzo. Ta powraca zwykle najpierwsza i już parę razy ucięła mocno w rączkę Michasia.

— No! — krzyczy Michaś i spędza ją z ręki. Mucha podskakuje w powietrzu i siada na drugiej ręce. Chłopczyk znów ją odpędza, ale mucha siada i zapuszcza swą trąbkę.

— Ja ci tu dam! — wygraża się Michaś i, chcąc pochwycić muchę, podnosi obie ręce do góry, przytem potrąca domek i karty opadają na stół.

Domek popsuty, a mucha siedzi spokojnie tuż obok na stole, łapki zaciera i czeka, tylko, aby znów usiąść na ręce chłopczyka.

— Będziesz się jeszcze śmiała! — powiada rozgniewany Michaś. — Masz! — i z całej siły uderza pięścią, aby muchę zabić.

Stłukł rękę o stół mały złośnik, a mucha frunęła tylko w górę i znowu siada na dawnem swem miejscu.

Michaś pociera stłuczoną rękę, z zawstydzoną minką patrzy na siostrzyczkę i mówi pokornym głosikiem:

— Choć Teciu, umyję ręce.

PRZYGODY WIEWIÓRKI.

W czasie snu zimowego w dziupli drzewa śpiącą wiewiórkę zbudziło jakieś stukanie.

— Brrr... jak zimno — rzekła mała, przeciągając cztery łapki i ziewając. — Na dworze tęga musi być wichura, kiedy tak drzewa stukają.

Okrywa się kiściastym ogonem, poprawia na miękkim z mchu posianiu i chce usnąć na nowo. Ale znów stuk rozlega się, i to co raz częściej i coraz to głośniejszy, a tak blisko, że wiewiórkę strach zaczyna ogarniać.

— Co to być może? Niczego podobnego, odkąd żyję, nie słyszałam. Trzeba zobaczyć koniecznie co to być może?...

Główkę wysadza przez mały otwór w dziupli i widzi...

— Co tam?...

Dwóch ludzi z błyszczącemi siekierami w ręku stoją pod drzewem, i to jeden, to drugi uderza w nie z całej siły. Z drzewa wióry się sypią, a oni biją coraz częściej, coraz mocniej.

— O źle — powiada wiewiórka — trzeba uciekać. — Wyślizgnęła się z dziupli, wdrapała na wierzchołek i silnym rzutem wskakuje na sąsiednie drzewo, z tego na drugie i trzecie...

I oto jest już daleko od rodzinnego gniazda.

Serduszko bije jej jak młotem, strach wielki wstrząsa jej ciałkiem ale chce zobaczyć jeszcze, co oni tam robią, co stanie się z jej drzewem i z dziuplą, w której mieszkała.

Wchodzi więc na wierzchołek starej jadły i, ukryta w zieleni igieł, spogląda z ciekawością i niepokojem.

A drwale rzucili już siekiery i długą, połyskującą w słońcu piłę przykładają do drzewa.

Stary dąb chrzęści, jęczy, widać, boli go bardzo.

Drwale ciągną piłę, każdy w swoją stronę i przechylają się, jak dwie gałęzie, które wiatr kołysze.

— Co oni robią?... po co oni to robią?... — szepce wiewiórka zrozpaczona, przewidując coś złego.

W tem trzask okropny rozlega się w powietrzu...

To stary dąb, jej druh i dobrodziej, wydał głos ostatni i pada na ziemię jak długi.

— Zabili go!... Zamordowali! — woła wiewiórka i z drzewa na drzewo wskakuje, jak szalona, pędzi, ucieka, ile tylko ma siły.

Dokąd spieszy i po co? tego sama nie wie. Strach jakiś i zmartwienie ją pogania.

— Trzeba uciekać... trzeba uciekać!... — powtarza sobie w duchu i taknie coraz dalej i dalej. Zatrzymała się wreszcie na gałęzi sosny, zmęczona okropnie, zasapana. Trwożliwie obejrzała się wokoło... Cisza... Widocznie bardzo daleko odbiegła od tych tam, co krzywdę i drzewu, i jej wyrządzili.

Słońce ozłaca wierzchołki lasu, śnieg zabiela ziemię, a w powietrzu tak cicho, jak gdyby wszystko zamarło.

Wiewiórka poprawia potargane swe rude futerko, rozgląda się, potem namyśla nad czemś chwilę czy może wypoczywa. Na sośnie tuż przed nią wisi parę szyszek, których wiatr nie otrząsnął w jesieni.

— Jest już kolacya!

Małemu zwierzątku niewiele potrzeba. Ale gdzie po kolacyi znajdzie na noc łóżeczko, gdzie się ukryje na resztę dni zimowych? Zerwała szyszkę, ujęła ją w przednie łapki i chciwie wyjada ziarneczka.

Po chwili kolacya skończona. Teraz trzeba myśleć o spaniu, bo słońce świeci już coraz słabiej i noc się przybliża. Wiewiórka obiega pnie grubych drzew, tu i tam zagląda, to znów pomiędzy gałęziami drzew patrzy, czy gniazda jakiego opuszczonego nie znajdzie. Niechby choć gniazdo sroki... przespałaby w niem do rana, a jutro wyreperowałaby trochę, poprawiła i byłoby jakoś do wiosny... byle ciężką zimę przeżyć.

W tem zatrzymała się. W pniu drzewa ujrzała otwór, mchem nieco przysłonięty... To dziupla napewno! Czy tylko nie siedzi w niej rozbójnik jaki: sowa albo kuna?... Z obiema temi paniami nie wesoło byłoby spotkać się małej wiewiórce. Więc powoli mech odejmuje, a nadsłuchuje co chwila, czy się kto w dziupli nie poruszy.

Cicho jest wszakże...

Ośmielona tem wiewiórka wsuwa łepek, a potem wciska się cała.

— O, co za szczęście!... To dziupla piękna, przestronna i kupka orzeszków w niej na dnie. Widocznie śpiżarnia jakiejś wiewiórki, która ma dziuplę gdzieś dalej albo którą może jaka zła przygoda spotkała.

Mniejsza już o to, jak tam jest; schronić się tu można doskonale i poczekać, aż wiosna nadejdzie.

Mała wiewiórka westchnęła z radości, ogonem się, jak kołdrą przykryła... i zasnęła.

* * *

Państwo niemieckie posiada cztery razy tyle telefonów, co Francya.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Wzrok Waszych Dzieci.

Podczas długich wakacyj, kiedy dzieci są w domu, dobrze jest wypróbować ich wzrok przez okulistę lub samemu. Pewien długoletni nauczyciel zauważył że miał w swojej szkole chłopca prawie kompletnie ślepego na jedno oko. Był on zawsze nerwowym i nigdy nie mógł pochwycić niczego, jakby należało. O tej wadzie mówił często rodzicom, lecz ci poczytywali to za imaginacyę.

Wkońcu pozostał w tyle z nauką, był nerwowy i powolny, nareszcie ojciec chłopca zgodził się na zegzaminowanie jego óczu przez doktora-okulistę. Przy egzaminacyi okulista wykrył, że przy zakryciu prawego oka chłopiec nie mógł poznać na przestrzeni dwudziestu stóp czter-calowych liter i nie mógł rozróżnić ich formy, ale czytał je swobodnie drugiem okiem.

Po dopasowaniu odpowiednich okularów, chłopiec zaczął robić dobre postępy i zniknęła nerwowość. W krótkim czasie wyprzedził w nauce swoich rówieśników.

Ochraniajcie Oczy!

Silne promienie słońca powodują zmarszczki. Jest faktem, że bardzo wiele kobiet przekonuje się o tem niestety zapóźno. Zmarszczki zaś, jak wiadomo są niechybnym znakiem czasu, i wymagają wiele zabiegów do całkowitego ich usunięcia.

Światło słoneczne umiejętnie stosowane, to prawdziwe zdrowie dla skóry a nawet wzroku, ale i tu trzeba się strzedz nadużycia. Zauważmy tylko, że w dzień jasny, kiedy promienie słoneczne posiadają siłę metaliczną, oczy ludzkie nie mogą ich znieść i mrużą się z powodu silnego ich oddziaływania na nerwy oczne.

Ten proces powoduje niezliczoną ilość maleńkich zmarszczek w kącikach óczu. Utrzymanie twarzy w tak wymuszonej pozycyi, jest wadą, a tem samem krzywdą sobie wyrządzoną.

Dla zapobieżenia temu czyli uniknięcia maski starości trzeba nosić kapelusz, któryby zakrywał oczy. Ludzie, którzy podczas lata są zmuszeni pozostawać na słońcu, powinni nosić szerokie kapelusze ze spadającym daszkiem. — Pomimo śmieszności obecnej mody dużych kapeluszy damskich są one jednak bardzo pożyteczne i lepsze niż małe kapelusiki, które dopuszczają promienie słoneczne.

Kobiety podczas silnych promieni słonecznych ochraniają się parasolkami, których pożytek jest podwójny, bo nietylko, że dodają galanteryi, ale zarazem są ochroną zdrowia. Mężczyźni w braku tego, powinni wybierać miękkie kapelusze, aby można nasuwać takowe na oczy; tak zwane żeglarskie i panamskie są bardzo praktyczne a uchronią również i mężczyzn od przedwczesnych zmarszczek.

Z konieczności można używać ciemnawe okulary, które nie dopuszczą rażącego wzrok blasku promieni słonecznych.

Przyjemny oddech.

Najprzyjemniejszy oddech pochodzi z ust tylko zdrowej kobiety, bez względu na piękność jej lica. Słodycz oddechu traci kobieta przez chorobę żołądka, z przejedzenia, z przesycenia pokarmów, zaprawianych korzeniami, z picia alkoholu, z psujących się zębów lub wskutek owrzodzenia ust lub żołądka.

Zły smak w ustach jest bezwątpienia znakiem, że oddech w ustach nie jest takim, jakim powinien być, lecz czasem trudno to samej zauważyć, i jeżeli ktoś z rodziny zwróci jej na to uwagę, to nie jest właściwem ze strony kobiety, obrażać nie za to. Należy usta częściej płukać płynem aromatycznym, lub też używać słodkich pastylek.

Japonki żują cynamon z zamiłowaniem tak dla smaku, jak też przyjemnego zapachu. Cynamon, jak twierdzą, niszczy mikroby w ustach, a przez palenie cynamonu w sypialni chorej osoby, wytępia się podobno mikroby jakiejkolwiek choroby. Inne kobiety na Wschodzie używają do płukania ust kamfory i mirry, co wzmacnia dziąsła i zapobiega zanieczyszczeniu zębów.

Płukanie ust parę razy dziennie a szczególnie po jedzeniu płynem, z potażu, jest bardzo przyjemne, a nawet w razie połknięcia, przy płukaniu nie jest szkodliwe, gdyż oczyszcza żołądek. Po zjedzeniu cebuli, wiele wiejskich dziewczat żuje liście pietruszki i rzeczywiście to jest środek oczyszczający. Mięta sodzona jest zdrowa i nader przydatna do picia, a aromat jej przy oddechu jest miły. Wszystko, co tylko ulepsza zdrowie, osładza oddech. Pożywne pokarmy świeże powietrze, to są najważniejsze warunki do utrzymania przyjemnego oddechu. Pod wpływem gniewu lub smutku oddech równie ulega zmianie. W tych wypadkach będzie on gorący i gorzkim. Ludzie, którzy są nerwowi i łatwo popadają w gniew lub rozpacz jak również i zdrowi lecz jadający dużo mięsa, ulegają bardzo często zatruciu oddechu.

Miss M. Force narzeczona stumilionowego J. J. Astora.



Salonel J. J. Astor, wnuk fundatora kapitału milionowego ma pojąć sobie za dozgonną towarzyszkę życia tę oto, którą tu przed sobą widzi Czytelnik. Stary milioner, którego majątek oceniają dziś na sto milionów liczy 47 lat, a jego narzeczona lat 18. Syn zaś Astora, 19-letni młodzieniec pojmie za żonę siostrę narzeczonej ojca, czyli zostaną obaj szwagrami. Narzeczona młodego Astora liczy obecnie lat 17. — Obie siostry uchodzą za piękności newyorskie.

Wynalazki nauka i przyroda.

Z DZIEDZINY PRZYRODY.

Rok astronomiczny. — Poszukiwanie nowych gwiazd. — Nieznane obszary świata. — Balonem przez pustynię libijską.

W roku ubiegłym poczyniła astronomia szereg ważnych odkryć. Odnaleziono na firmamencie ogromną liczbę nowych gwiazd, i to nie tylko takich, które były człowiekowi nieznane z powodu niedostatecznego zbadania sklepienia niebios, lecz i takich, które nowo powstały, lub których siła świetlna tak się powiększyła, że wreszcie oko ludzkie lub płyta fotograficzna zdołały je pochwycić. Nie ulega też wątpliwości, że katastrofy we wszechświecie, będące przyczyną tych zjawisk, są znacznie częstsze, aniżeli możemy przypuszczać.

Ale dla astronoma jest niemal niemożliwością obserwować nieustannie cały firmament lub też z taką doskonałością badać sporządzone przy pomocy teleskopu fotografie sklepienia niebios, aby natychmiast stwierdzić istnienie każdej nowej gwiazdy. Celem ułatwienia pracy, zapewnienia doskonalszych i szybszych jej rezultatów i zmniejszenia obecnych kosztów zaprojektował znany astronom, profesor uniwersytetu w Cambridge dr. Turner, nowy system fotografowania ciał niebieskich. Pomysł sam jest bardzo prosty. Zdejmuje się fotografię pewnego obszaru firmamentu i wyznacza na niej odzwierciadlone gwiazdy. Przy następnem badaniu zakłada się do teleskopu tę samą płytę fotograficzną, nastawiwszy poprzednio aparat z matematyczną niemal ścisłością tak samo, jak poprzednio. Wówczas światło znanych i sfotografowanych już gwiazd pokryje się dokładnie z świetlnemi punktami na kliszy i nie wywoła już nowego obrazu. Natomiast nowa gwiazda ukaże się natychmiast jako nowy punkt świetlny. Profesor Turner przyznaje sam, że badanie nieba i z pomocą tego systemu będzie jeszcze zadaniem niezmiernie trudnem, mimo to jednak wzrośnie prawdopodobieństwo, że uda się odkrywać nowe gwiazdy zaraz po ukazaniu się na firmamencie.

* * *

Prócz Europy, która została już przez geografów zbadana najdokładniej, w każdej najdrobniejszej niemal cząstce, wszystkie inne kontynenty, wszystkie oceany kryją jeszcze liczne tajemnice. W jednych wielkość nieznanej przestrzeni jest większa, w innych mniejsza. Wyprawy geograficzne, dokonywane corocznie kosztem państw, instytucyj i prywatnych popleczników wiedzy, uchylają coraz bardziej tę tajemnicę; z roku na rok coraz mniej miejsc na świecie jest nieznanych, karty geograficzne wypełniają się coraz dokładniejszemi szczegółami.

Afryka przez długie lata opierała się badaniom bardziej niż inne części świata; wielu uczonych i podróżników złożyło tu życie w ofierze bądź wskutek trudów podróży, bądź wskutek zbłąkania w piaskach pustynnych i braku środków do życia, bądź z ręki dzikich tubylców. Ale ofiara ich życia często nie szła na marne, niepowodzenia ich nie odstraszały innych i dzięki temu okolice, o których przed 50 laty nie wiedziano jeszcze nie prawie, dzisiaj są już dość dokładnie oznaczone w atlasach geograficznych.

Jednym z największych, a najmniej znanych terenów Afryki, pozostała jednak do dziś dnia część pustyni między oazami egipskiemi od wschodu, a wielkiemi drogami karawanowemi, łączącemi Trypolis z jeziorem Czad po zachodniej stronie. Wyprawę w ten kraj nieznany przygotowuje obecnie geolog niemiecki dr. L. Siegert, zamierza zaś odbyć ją zgodnie z duchem czasu, balonem. Uczony oblicza, że uda mu się przebyć przestrzeń od morza Śródziemnego do doliny Nilu, mającą mniej więcej 1,500 kilometrów długości, w ciągu około 30 godzin. Kierunek drogi obrano taki, aby napotkać jak najbardziej sprzyjające wiatry. "Petermanns Mitteilungen" dowodzą, że rezultat podobnej wyprawy może być bardzo obfity i że przy przelocie tej szybkości będzie można dosyć dokładnie zaobserwować i opisać zewnętrzne właściwości terenu. Oczywiście nadzieja odkrycia nowych oaz jest bardzo niewielka, można oczekiwać tego jedynie na drodze z Kufra do Sudanu i Wadai. Wyprawę poprzedzą próbne przeloty, poczem użyte będą do pomocy samochody. Koszt ekspedycyi wraz z przygotowaniami obliczono na milion franków.

Opera radio-telefoniczna.

Wiele już razy próbowano dać możność publiczności słuchania w domu, za pośrednictwem telefonu, przedstawień teatralnych, a zwłaszcza operowych, ale usiłowaniom stawał na przeszkodzie brak dostatecznie czułych przesyłaczy telefonicznych. Brak ten usunięty został przez inżyniera amerykańskiego, K. M. Turnera, który wynalazł niesłychanie czuły przesyłacz i nazwał go "dyktografem." Przyrząd ten, jak nazwa wskazuje, był przeznaczony pierwotnie do przesyłania na odległość dyktand, a raczej raportów i rozporządzeń biurowych. Umieszczony w gabinecie szefa biura, na jego stole, pozwalał mu przesyłać komunikaty telefoniczne w jedno lub równocześnie w kilka miejsc, przyczem nie potrzeba zbliżać przyrządu do ust. Co więcej, pomieszczony w ukryciu, odtwarza szefowi rozmowy, prowadzone w gabinecie podczas jego nieobecności. Otóż za pomocą kombinacyi tego przyrządu z systemem telefonicznym bez drutu Foresta, można przesyłać na dalekie przestrzenie przedstawienia teatralne, operowe, koncerty i t. p. Tak tedy nawet pasażerowie, odbywający podróż na okrętach, mogą słuchać dramatów, komedyj lub oper, przedstawianych w danej chwili w Paryżu, Londynie, Nowym Yorku lub innem mieście, z którem połączony jest okręt.

Urządzenie przesyłania takich przedstawień wcale nie jest skomplikowane. Na wprost sceny, umieszcza się dwa dyktografy, wielkości karty do grania każdy, niewidzialne dla widzów. Przyjmują one fale akustyczne i zmieniają je, a fale elektryczne, które dosięgnąwszy drutu powietrznego stacyi przesyłającej, znajdującej się na dachu teatru, swobodnie rozchodzą się w przestrzeni. Wszędzie, gdziekolwiek w okolicach znajduje się stacya odbiorcza, dźwięki opery mogą być słyszane z wszelką dokładnością.

Doświadczenia próbne przesyłania opery radio-telefonicznej zostały dokonane już przed rokiem w pracowni d-ra Foresta.

W Prusach wyrabia się rocznie za miliard węgla kamiennego.

KATALOG
Książek Własnego Druku i Nakładu

ZAWIERAJĄCY: Książki Historyczne, Powieściowe, Bajeczne, Nowele, Romansy, Humorystyczne, dla zabawy i rozrywki, Naukowe, z Piosnkami do śpiewania, Narodowe, wesołe i światowe, Śpiewniki Kościelne, treści religijnej, Żywoty Świętych, Książki Teatralne, Książki z Nutami do Śpiewania i Grania na Fortepian i Organy, oraz oprawne Tygodniki Powieściowo-Naukowe.

(Ciąg dalszy.)

Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu przez J. K. Gregorowicza, z obrazkami 10ct

Opowiadanie podróżnego o strasznie dziwnem łożu, bardzo ciekawe opowiadanie .... 10.c.

Opowiadanie starego dziadka przy kądzieli, Zebrał z różnych książek Wł. Dyniewicz. Zawiera: Żydek czarownik, Kaśka i dyabeł, Karaś i Szczotek, Dwóch czy cztorech, Zdradziecki sługa, Mikołaj Potocki między zbójcami, Wąż, Córka cieśli (podania indyańskie), Cyganka, Tatarzy, Wyżynki nocne, O cudach natury (zorza północna), Skradziona koszula, Czartowa, Szewc Marcin braciszkiem klasztornym, Fantastyczne postacie ludowe (śmierć i bieda i nędza pańska), Nowy Rynaldo i Rynaldyni, Gastold, Pieczary w czarnej górze, Wierszcz wielki prorok, Dziwne przypadki. 40c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - 75c.

Opowiadanie Jmć pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej A. D. 1760—1767, spisał Wł. Łoziński, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem $1.25

Opowieści Stepowe. Przez Paulina Stachurskiego, zawiera: 1. Gulnara, 2 Na Stepie, 3. Atamańska mogiła, 4 Pokusa, 5. Podolanka, 6. Czartow. góra. Cena .... 50c.

Orzeł biały. Wiersz odnoszący się do teraźniejszych czasów 10c.

Orznąłem Żyda, humoreska przez autora "Kłopotów starego Komendanta" 10c.

Osadnicy u źródeł rzeki Susquehannah —czyli pazury pantery i pożar leśny. Przełożył X. M. Cena - 15 c.

Orfeusz, czyli Zbiór najulubieńszych pieśni polskich z melodyami ułożonemi na cztery męzkie głosy przez Bogdana. Zawiera: 1) Bartłomiej Głowacki (Hej tam w karczmie), 2) Bolesław Chrobry (Ten co najlepszy), 3) Bracia nuż do Koła, 4) Bracia rocznica (29 listopada), 5) Car (Co to za gwar), 6) Chwalcie Boga, 7) Czarna sukienka (Schowaj matko suknie moje), 8) Czegoż bracia w kącie siedzieć, 9) Dalej chłopcy bierzmy kosy 10) Duma o Żółkiewskim (Za szumnym Dniestrem), 11) Gdyby orłem być, 12) Gdy słoneczko nam zawita 13) Hej Mazury, hojże ha! 14) Jak się macie Bartłomieju, 15) Jak wspaniała nasza postać, 16) Jam Polak zrodzony z niedoli, 17) Jeszcze Polska nie zginęła, 18) Jeśli żyjesz pracowicie 19) Kochajmy się (Pędzą jak na skrzydłach) 20) Leszek Biały (Od dworaków opuszczona), 21) Na dolinie zawierucha, 22) Nasz Chłopicki wojak, dzielny śmiały, 23) Nie boję się nikogo (Gdym powinność spełnił moję), 24) O Matko P., 25) Orzeł biały (Ciężko ranny.) 26) Patrz Kościuszko na nas z nieba, 27) Pędzą jak na skrzydłach, 28) Piękna nasza Polska cała, 29) Pięknie cudnie na Wołoszy, 30) Polatuj myśli, 31) Polak nie sługa, 32) Pomoc dajcie mi rodacy, 33) Przyjaźń o bracia, 34) Sto lat niewoli, 35) U nas inaczej, (Smutnoż tu smutno), 36) Ura! krzyknijmy wraz (Toast), 37) Ura! niech żyje (Toast), 38) Witaj majowa jutrzenko (Mazur 3 maja), 39) Władysław Jagiełło (W bluźnierskich błędach), 40) Wygnaniec (Z ojczyzny mojej wygnany), 41) Za szumnym Dniestrem, 42) Z dymem pożarów, 43) Żal za Ukrainą (Pięknie cudnie na Wołoszy), 44) Żebrak (Pomoc dajcie mi rodacy).
Cena 50c

Osieł, wół i rolnik, czyli lekarstwo na upór ciekawości kobiecej. Bajka z tysiąc nocy i jednej .... 5c.

Osiem nocy czyli opowiadania Szeherazady sułtanowi Szahryarowi następujących powieści: 1) Kupiec i geniusz, 2) Starzec i łania; 3) Starzec i dwa psy czarne (Z tysiąc nocy i jednej) .... 10c.

Ostatni z rodu, Szkic powieściowy osnuty na tle historycznem, skreślił W. Korn. Zieliński .... 50c.
W mocnej oprawie .... 75c.

O zasłużonych krajowi Polakach. Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski, Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek. Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny. Wincenty ze Szamotuł, wojewoda poznański .... 15c.

Pamiątka misyjna. Modlitwy mis. - 10c

Pamiętna noc Listopada, czyli dzieje wojny narodowej z r. 1830 i 31go wnukom opowiedziane przez żołnierza czwartaka. Wydanie nowe. Stosowne jako referat na obchody domów i deklamacyi. 30c

Pamiętniki Makryny Mieczysławskie ksieni Bazylianek w Mińsku . 15

Pan Bóg swoich nie opuści. Bardzo ciekawa powiastka moralna o tem, jak każdy człowiek Bogu ufać powinien, aby wszystkie smutki jego w radość się obróciły. - - - - 15c

Pani Podkanclerzyna. Opowiadanie historyczne z czasów Jana Kazimierza przez Michała Jezierskiego. Cena 30 c

Pan Maciej Trąba. Powiastka, napisała Bronisława Porawska. - - - - 15c

Pan Twardowski — sławny mistrz czarnoksięski. — Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane z obrazkami - - - - - 30c

Pan Wołodyjowski Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza, ma stron 828; w słabej oprawie $1.50
W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem $2.00

Pan Zagłoba Podagogiem. Henryk Zys. .. .. 10c.

Perła Genui, czyli dziecinna miłość, wierność i nagroda. Cena 40c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - - 65c.

Perły Poezyi Polskich, zbiór najpiekniejszych poezyi na obchody narodowe, wieczorki i uroczystości familijne. - - - - 75c

Pięć pieśni: o Panu Jezusie, dwie o Najśw. M. Pannie, o św Barbarze i o sądzie ostatecznym. - - 15c

Pięć P. Minus jedno R. (5 p. — 1 r.) wielka ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Jul. Horaina 40c.

Piękne Przykłady z Historyi Polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży. Wydał Wł. Dyniewicz. Zawiera: Dąbrówka i Wszebór. Opowiadanie z czasów Mieczysława I. — Przyjazd Dąbrówki do Polski. Wiersz Sew. Duchińskiej. — Rycerz Halka zwycięża trzech bluźnierców Imienia Bożego. — Dobroć polskiej królowej. — Cztery piękne przykłady waleczności naszych przodków. — Grosz wdowy legenda z czasów Bolesława Wielkiego przez J. N. Jaśkowskiego. — Żołnierz polski ocala życie Kazimierzowi Odnowicielowi. — Który z królów polskich daje piękny wzór miłości dla rodziców? — Nieznany bohater z czasów Bolesława Krzywoustego. — Bolesław Krzywousty zdobywa Białogród. Piękny czyn w Gąsawie 1227 r. — Słówko o św. Jadwidze. — Ksiądz Adam. Legenda z r. 1246. — Konik Zwierzyniecki w Krakowie. — Poświęcenie za kraj ruskiej księżniczki. — Wzór wytrwałości. — Pająk i Mrówka. Opowiadanie z czasów Władysława Łokietka. — Król polski trzyma chłopu dziecko do chrztu. — Pielgrzymka do Sandomierza. — Kontusik królowej Jadwigi. — Wzór dobroczynności i prostoty. — Szlachetna zemsta. — Poszanowanie słuszności. Wiersz Emilii Lel. — Z szewca ksiądz świętobliwy. — Dwaj miłośnicy prawdy. — Dzbanek rozbity. Legenda z życia ś. Jana Kantego przez Sewerynę Duchińską. — Wzór wstrzemięźliwości. — Nie wydał tajemnicy, choć go ogniem pieczono. — Ślązak Pretwicz broni Polski za panowania królów polskich Zygmunta I i Zygmunta II. — Pamięci Bernarda Pretwicza. Wiersz. — Książęta Roman i Eustachy Sanguszko. — Syn kmiecia profesorem w akademii krakowskiej. — Wspomnienie o kilku świętobliwych Polkach. — Odważna Polka. Zdarzenie z czasów króla Stefana Batorego. — Dziewczę polskie. Ballada L. Jabłonowskiego. — Marcin Wadowita, jako wzór i zachęta dla młodzieży, aby się pilnie uczyć i pracować. — Piękny wzór miłości dla rodziców. — Wielki dobroczyńca narodu polskiego — Dzielne czyny młynarza Michałka na Pomorzu. — Piękne zdania Polaków i Polek. — Nadziei nigdy tracić nie trzeba. — Dzielność Stefana Czarnieckiego. — Krzysztof Zgłobicki pod Stawiszczami. — Trzeci szturm do Stawiszcz. Wiersz B. Zaleskiego — Co było przyczyną, że ubogi uczeń Felicyan został obrany biskupem krakowskim — Wzór kapłana. — Kościuszko jako wzór pracy i oszczędności. — Piękny czyn komisarza. — Mały Tomek z Jabłonny. Prawdziwe zdarzenie z życia księcia Poniatowskiego. — Cnotliwa żona. — Filomaci Filareci i Promieniści w Wilnie. — Poczet królów polskich do nauczenia się na pamięć. — Słówko do polskich dzieci i młodzieży.
Cena - - 50c.

Pięć powieści, mianowicie: Żelazne więzienie. Poświęcenie kapłana, Tortury, List do Pana Boga, Przemowa pana starosty przed ślubem, w słabej oprawie 10c.

Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego z Konstantynopolu. [Carogrodu], która będąc u dworu później przez 23 lata pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła 15ct.

Pierwsze dni Kwietnia, 1831 r. na Litwie. Urywek z współczesnego pamiętnika J. D. Cena - 15 c.

Piekło, czy jest? czem jest? co czynić aby się do niego nie dostać, przez X. Biskupa L. G. de Segur. tłumaczył z francuskiego X. W. M. .. .. 30c.

Pierwsze wojny krzyżowe, z dodatkiem krótkiej wiadomości o następnych 10

Pierwsze występy Heleny Modrzejewskiej w Ameryce, 2 korespodencye Henryka Sienkiewicza z San Francisco. - - - - - 10c.

Piękne za nadobne. Humoreska, napisał Wł. Sabowski. - - - 15c.

Piosnki, dumki i arye .... 25c.

Piotr Krempa, powieść z czasów Bolesława Śmiałego .... 30c.

Pisanki Wielkanocne, powiastka przez ks. Szmida .... 15c.

Pierwszy Rozbiór Polski. Napisał prof. Ign. Machnikowski. Cena 5c.

PISMA A. MICKIEWICZA.
Kompletne wydanie — 6 Tomów ozdobione około 100 illustracyami kolorowemi artystów polskich. W każdym domu polskim znajdować się powinna. Cena 6 tomów w słabej oprawie każdy tom oprawny osobno $3.00
oprawne w linteum 6 tomów $4.00
Kupując pojedyńczo każdy tom 80c
W miękkiej oprawie 60c.
Oprawne w skórkę morokko, wyzłacane tytuliki, każdy tom osobno oprawny, a wszystkie w jednym futerale $8.00

Płacz i narzekanie Ojców świętych czyli siedm ksiąg Mojżesza . . 35
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

Planetowe kartki 16 sztuk - 10c.

Podróże Gulliwera do nieznanych krajów. Przekład z angielskiego przez W. Szymanowskiego. Z rycinami H. Emy. — W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. 60c.

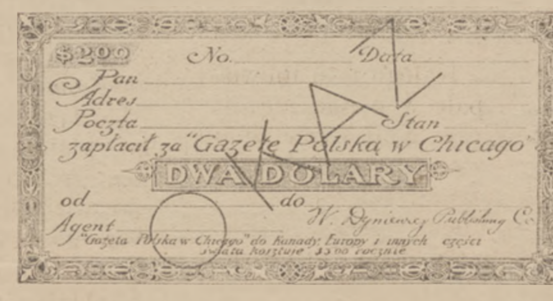
(Ciąg dalszy nastąpi.)

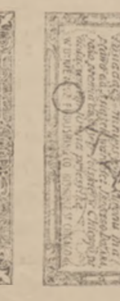
W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

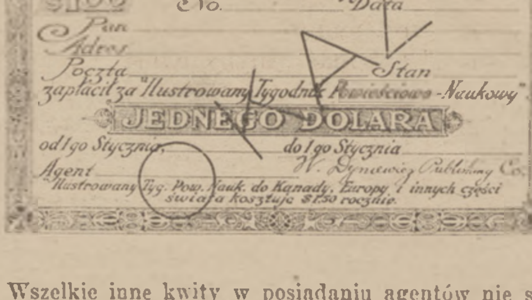
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Aha! boy! Kali to teraz król wszystkich Wa-himów.

Nel ucieszyła się tą wiadomością ogromnie. Ta nagła zmiana, dzięki której dawny niewolnik okrutnego Gebhra, a potem pokorny sługa Stasia, został królem, wydała jej się czemś nadzwyczajnem i zarazem niesłychanie zabawnem.

Jednakże uwaga Lindego, że murzyni są jak dzieci, które nie są zdolne zapamiętać, co było wczoraj, nie okazała się w zastosowaniu do Kalego słuszną, gdyż jak tylko Staś i Nel stanęli u podnóża góry Boko, młody monarcha wybiegł skwapliwie na ich spotkanie, powitał ich ze zwykłemi oznakami pokory i radości, i powtórzył te słowa, które już wypowiedział poprzednio.

— Kali być królem Wa-himów, a pan wielki królem Kalego.

I otoczył oboje czcią niemal boską, a szczególnie bił pokłony wobec całego ludu przed Nel, wiedział bowiem z doświadczenia, nabytego podczas podróży, że pan wielki dba o małą bibi więcej, niż o sibie samego.

Wprowadziwszy ich uroczyście na szczyt do stołecznej bomy, oddał im chatę Fumby, podobną do wielkiej, podzielonej na kilka komór szopy. Wa-himkom, które przyszły razem z nimi z Lueli i które nie mogły się napatrzyć dobremu Mzimu, polecił poustawiać w pierwszej komorze dzierże z miodem i kwaśnem mlekiem, gdy zaś dowiedział się, że znużona drogą bibi usnęła, nakazał wszystkim mieszkańcom jak najgłębszą ciszę, pod karą ucięcia języka. Lecz postanowił ich uczcić jeszcze uroczyściej i w tym celu, gdy Staś, po krótkim wypoczynku wyszedł przed szopę, zbliżył się do niego i oddawszy mu pokłon, rzekł:

— Jutro Kali kazać pochować Fumbę i ściąć dla Fumby i dla Kalego tylu niewolników, ile obaj mają palców u rąk, ale dla bibi i dla pana wielkiego, Kali kazać ściąć Faru, syna Mamby i "wengi, wengi" innych Samburów, których połapali Wa-himowie.

A Staś zmarszczył brwi i począł patrzeć swemi stalowemi oczyma w oczy Kalego, poczem odpowiedział:

— Zakazuję ci tego czynić.

— Panie — rzekł niepewnym głosem młody murzyn — Wa-hima zawsze ścinać niewolników. Stary król umrzeć — ścinać; młody król nastanie — ścinać. Gdyby Kali nie kazać ich ścinać, Wa-hima myśleliby, że Kali nie król.

Staś patrzał coraz surowiej:

— Więc cóż? — spytał. — A ty czyś się niczego nie nauczył na górze Lindego i czy nie jesteś chrześcijaninem?

— Jestem, o panie wielki...

— Więc słuchaj! Wa-hima mają czarne mózgi, ale twój mózg powinien być biały. Ty, skoro zostałeś ich królem, powinieneś ich oświecić i nauczyć tego, czego nauczyłeś się ode mnie i od bibi. Oni są jak szakale, i jak hyeny, — uczyń z nich ludzi. Powiedz im, że jeńców nie wolno ścinać, bo za krew karze Wielki Duch, do którego modlę się ja i bibi. Biali nie mordują niewolników, a ty chcesz być gorszy dla nich, niż był dla ciebie Gebhr, — ty, chrześcijanin! Wstydź się Kali. Zmień stare, obrzydłe zwyczaje Wa-himów na dobre, a za to pobłogosławi cię Bóg i bibi nie powie, że Kali jest dziki, głupi i zły murzyn.

Okropne ryki w chatach czarowników zagłuszyły jego słowa. — Staś machnął ręką i mówił dalej:

— Słyszę! — to wasze "złe Mzimu" chce krwi i głów jeńców. Ale ty przecie wiesz, co to znaczy — i ciebie ono nie przestraszy. Więc ci powiem tak: weź bambus, idź do każdej z chat i bij w skórę czarowników dopóty, dopóki nie zaczną ryczeć głośniej, niż ich bębny. A bębny powyrzucaj na środek bomy, ażeby wszyscy Wa-himowie obaczyli i zrozumieli, jak ich te łotry oszukują. Powiedz zarazem twoim głupim Wa-himom to, co sam głosiłeś ludziom M'Ruy, że tam, gdzie przebywa dobre Mzimu, krew ludzka nie może być przelana.

Młodemu królowi trafiły widocznie do przekonania słowa Stasia, gdyż spojrzał na niego nieco śmielej i rzekł:

— Kali wybić, ach, wybić czarowników! wyrzucić bębny i powiedzieć Wa-himom, że tam, gdzie jest dobre Mzimu, nie wolno nikogo zabić. Ale co Kali ma uczynić z Faru i z Samburami, którzy zabili Fumbę?

Staś, który ułożył już sobie wszystko w głowie i który czekał tylko na to pytanie, odpowiedział natychmiast:

— Twój ojciec zginął i jego ojciec zginął, więc głowa za głowę. Zawrzesz z młodym Faru przymierze krwi, poczem Wahima i Samburu będą żyli w zgodzie, będą spokojnie uprawiali manjok i polowali. Ty powiesz Faru o Wielkim Duchu, który jest ojcem wszystkich białych i czarnych ludzi, a Faru będzie cię kochał, jak brata.

— Kali mieć teraz biały mózg! — odpowiedział młody murzyn.

I na tem skończyła się rozmowa. W chwilę później rozległy się znów dzikie ryki, ale już, nie złego Mzimu, tylko obu czarowników, których Kali bił w skórę, ile wlazło. Wojownicy, którzy na dole otaczali wciąż Kinga zwartym pierścieniem, przylecieli co duchu na górę, aby zobaczyć co się dzieje i przekonali się niebawem i własnemi oczyma i z wyznań czarowników, że złe Mzimu, przed którem drżeli dotychczas, to tylko wydrążony pień, obciągnięty małpią skórą.

A młody Faru, gdy oznajmiono mu, że nietylko nie zgruchocą mu głowy na cześć dobrego Mzimu i wielkiego pana, ale że Kali ma zjeść kawałek jego, a on kawałek Kalego, nie chciał uszom wierzyć, a następnie, dowiedziawszy się komu zawdzięcza życie, położył się twarzą do ziemi przed wejściem do chaty Fumby i leżał dopóty, dopóki Nel nie wyszła do niego i nie kazała mu powstać. Wówczas objął swemi czarnemi dłońmi jej małą nóżkę i postawił ją na swej głowie, na znak, że przez całe życie chce zostać jej niewolnikiem.

Wa-himowie bardzo się dziwili rozkazom młodego króla, ale obecność nieznanych gości, których poczytywali za najpotężniejszych w świecie czarowników, sprawiła, że nikt nie śmiał się sprzeciwić. Starzy nie byli jednak radzi nowym zwyczajom, a dwaj czarownicy, zrozumiawszy, że dobre czasy skończyły się dla nich raz na zawsze, poprzysięgli w duszach okropną zemstę króliwi i przybyszom.

Ale tymczasem pochowano uroczyście Fumbę u stóp skały pod Bomą. Kali zatknął na jego grobie krzyż z bambusów, murzyni zaś postawili kilka naczyń z pombe i z wędzonem mięsem, aby nie dokuczał i nie straszył po nocy.

Ciało Mamby, po zawarciu braterstwa krwi między Kalim a Faru, oddano Samburom.

XXI.

— Nel, potrafisz wyliczyć nasze podróże od Fayumu — pytał Staś.

— Potrafię.

To mówiąc, dziewczynka podniosła w górę brwi i zaczęła rachować na paluszkach.

— Zaraz. Od Fayumu do Chartumu — to jedno; od Faszody do tego wąwozu, w którym znaleźliśmy Kinga — to trzecia; a od góry Lindego do jeziora — to czwarta.

— Tak. Chyba niema na świecie drugiej muchy, któraby przeleciała taki kawał Afryki.

—Ładnieby ta mucha wyglądała bez ciebie!

A on począł się śmiać.

— Mucha na słoniu! mucha na słoniu!

— Ale nie tse-tse? prawda, Stasiu. — nie tse-tse?

— Nie — odpowiedział — taka sobie dosyć miła mucha.

Nel, rada z pochwały, oparła mu nosek o ramię, poczem spytała:

— A kiedy pojedziemy w piątą podróż?

— Jak ty wypoczniesz, a ja nauczę trochę strzelać tych ludzi, których obiecał dać nam Kali.

—I długo będziemy jechali?

— Oj! długo, Nel — długo! Kto wie, czy to nie będzie najdłuższa droga.

— Ale ty sobie poradzisz, jak zawsze!

— Muszę.

Jakoś Staś radził sobie, jak mógł, ale ta piąta podróż wymagała wielu przygotowań. Mieli zapuścić się znów w nieznane krainy, w których groziły rozliczne niebezpieczeństwa, więc chłopiec pragnął ubezpieczyć się przeciw nim lepiej, niż zdołał to uczynić poprzednio. W tym celu ćwiczył w strzelaniu z remingtonów czterdziestu młodych Wa-himów, którzy mieli stanowić główną siłę zbrojną i niejako gwardyę Nel, Więcej, strzelców nie mógł mieć, gdyż King przydźwigał tylko dwadzieścia pięć karabinów, a na koniach przyszło piętnaście. Resztę armii miało stanowić stu Wa-himów i stu Samburów, zbrojnych we włócznie i łuki, których obiecał dostarczyć Faru, a których obecność usuwała wszelkie trudności podróży przez obszerną i bardzo dziką krainę, zamieszkałą przez szczepy Samburu. Staś nie bez pewnej dumy, myślał, że uciekłszy w czasie podróży z Faszody tylko z Nel i z dwojgiem murzynów bez żadnych środków, może przyjść na brzeg oceanu na czele dwustu zbrojnych ludzi ze słoniem i końmi. Wyobrażał sobie, co na to powiedzą anglicy, którzy tak wysoko cenią zaradność, ale przedewszystkiem, co powie jego ojciec i pan Rawlison. Myśl o tem osładzała mu wszelkie trudy.

Jednakże nie był wcale spokojny o własne i Nel losy. Dobrze! przejedzie zapewne łatwo posiadłości Wa-himów i Samburów, lecz co potem? Na jakie trafi jeszcze szczepy, w jakie wejdzie okolice i ile mu pozostanie drogi? Wskazówki Lindego były zbyt ogólne. Stasia trapiło to mocno, że właściwie nie wiedział gdzie jest, gdyż ta część Afryki wyglądała na mapach, z których się uczył geografii, zupełnie jak biała karta. Nie miał też żadnego pojęcia, co to jest jezioro Bassa-Narok i jak jest wielkie. Był na południowym jego krańcu, przy którym szerokość rozlewu mogła wynosić kilkanaście kilometrów. Ale jak daleko jezioro ciągnęło się na północ, tego nie umieli mu powiedzieć ani Wa-himowie ani Samburowie. Kali, który znał jako tako język Kiswahili, na wszystkie pytania odpowiadał tylko; "Bali, bali!" co znaczy: daleko, daleko! — ale to było wszystko, co Staś zdołał z niego wydobyć.

Ponieważ na północy góry, zamykające widnokrąg, wydawały się dość bliskie, więc przypuszczał że jest to jakieś niezbyt obszerne gorzkie jezioro, takie, jakich wiele znajduje się w Afryce. W kilka lat później pokazało się jak wielką popełnił omylkę, było to wielkie jezioro, które w roku 1888 odkrył znakomity podróżnik Tekell i nazwał je jeziorem Rudolfa, na razie jednak nie chodziło mu o dokładne poznanie obszaru Bassa-Narok, ile o to, czy nie wypływa z niego jaka rzeka, która następnie wpada do oceanu. Samburowie poddani Faru, twierdzili, że na wschód od ich kraju leży jakaś wielka pustynia bezwodna, której nikt jeszcze nie przebył. Staś, który znał murzynów z opowiadań podróżników, z przygód Lindego, a po części i z własnych doświadczeń, wiedział, że gdy rozpoczną się niebezpieczeństwa i trudy, wielu jego ludzi zemknie z powrotem do domu, a może nie pozostanie mu rzaden. W takim razie znalazłby się wśród puszcz i pustyń tylko z Nel, z Meą i małym Nasibu. Przedewszystkiem jednak rozumiał, że brak wody rozproszyłby karawanę natychmiast i dlatego dopytywał tak usilnie o rzekę. Idąc z jej biegiem, możnaby oczywiście uniknąć tych okropności, na jakie podróżnicy narażeni są w okolicach bezwodnych.

Ale Samburowie nie umieli mu powiedzieć nic pewnego, sam zaś nie mógł sobie pozwolić na dłuższą wycieczkę wzdłuż wschodniego wybrzeża jeziora, albowiem inne zajęcia zatrzymywały go w Boko. Wyliczył, że z latawców, puszczonych z góry Lindego i po drodze z wiosek murzyńskich, prawdopodobnie żaden nie przeleciał przez łańcuch gór, otaczających Bassa-Narok. Z tego powodu należało robić i puszczać nowe, albowiem te dopiero wiatr mógł zanieść przez płaską pustynię daleko — może aż do oceanu. Owóż tej roboty musiał doglądać osobiście. Nel bowiem umiała doskonale kleić latawce, a Kali nauczył się je puszczać — żadne z nich jednak nie było w stanie wypisać na nich tego wszystkiego, co wypisać należało. Staś uważał, że jest to rzecz wielkiego znaczenia, której stanowczo nie wolno zaniedbywać.

Więc te roboty zajęły mu tyle czasu, że karawana dopiero po trzech tygodniach była gotowa do drogi. Ale w wigilię tego dnia, w którym miano o świcie wyruszyć, młody król Wa-himów stanął przed Stasiem i skłoniwszy mu się głęboko, rzekł:

— Kali pójść z panem i z bibi aż do wody, po której pływają wielkie pirogi białych ludzi.

Stasia wzruszył ten dowód przywiązania, jednakże sądził, że niema prawa zabierać z sobą chłopca w tak ogromną podróż, z której powrót był dla niego bardzo niepewny.

— Dlaczego chcesz iść z nami? — zapytał.

— Kali kochać pana wielkiego i bibi.

Staś położył mu dłoń na wełnistej głowie.

— Wiem, Kali, ty jesteś poczciwy i dobry chopiec. Ale cóż się stanie z twojem królestwem i kto będzie rządził za ciebie Wahimami?

— M'łana, brat matki Kalego.

Staś wiedział, że i między murzynami toczą się walki o władzę i że panowanie nęci ich tak samo jak i białych, więc pomyślał chwilę i rzekł:

— Nie, Kali. Ja cię nie mogę zabrać. Ty musisz zostać z Wa-himami, aby uczynić z nich dobrych ludzi.

— Kali do nich powrócić.

— M'łana ma wiele synów — więc co będzie, jeśli zechce sam być królem i zostawić królestwo swoim synom, a Wa-himów podmówić, żeby cię wypędzili?

— M'łana dobry. On tego nie zrobić!

— Ale jeżeli zrobi?

— To Kali pójść znów nad wielką wodę, do pana wielkiego i bibi.

— Nas już tam nie będzie.

— To Kali siąść nad wodą i z żalu płakać.

Tak mówiąc, założył ręce na głowę — po chwili zaś wyszeptał:

— Kali bardzo kochać pana wielkiego i bibi — bardzo!

I dwie wielkie łzy zaświeciły mu w oczach.

Staś zawahał się, jak ma postąpić. Było mu Kalego żal, jednakże nie zgodził się od razu na jego prośbę. Rozumiał, że — nie mówiąc już o niebezpieczeństwie powrotu — jeśli M'łana, lub czarownicy zbuntują murzynów, wtedy chłopcu zagrozi nietylko wypędzenie z kraju, ale i śmierć.

— Lepiej będzie dla ciebie zostać — rzekł — bez porównania lepiej.

Lecz w czasie gdy to mówił, weszła Nel, która przez cienką matę, przedzielającą komory, słyszała doskonale całą rozmowę — i ujrzawszy teraz łzy w oczach Kalego, poczęła je paluszkami ścierać z jego rzęs, a następnie zwróciła się do Stasia:

— Kali pójdzie z nami — rzekła z wielką stanowczością.

— Oho, — odpowiedział nieco urażony Staś — to nie zależy od ciebie.

— Kali pójdzie z nami! — powtórzyła.

— Albo nie pójdzie!

I nagle tupnęła nóżka.

— Ja chcę!

I sama rozpłakała się serdecznie.

Staś spojrzał na nią z największem zdziwieniem, jakby nie rozumiejąc, co się stało tak zawsze dobrej i łagodnej dziewczynce, lecz widząc, że obie piąstki wsadziła w oczy, a w otwarte usta łowi, jak ptaszek, powietrze, począł wołać z wielkim pospiechem:

— Kali pójdzie z nami! — pójdzie! pójdzie! Czego płaczesz? — Jaka nieznośna! Pójdzie! A to mnie pozbadła! — pójdzie — słyszysz!

. . . .

I tak się stało. Staś wstydził się aż do wieczora swej słabości dla "dobrego Mzimu", a dobre Mzimu, postawiwszy na swojem, było tak ciche, łagodne i posłuszne jak zawsze.

XXII.

Karawana ruszyła następnego dnia o świcie. Młody murzyn był wesół, mała despotka łagodna i posłuszna w dalszym ciągu, a Staś pełen energii i nadziei. Szło z nimi stu Samburów i stu Wa-himów — czterdziestu z tych ostatnich, zbrojnych w remingtony, z których jako tako umieli strzelać. Biały wódz, który ich w tem ćwiczył przez trzy tygodnie, wiedział wprawdzie, że w danym razie narobią daleko więcej hałasu, niż szkody, ale myślał, że w spotkaniach z dzikimi hałas odgrywa niemniejszą rolę od kul i rad był ze swojej gwardyi. Wzięto wielkie zapasy manjoku, placków wypieczonych z wielkich i tłustych białych mrówek, wysuszonych starannie i zmielonych na mąkę, oraz moc wędzonego mięsa. Z karawaną ruszyło kilkanaście kobiet, które niosły rozmaite dobre rzeczy dla Nel i worki ze skór antylop na wodę. Staś z wysokości grzbietu Kinga, pilnował porządku, wydawał rozkazy, — może nie tyle dla tego, że były potrzebne, ile z tego powodu, że upajała go rola wodza — i z dumą spoglądał na swoją armię.

—Gdybym chciał — mówił sobie — to mógłbym tu zostać królem nad wszystkimi ludami dokoła — jak, Beniowski w Madagaskarze.

I przez głowę przeleciała mu myśl, czyby nie dobrze było wrócić tu kiedy, podbić wielki obszar kraju, ucywilizować murzynów, założyć w tych stronach nową Polskę, albo nawet ruszyć kiedyś na czele czarnych wyćwiczonych zastępów do starej. Ponieważ czuł jednak, że jest w tej myśli coś śmiesznego i ponieważ wątpił, czy ojciec dałby mu pozwolenie na odegranie roli Aleksandra Macedońskiego w Afryce, przeto nie zwierzył się ze swemi planami Nel, która była jedyną zapewne na świecie osobą, gotową im przyklasnąć.

A przytem, przed podbojem tych okolic Afryki, należało się przedewszystkiem z nich wydostać, więc zajął się bliższemi sprawami. Karawana rozciągała się długim sznurem. Staś siedząc na karku Kinga postanowił jechać na jej końcu, aby mieć wszystko i wszystkich przed oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Mądry Joe.



— Bój się Boga Joe 12 lat jeszcze nie masz a już papierosy palisz! Cóż będzie, gdy będziesz starszy?

— Będę palił cygara.

Słusznie.

— Tak, panie mecenasie, jestem łotrem, to prawda, ale i tacy są potrzebni?

— Na co?

— Ba, gdyby wszyscy złodzieje i oszuści zrobili bezrobocie, to z czego by żyli panowie adwokaci?

W szkole.

Nauczyciel: — Gapski, jakie jest najdroższe zwierzę?

Gapski: — Słoń, proszę pana.

— Nauczyciel: — Dlaczego?

Gapski: — Bo słoń ma wszystkie kości z słoniowej kości, proszę Pana psora!

W czasie wzlotów w Chicago.



1 pasażer: — Szczęśliwi ci awiatorzy.

2 pasażer: — Dlaczego?

1 pasażer: — Bo jeżeli który nawet spadnie i łeb rozbije, to jednak żebra może mieć całe, o czem nam nawet marzyć nie wolno.

Podsłuchane.



— Po co ty właściwie nosisz gorset, moja Anielciu?

— Ciocia widocznie chce, żebym została starą panną.

— Moje dziecko, Ewa nie znała nawet gorsetu, a najpierwsza przecież wyszła za mąż.

Złapał się.

— Kocham najmłodszą córeczkę pani, głównie za jej skromność.

— Ach jeśli panu o to tylko idzie, to weź pan najstarszą, ona jest jeszcze skromniejsza.

Chwilowa nieobecność.

Elegancko ubrany młody człowiek każe się zawieźć przed cyrkuł.

Dorożkarz: — Może wielmożny pan każe zaczekać na siebie?

Młody człowiek: — A owszem, jeżeli pan ma tyle wolnego czasu.

— Dorożkarz: — A czy pan długo zabawi?

Młody człowiek: — E, nie, tylko tydzień!

Szczęśliwy.



— Wyobraź sobie, właściciel browaru wpadł wczoraj do kadzi z piwem i utonął.

Piwosz oblizując się: — Tak, to piękna śmierć!

Nie zrozumieli się.



— Jakiż tam wasz nowy burmistrz, Wojciechu?

— A no, jeszczem go ani razu w stanie trzeźwym nie widział?

— Jakto, pije?

— On nie, ale ja...

W koszarach.

Podoficer do rekrutów: — Osły przeklęte słabeusze, nie możecie nawet godziny na jednej nodze ustać! Ja muszę aż na dwóch nogach stać, a jednak mi się zmęczyć nie wolno.

Naturalnie.

— Kaśka, czy nie mogłabyś lepiej koło pieca siedzieć, niż tu przy studni?

— A juści, mogłabym, ale koło pieca chłopcy koni nie poją.

— Wiesz Bartek, nasz nowy pan to ci ma uszy w nogach.

— ?...

— A bo dopiero słyszy, jak mu się schylisz do kolan.



Pijak mocno cięty wraca do domu i widzi przed bramą leżącego człowieka:

— O... do dyabla! albo jestem nie przed swoją bramą, albo... hm... albo już tu leżę!...

Próba miłości.



— Wszak prawda mr. John, że jest to zawsze zysk, jeżeli panienki umieją grać na fortepianie?

— O, niewątpliwie zysk dla nich, a przedewszystkiem rękojmia miłości.

— Jak pan to rozumiesz?

— Bardzo prosto, łaskawa pani. Jeżeli jaki młodzieniec żeni się z panną, pomimo tego, że ta grywa na fortepianie, jest to największa rękojmia gorącej i pełnej poświęcenia miłości.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



JESIENNA UPRAWA ŁĄK.

Chcąc doprowadzić łąkę do stanu należytej użyteczności, czyli aby takowa mogła dawać odpowiednią ilość dobrego siana, możemy osiągnąć to tylko przez należytą uprawę.

Pierwszym ze środków polepszenia naszych łąk jest osuszanie zapomocą drenowania, które się już zazwyczaj w trzecim roku opłaca. Użycie nawozów na łąkach mokrych jest wyrzucaniem grosza, albowiem nadmierna wilgoć gruntowa czyni działanie nawozów bezskutecznem. Jesienna pora jest dla drenowania najwięcej odpowiednią, bo już i robotnika można dostać, a co główniejsza, ściąganie wody zaskórnej zaczyna się w ciągu zimy i drenowanie odnosi już swj skutek z pierwszą wiosną.

Pod uprawą łąki zaś rozumiemy sposób polepszania, który powinno się co roku, lub też przynajmniej w pewnych odstępach czasu regularnie wykonywać. Jednym z takich sposobów polepszenia łąk jest bronowanie. Celem bronowania jest odświeżenie łąki, polegające na otwarciu jej gleby dla umożliwienia działalności atmosferycznych czynników, jak wpływu tlenu, powietrza, mrozu i t. d. Łąka, chociażby z natury dobra, wskutek utłoczenia gleby przez bydło, przy zwózce siana, wreszcie przez zarośnięcie mchem zaskorupia się i czyni dostęp powietrza do środka niemożliwym.

Wskutek zamknięcia gleby dla przystępu powietrza powstają w gruncie kwasy, zabijające roślinność użyteczną, która też powoli ustępuje miejsca różnym trawom kwaśnym i mchom. Po zabronowaniu w jesieni pozostaje gleba otwartą przez zimę i wtenczas mrozy wywierają swój dodatni wpływ, krusząc glebę łąkową, która może pobrać większy zapas wilgoci, a rośliny łąkowe zakorzeniają się silniej niż w glebie zbitej. Dopływ powietrza przez kanaliki ziemne sprawia, że dużo składników mineralnych, zawartych w gruncie, rozpuszcza się na składniki przyswajalne dla roślin i tym procesem chemicznym podnosi ciepłotę w gruncie, im grunt bowiem więcej zbity i mokry, tem więcej jest on zimny.

Następnie bronowaniem niszczymy wiele chwastów, a szczególnie niszczymy mech łąkowy, który poszarpany i powyciągany z korzeniami na powierzchnię łąki, ginie wskutek wiatrów i mrozów. Wprawdzie i pewna część pożytecznych traw ulega zniszczeniu, ale szkoda wynikła jest nieznaczną, albowiem trawy pozostałe rozkrzewiają się w wzruszonej glebie tem lepiej, a do tego podsiewane z wiosną trawy mają warunki dogodne do wzrostu, podczas kiedy podsiewanie łąki zarośniętej mchem jest prawie bezskutecznem.

Bronowanie powinno się uskuteczniać powoli, aby brona sięgała jak najgłębiej, jednakowoż, aby darń nie została nad miarę rozszarpaną. Skoro po zabronowaniu łąka przybierze kolor czarny, należy zaprzestać bronowania.

Niemniej ważną czynnością przy uprawie łąk jest wyrównanie powierzchni. Wszelkie wyniosłości, powstałe z kretowin lub też z natury, należy zrównać, oraz wszelkie wklęsłości zasypać, gdyż woda się w nich gromadzi i grunt się zakwasza. Wyrównanie takowe ujednostajnia porost łąkowy i ułatwia w wielkim stopniu koszenie i grabienie siana.

Jeżeli chcemy z łąki osiągnąć jak największy użytek, musimy część zbieranych corocznie plonów zwrócić w formie nawozów czy to naturalnych, czy też sztucznych. Często jest sposobność dostać ziemię z dróg i rowów, która jako piaszczysta poprawia strukturę łąki i niszczy mech, musi być jednak zakompostowaną, gdyż użyta wprost, mogłaby zanieczyścić łąkę ostem i innymi chwastami. Bardzo dobrym środkiem nawozowym jest gnojówka, albowiem dostarcza roślinom pokarmów już rozpuszczonych i rośliny z chwilą nastania wegetacyi, mają już zapas pokarmowy gotowy.

SKOWRONEK ŁĄCZNY.

Komuż na farmach nieznanym jest tak zwany "Meadow lark", wzlatujący z nad pól i łąk, a ustawicznie za robactwem żerująca, szara z białemi piórkami w ogonie, średniej wielkości, ptaszyna?!

Skowronek ten ani naszemu polskiemu podobny, który nie śpiewa w obłokach, lecz ustawicznie żeruje po trawach, jest jednym z najużyteczniejszych ptaków amerykańskich, którego godzi się ochraniać za wszelką cenę, a nigdy tępić bezpotrzebnie.

Badania żołądków skowronków łącznych wykazały, że... zjadają one niezliczoną masę rozmaitych owadów jakie w trawie i w zbożu, po polach znajdują, a tylko bardzo mały procent ziarna i to w jesieni — coby ich jako szkodników czyniło.

Pierwszym wiosennym ich pokarmem są pędraki i tak zwane — a powszechnie znane — "cutworms", później niemniej pracę ludzką niszczące "chinch bugs", wyrządzające rok rocznie na przeszło 330 milionów dolarów szkody w płodach rolnych.

Muchy szkodliwe i chrząszcze znoszące roje zarodków na pędraki szkody w polu i sadach czyniące stanowią ulubiony pokarm skowronka łącznego, który oczyszcza z nich pola, trawy i ogrody a tem samem niemałe korzyści człowiekowi w pracy jego przynosi.

O ile to możebnem oszczędzajcie bracia rolnicy wasze "meadow larki", jak je powszechnie zwiecie, nie czyńcie im krzywdy, lecz owszem dozwalajcie im bujać i żywić się w polach waszych, gdyż one wam nie szkodzą, lecz korzyść przynoszą!

Motyl i gąsienica kapuściana.

Motyl i gąsienica kapuściana pojawiają się dwa razy w roku, — t. j. po rozsadzeniu sadzonek w czerwcu i w cztery lub pięć tygodni później w sierpniu. Za każdem pojawieniem się znosi pod liściami motyl liczne zarodki pędraki — czyli gąsienic zwykle zielonych, które najchętniej na młodziutkich, zatem głowiastych liściach się żywią niszcząc częstokroć główki kapuściane do tego stopnia, że żadnego pożytku z nich by nie było, gdyby nie zapobiegliwość ludzka.

W małych ogrodach można je tępić obieraniem, w polach zaś należy rozpylaczem skrapiać rozsadę mieszaniną z 3 funtów arszeniku ołowiu (lead arsenate) na każde 50 galonów wody, — albo słabą mieszaniną parisgreen w znacznej ilości miękkiej wody rozpuszczonej.

Tak pierwszą, jak i drugą truciznę spłócze później deszcz — a że główki kapusty wyrastają od środka, niema zatem obawy by zatrucie czy to człeka czy zwierzęcia domowego nastąpić mogło.

Szczypawki.

Szczypawki szukają owocu dojrzałego, a wświdrowawszy się w jego mięso, w niem żyją. Te szkodniki tępić można w następujący sposób. Na gałęziach drzew zawiesza się wiechcie z łodyg bobowych (suchych), do których szczypawki kryją się na noc, rano wytrzepuje się je i szkodniki rozgniata.

TO I OWO.

Jak worki farmerskie znaczyć.

By miech naznaczyć nadaje się do tego każda farba olejna, najtaniej jednak wypadnie użyć sadzy z komina w oleju dobrze rozpuszczonej. — By mieszanina taka prędzej wyschła dodaje się cokolwiek terpentyny i czy to litery, czy całe nazwisko na worku pędzel wypisuje.

Jak cebulę przechować.

Po wyjęciu cebuli z zagona, należy ją rozsypać by i słońce i wiatr należycie ją obsuszyły — poczem oczyścić z liści i cienką warstwą na strychu (nie w sklepie, czyli piwnicy) ułożyć.

Gdy pierwsze mrozy nastaną, należy cebulę na większe kupki w miejscu zacienionem zgromadzić — i płachtą — miechami lub derą okryć — a dopiero gdy mrozy z wiosną przejdą odsłonić i na sprzedaż wystawić.

Mróz, choćby i najsilniejszy cebuli nie zaszkodzi — jeżeli ta dojrzałą zebraną została — a słońce zimowe ją nie ogrzewało.

Cebulkę drobną do sadzenia zwaną siewką czy dymką umieszcza się w mieszku z rzadkiego płótna powiesza w pobliżu komina czy pieca w kuchni, aby dobrze wyschła, gdyż tylko taka zasadzona — z wiosną w nasiennik nie wystrzeli.

W St. Zjednocz. bywa rocznie wyrabianych 325 mil. ołówków z drzewa cedrowego. Otóż stare płoty cedrowe, które dziesiatki i setki lat przetrwały, mają obecnie nielada wartość, gdyż skupywane bywają po dobrej cenie do wyrobu ołówków. Ceder czerwony, z którego ołówki są wyrabiane, starczy zaledwie jeszcze na 5 lat, czyli wyczerpie się zapas odpowiedniego materyału w stosunkowo krótkim czasie i którego na razie nie ma czem zastąpić. Otóż czynione są doświadczenia w lasach krajowych nad hodowlą cyprysów z Alaski, cedrów z gór Skalistych, jałowców itp. drzew o łyku miękkiem, możliwie najmniej sękatem a które szybkim wzrostem się odznaczają.

Pewien farmer w Ohio wysłał na "market" pełen wagon rzepy za którą nie otrzymał od tak zwanego "commision man", czyli pośrednika, nawet tyle, by mógł koszta frachtowe opłacić. W tym samym czasie sprzedawano także po składach groseryjnych rzepę po 60 centów za buszel. Łatwo zatem domyśleć się, gdzie leży wyzysk rolników i powód szalonej drożyzny po dużych środowiskach.

Z psychologii publiczności teatralnej.

Aktorka amerykańska Mary Shaw, zamieściła w dzienniku "Saturday Evening Post" różne spostrzeżenia o publiczności teatralnej, o jej dziwnych nieraz skłonnościach i kaprysach i nawet twierdzi, że zarząd teatru, artyści i autorowie dramatyczni, za mało się z niemi liczyć umieją. Są pewne drażliwości, które należy szanować; na odwrót można niekiedy pozwolić sobie na wybryk bez obawy wywołania skandalu. Przy tej sposobności opowiada ona następującą anegdotę: Aktor Kene siedział pewnego wieczoru w klubie z dwoma kolegami Robsonem i Cranem, którzy przypadkowo występowali w tem samem mieście, sprzeczał się o to, co może pozwolić sobie aktor względem publiczności, nie wywołując wśród publiczności wrażenia czegoś niedorzecznego lub niestosownego. Keene posunął się aż do twierdzenia, że wogóle niema nic takiego, czegoby publiczność nie przyjęła z namaszczeniem, jeżeli tylko będzie zrobione z całą powagą. Robson i Crane twierdzili, że on przesadza i żądali dowodu. Tego samego wieczora nie występowali, poszli więc do teatru, by widzieć Keena w sztuce "East Lynne". Spóźnili się na przedstawienie, starali się więc cicho, bez zwracania uwagi dostać się do swych miejsc, gdy na scenie Sir Francis Levison (Keene), właśnie łżył i wydrwiwał lady Izabellę w sposób taki, iż większa część kobiet łzami się zalewała. W tem widok tego co się działo na scenie, zmusił dwóch przybyszów do zatrzymania się w połowie drogi. Keene ze spokojem rutynowanego aktora, pozwalającym mu widzieć wszystko co się dzieje na scenie i w widowni, zauważył swoich kolegów, usiłujących dostać się do swych miejsc. Miał na sobie modny wizytowy garnitur i trzymał w ręce cylinder. Właśnie wypowiedział w rozmowie z Izabellą jedną ze swych uszczypliwych uwag, gdy naraz oparł się ręką o podłogę, wywrócił z najspokojniejszą miną koziołka, powstał napowrót i mówił dalej w tym samym tonie. Obu aktorom krew zastygła w żyłach, każdej chwili oczekiwali wybuchu niesłychanego skandalu w teatrze. Ale nic a nic takiego nie zaszło, wszyscy pozostali poważni i spokojni. Widzowie uważali widocznie, że to co zaszło, zupełnie odpowiadało sytuacyi. Gdy później Keene przybył do klubu, obaj aktorzy przyjęli go okrzykiem: "Przegraliśmy zakład!"

Mądry Mojsie.

— Mojsie, trzy razy trzy ile będzie?

— Jedenaście.

— Głupiś!

— Nu, trzynaście.

— Źle, siadaj.

Po lekcyi. Mojsie zwraca się do kolegi:

— Jankiel, ile będzie razy trzy?

— Dziewięć.

— Napewno?...

— Napewno!

— Nu, jaki ten nauczyciel frajer: ja mu dawałem jedenaście i podlicytowałem do trzynastu, a on brać nie chciał.